Problem złego.

Źródło złego na świecie, natura jego, oraz stósunek złego do Boga, jako Istoty nieskończenie mądréj i dobréj, jest niewątpliwie jednym z najciekawszych i najtrudniejszych dla ducha myślącego zagadnień. Nic więc dziwnego, że już od najdawniejszych czasów aż do dzisiejszéj doby najbystrzejsze umysły starały się rozświecić tę tajemniczą ciemnią. Dla mędrców Wschodu — Brahmanów, Buddhystów, Zarathustrów był ten problem wyłącznym przedmiotem badania. W erze klasycznéj znika na czas niejaki z powierzchni; z chrześciaństwem znowu na jaw występuje. Osobliwie Apostół Paweł św. wytęża głęboki swój umysł w tę stronę, a gdy za czasów gnostycyzmu i manicheizmu problem ten gwałtownie począł się domagać rozwiązania, największy geniusz ówczesny, Augustyn św., zajął się nim z całą energią, i wywody jego były normą dla całéj epoki wieków średnich. Reformatorzy 16 w. znowu poruszyli tę kwestyą; ożywił ją w 17 w. skeptyk Piotr Bayle, a genialny Leibnitz stanął w obronie zaczepionego w tym punkcie chrześciaństwa.

Za dni naszych tak zwany pessymizm, który coraz szersze i coraz zgubniejsze zatacza kręgi, kwestyą złego na nowo podnosi, a to w tym jedynie celu, aby za jéj pomocą zaprzeczyć istności Boga. A więc kwestya ta bardzo dziś na czasie i bardzo interesująca: chodzi o obronę chrześciaństwa.

Rozpatrzmy się w niéj, a najpierw dajmy określenie, definicyą złego, następnie podział czyli rodzaje złego. Równocześnie należy rozwiązać pytanie o celu, celowości świata; potem dopiero będziemy badali istotę złego i jego źródło, powstanie. Na ostatku pokusimy się o theodiceą, obronę bóstwa.

§ 1.

Co jest pessymizm? Rodzaje pessymizmu?

Pessymizm jest to zdanie, że świat jaki jest, jest najgorszy ze wszystkich możebnych. Gorszy świat nie da się wcale pomyśleć, a więc świat ten może zawdzięczać byt swój tylko abso-

lutnemu nierozumowi, a więc lepiéj jest niebyć jak być. Tak definiują pessymizm filozof Schopenhauer i Bahnsen. To pojęcie świata jest z gruntu fałszywe, albowiem gdyby świat był absolutnie zły, to znaczy, urządzony absolutnie nierozumnie i absolutnie bez celu, tedyby zgoła istnieć nie mógł. Że zaś mimo nader skomplikowanego mechanizmu tysiące lat istnieje, i wcale nie ma poszlaki, żeby tak rychło się rozpadł, przeto jest urządzony i mądrze i opatrznie, to jest z wyraźną celowością.

To zdanie powyższe Schopenhauera modyfikuje filozof berliński Hartmann; widzi on w świecie pewną celowość, a więc pewien rozum tego, z czego świat powstał; wszelako na świecie jest więcéj złego niż dobrego, na świecie nie ma pozytywnéj szczęśliwości: a więc lepiéjby było, gdyby świat wcale nie istniał. Oba pojęcia zgadzają się tedy na to: świat obecny jest bardzo zły, a więc nie pochodzi ze źródła najwyższego rozumu, najwyższéj dobroci, lecz ze źródła nierozumu.

Pessymizm uwydatnia się w rozmaitych formach: najstarszy, tak stary jak świat, jest pessymizm uczuciowy. Odkąd ziemia padołem płaczu, nie zabrakło nigdy narzekań pojedynkowych; osoby wraźliwsze przenosiły tę melancholią, to jęczenie własne na cały rodzaj ludzki, na całe przyrodzenie, zkąd powstał takzwany Weltschmerz, którego znanym przedstawicielem angielski poeta Byron, — Byronizm. Ten ból wszechświatowy, Weltschmerz, wyniesiony do znaczenia teoryi, wyrodził pessymizm filozoficzny. Ten ostatni pojawia się znowu rozmaicie: może być albo taki jak u Kanta, t. j. przyznawać, że tutaj więcéj złego niż dobrego, lecz za to na drugim świecie czeka zupełna szczęśliwość, i ten zowie się pessymizm fenomenalny złączony z transcendentalnym optymizmem. Albo taki jak u Schopenhauera, który nie wierząc w życie duszy pozagrobowe, przyznaje, że człowiek może być tutaj szczęśliwy, a to przez tłumienie w sobie chęci do życia czyli przez askezę, i to się zowie optymizm kwietystyczny. Albo też, jak u Hartmanna, który przyjmuje, że świat rozwijając się stopniowo, dąży do swego unicestwienia, rozwiania się, w Nirwana, a kto się do tego rozwoju świata, a więc do jego zniszczenia przykłada, ten przykłada się do szczęśliwości jego. Ostatni rodzaj pessymizmu, extrem ostatni, jest pessymizm transcendentalny, t. j. taki, który naucza, że i tutaj (świat fenomenalny, zjawiony, świat zjawisk) i tam (świat transcendentalny, nadprzyrodzony, przechodzący stworzenie) jest piekłem i nic więcéj, summą wszystkiego zła, wszelakiéj nieszczęśliwości.

Wszystkie te rodzaje pessymizmu to mają wspólnego, że świat uważają jako miejsce przeważnego zła, przeważnéj nieszczęśliwości, zaczym i twórca, sprawca tego świata zasługuje na potępienie.

Aliści nie można wyrokować o wartości świata wpierw, dopóki się nie rozpatrzym w celowości tego świata. Wtedy bowiem dopiero możnaby mówić, że świat absolutnie nic nie wart, że jest wielkim bankrutem, gdyby się pokazało, że absolutnie nie odpowiada swemu celowi; wtedy można mówić, że jest przynajmniéj bardzo zły jeżeli źle odpowiada celowi swojemu. Jasna więc rzecz, że należy wprzód zbadać cel świata.

§ 2.

Cel świata.

O celu, celowości świata może oczywiście ten tylko mówić, kto przyjmuje, że sprawcą jego jest przyczyna rozumna i obdarzona wolną wolą. Wszakże tylko Istota świadoma siebie saméj, a więc osobista, może mieć, może wytknąć cel jakiś. Ztąd nie wolno ni materyalizmowi, ni panteizmowi rozprawiać o celu, o celowości świata. Nie wolno ni Schopenhauerowi, który jako źródło, princip stanowi bezrozumną wszechwolą (Urwille); ni Hartmannowi, który jako princip przyjmuje wszech-jednę nieświadomość (*das All-Eine Unbewusste*). Ni jedno, ni drugie nie może być twórcą świata, boć ten princip ich jest tylko potencyą, możnością, żadna zaś potencya, możność zostająca w stanie spoczynku, nie może nigdy sama przez się stać się czynem, aktem, aktualnością, chyba przez inny czyn, inną aktualność, któréj przecież według tych filozofów zgoła nie było obok ich Urwille — ich All-Eins Unbewusste. Zresztą obydwom można zarzucić, że powstanie świata czynią zawisłym od przypadku, albowiem nie ma najmniejszéj racyi, dla czego ta ich *Urwille* jako potencya, jako możność, naraz stala się czynem, aktem. Kto zaś ucieka się do przypadku, jako do kotwicy zbawienia, ten przestaje rzecz traktować naukowo.

Ażeby więc wytłomaczyć powstanie świata, trzeba koniecznie przyjąć Istotę przedwieczną, konieczną, czynną. Odwieczną, boć gdyby nie była odwieczną i konieczną, toć inaczéj nicby zgoła, absolutnie nic nie było, a wtedy nicby też powstać nie mogło: *ex nihilo nihil fit*, z niczego nic się nie rodzi. Musi być czynną, aktualną, gdyż inaczéj byłaby potencyą tylko, możnością, lecz z potencyi, z możności również nic powstać nie może ni z siebie, ni przez coś inszego, krom potencyi; boć wszakże po za potencyą mo-

żnością nic nie było. Ta Istota odwieczna, konieczna, czynna musi być wolną od jakiejbądź materyi, boć materya wszelka z natury jest obojętna na ruch i na spoczynek, a więc materya nie może ze siebie być źródłem, pobudką, principem czynu i ruchu, ona sama zkądinąd, z zewnątrz bierze ruch i przenosi go daléj. Jasna więc rzecz, że ona absolutna aktualność, czynność nie może być materyą, lecz czystym duchem absolutnym. Tylko więc na tej podstawie, gdy takiego absolutnego, czynnego ducha przyjmiemy jako princip, jako twórcę świata, możemy mówić o celu, o celowości świata.

§ 3.

Jakiż więc jest cel świata?

Około tego pytania cztery istnieją doktryny.

1. Pierwsza doktryna: Ostatni, najwyższy cel świata jest absolutna szczęśliwość stworzeń. Ta nauka zowie się pozytywny eudaimonizm; ojcem jéj jest Hermes.

Ta doktryna fałszywa dla trzech racyi:

a) Cel wszechświata, zamierzony od Boga i wytknięty światu, nie może być poza Bogiem. Poza Bogiem nie ma bowiem i nie może być dobra takiego, któregoby Bóg potrzebował, któreby wpływ na wolą bożą mogło wywrzeć. Pobudką, dla któréj Bóg świat stworzył, może być on tylko sam, jego dobroć absolutna.

b) Ostatecznym celem świata może być tylko cel powszechny, uniwersalny, to znaczy taki, żeby go i wszechświat i każda istota mogła osięgnąć. Owoż szczęśliwości, jaką Hermes jako cel świata stawia, nie może ni wszechświat, ni wiele tworów z osobna osięgnąć. Wszakże o szczęśliwości lub nieszczęśliwości można mówić tylko względnie do stworzeń obdarzonych czuciem.

A więc pozytywna szczęśliwość nie może być celem świata.

c) Cel od Boga wytknięty musi być taki, że musi być osiągnięty: inaczéj sprzeciwiałby się mądrości i wszechmocności boskiéj. Gdyby zaś nauka Hermesa była prawdziwą, tedyby ten cel mógł być i byłby rzeczywiście unicestwiony, tedyby to unicestwienie ze strony stworzeń sprzeciwiało się mądrości boskiéj. Tedy Bóg nie powinien był stwarzać takich istót, któreby cel ostateczny, t. j. szczęśliwość swoję — unicestwiły, gdyż istnienie ich byłoby bez celu, bezcelowe, zatem nierozumne.

2. Druga doktryna: negatywny eudaimonizm. I ten szczęśliwość stworzeń uważa za cel ostateczny świata, lecz przeczy, żeby ta

szczęśliwość mogla być osiągniętą czy tutaj, czy gdzieindziéj. Co najwięcéj, można osięgnąć względną szczęśliwość, t. j. wyzwolenie od boleści, bezbolesność. Jest to doktryna nowoczesnego pessymizmu.

Lecz i ta doktryna fałszywa, raz dla tych samych racyi, jakie się wskazało powyżéj przy pozytywnym eudaimonizmie; powtóre dla tego, że śmierć nie może być celem życia, nieistnienie celem istnienia. Gdyby wszechświat i twory z osobna nie miały innego celu, jeno ten, by wrócić do pierwotnéj potencyi, możności, dla czegoż tedy z téj potencyi, z téj możności wyłonily się na istnienie rzeczywiste? Boć przez to nie zyskał nikt, ni on Absolut — Urwille — boć ten napodaremnie silil się i męczył w produkcyi swojéj, nie osiągnąwszy ostatecznie nic więcéj, jeno to, czem był przed spłodzeniem świata — Nirwana; ni stworzenia, boć mialy byt nędzny, nieszczęśliwy, a ostatecznie wracają do tego samego, czem byly — do Nirwana.

3. Trzecia doktryna: ewolucyonizm. Podług téj doktryny celem świata jest urzeczywistnienie, uzewnętrznienie się idei bóstwa, innemi słowy: rozwijanie się, płodzenie siebie samego, t. j. bóstwa. Wszechświat jest to tedy Bóg zwrócony na zewnątrz, albo absolutna idea, która się uzmysłowia. Jest to nauka panteizmu, a jéj przedstawicielami Hegel i Szelling.

I ta nauka oczywiście fałszywa. Jest to sprzeczność wyraźna mówić, że absolut się rozwija, urzeczywistnia. Co absolutne, ni rozwijać się, ni urzeczywistniać się nie może. Zresztą to urzeczywistnianie się jest zgoła niemożebne, gdyż to, co nieskończone, nie może się urzeczywistniać przez to, co skończone. A więc i to rozwijanie się substancyi, istoty absolutnéj nie może być celem świata.

4. Czwarta nauka — chrześciańska, Objawienia. Ta uczy, że celem ostatecznym świata jest ujawnienie się, objawienie Boga, lecz nie tak jak w panteizmie, żeby substancya jego, istota zlewała się w jedno ze światem, lecz żeby stworzenia wszystkie ujawniały stopniowo istotę Boga, żeby były obrazem, odblaskiem jego doskonałości czyli przymiotów, żeby w przerozmaitych formach i stopniach były chwaleniem Boga.

Tego domaga się rozum nasz: Celem zamierzonym od Boga przy stwarzaniu świata, nie może być żadne dobro poza Bogiem, boć pojęcie Istoty absolutnéj wyklucza takie dobro, ona sama przecież jest sobie najwyższem dobrem, a zatem wynika to z natury Boga, iż stworzenie świata Jego musi mieć na celu. Bóg jest źródłem, początkiem świata, a więc i celem świata.

Z tego jednak nie wynika, że stworzenia nie mają już innego celu

dla siebie. Przeciwnie, każde ma być szczęśliwe w miarę istności, życia, w miarę doskonałości swojéj. Im więcéj odpowiada pryncypalnemu celowi, t. j. im więcéj uwydatnia doskonałości boże, im więcéj uwielbia Boga, tym jest szczęśliwsze; szczęśliwość bowiem stworzenia jest celem, lecz drugorzędnym.

Ten postulat rozumu potwierdza Objawienie boże i Tradycya. Pismo św. zowie Boga *A* i *Ω* — początek i koniec: z niego, przez niego, do niego wszystko: Jemu samemu chwała na wieki.

Tak więc i rozum i Pismo św. i Tradycya zgadzają się na to, że pryncypalnym, pierwszorzędnym celem jest manifestacya, objawienie się Boga i uwielbienie Boga: w tym pryncypalnym celu zbiegają się cele drugorzędne.

Możnaby téj nauce zarzucić, że tym sposobem człowiek nie jest sam sobie celem, tylko narzędziem, coby było niemoralnym a więc sprzeciwiało się Istocie Boga. Na to odpowiedź: Człowiek jest-ci sobie sam celem, lecz względnym, t. j. w obec stworzeń, a w zależności od Boga. P. Bóg wytknąwszy człowiekowi jako cel własną chwałę swoję, nie używa go jako narzędzia, boć wtedy tylko jest coś środkiem, narzędziem, gdy się zmusza do służenia celowi jakiemu zewnętrznemu, bez względu na jego własne dobro. Owoż P. Bóg ani nie niewoli człowieka do oddawania sobie chwały, ani też ten cel chwalenia Boga nie jest poza naturą człowieka, nie jest jéj przeciwny, owszem, odpowiada jéj istocie, bo ją zupełnie zadowalnia. Tylko ten, kto nie chce dobrowolnie uwielbiać Boga, i przeto ponosząc karanie, sprawiedliwość, mądrość i wszechmocność bożą musi uwydatniać, jest w niejakim rozumieniu narzędziem w ręku Boga. Lecz nie Bóg, jeno człowiek sam zniweczył osobowość swoję, samoistność.

Drugi zarzut przeciw nauce powyższéj ten: Jeżeli Bóg przez stworzenie chce mieć w pierwszym rzędzie swoją chwałę, tedy miłość jego egoistyczna, samolubna, a to się sprzeciwia świętości. Na to odpowiedź: O samolubstwie można mówić tylko wtenczas, gdy się ma na celu swoją własną tylko korzyść, i nic więcéj. Tutaj zaś P. Bóg z onéj chwały zewnętrznéj nie ma żadnego dla siebie pożytku.

Ta nauka chrześciańska odpowiada sama jedna istocie Boga i istocie świata; sama też jedna i rozumna. Dodajmy do tego jeszcze, że ma za sobą przymiot uniwersalności, gdyż nie tylko wszechświat. kosmos, lecz i każde stworzenie z osobna może ten cel pryncypalny urzeczywistnić, boć każde może w rodzaju swoim i według stopnia istnienia manifestować, objawiać wszechmocność, dobroć, piękność, sło-

wem istotę Boga, a tak uwielbiać Boga. Ma za sobą przymiot konieczności, to znaczy, że tak kosmos, wszechświat, jak i każde stworzenie z osobna musi on cel pryncypalny, naczelny urzeczywistnić. Jeżelić absolutna Istota, Bóg, dała światowi cel, tedy ten cel musi być osiągnięty. Ma za sobą i pojęcie eudaimonizmu, szczęśliwości, albowiem chociaż szczęśliwość stworzeń nie może być głównym celem, tedy jednak dobroć absolutnéj Istoty, t. j. Boga, nie dopuszcza tego, by celem stworzeń była nieszczęśliwość, boleść, męka. Przeciwnie eudaimonia, t. j. szczęśliwość stworzeń musi być celem — drugorzędnym.

Wszelako teraz nasuwa się pytanie: Cóż tedy w obec powyższego wywodu ma za znaczenie złe na świecie? To złe zdaje się być oczywistą protestacyą naprzeciw celowi świata, i naprzeciw pierwszorzędnemu i naprzeciw drugiemu.

Ażeby tę zagadkę rozwiązać, potrzeba najpierw zbadać istotę złego, zła.

Istota złego.

Około zdefiniowania istoty złego również cztery istnieją doktryny.

1. Pierwsza zowie się substancyalizm.

Najpowszedniejsza i najstarsza doktryna uważa złe za substancyą, to znaczy, że pewne rzeczy są z natury, z istoty swojéj złe. Jest to nauka Parsyzmu: naprzeciw świata światłości stoi świat ciemności; tamten jest z istoty swojéj dobry, ten z istoty swojéj zły.

Według nauki Brahmanizmu — Brahma jest odwieczną jednością; z niego powstał świat w czasie, ale dla tego, że powstał, że się wyrwał, jest zły. ztąd istnienie osobnikowe, indywidualne jest złem. Ztąd zadaniem jest chcieć pragnąć powrotu do Brahmy.

Daléj idzie Buddhaizm. Jeżeli istnienie osobnikowe jest złem, tedyć istnienie wszelkie jest złem, a nieistnienie, Nirwana, jedynym szczęściem.

Pomijamy naukę Gnostyków i Manichejczyków: u nich świat wszystek jest złem. Wszystkie te systemata godzą się ostatecznie na jedno: złe jest substancyą, a jego ojcem, twórcą zły pryncyp. Naprzeciw téj nauce wystąpił Augustyn św. Jego argumentacya taka:

a) Oddal od rzeczy jakiéj to, co w niéj uważasz złem, pozostanie się dobre; skoro zaś dobre w myśli usuniesz, oddalisz, nic się nie pozostanie, nie pozostanie żadna istota, żadna natura. A przeto wszelka natura, substancya jest dobra, o ile jest substancyą, naturą.

b) Złe odbiera substancyi, naturze jéj dobroć, a zatem jest przeciwne naturze. Na zarzut Manichejczyków: gdybym ci chciał położyć

na rękę szkorpiona, azalibyś jéj nie cofnął? A tak czynem dowodzisz, że złe jest substancyą — odpowiada Augustyn św.: Niedorzecznością jest zwać złą substancyą jaką dla tego, że ona na inną substancyą szkodliwie działa. W takim razie chleb, sól, oliwa byłyby złą substancyą, boć są istoty, którym one szkodzą. Toć i słońce byłoby złą substancyą, ponieważ razi, oślepia oczy tego, który się w nie zapatruje. Ztąd jawna, iż zle nie jest substancyą, lecz czymś relatywnym, względnym.

Zarzucono mu daléj, iż djabeł przecież jest złą substancyą, złem uosobionem. Odpowiada św. Augustyn: I to nie. Substancya djabła jest substancyą anielską, duchową, stworzoną od Boga; a więc nie dla tego jest złem, że jest substancyą, lecz dla tego, że jest czemś mniéj, niż miał być, a więc brak tego jest złem. Słowem, nie może być rzeczy złéj w substancyi swojéj, a zatem każda rzecz według substancyi swojéj jest dobrą.

2. Druga doktryna stanowi extrem pierwszéj, i zowie się: Negatywizm, to znaczy: złe jest to, co nie jest, a więc złe nie jest w rzeczywistości, jest tylko brak dobrego, i nic więcéj.

3. Trzecia doktryna: subjektywizm, to znaczy: i dobre i złe jest czymś subjektywnym. Nie ma, według téj teoryi, ni złego, ni dobrego: co zowiemy złem lub dobrem, to tylko osobiste wrażenie na wpływ, jaki na nas wywierają przedmioty: pożyteczny lub szkodliwy. My te wrażenia, uczucia osobiste przenosimy na rzeczy, lecz w rzeczywistości nie ma nic takiego, coby im odpowiadało. Tak uczył głównie Spinoza.

Na to odpowiedź: Złe nie jest produktem myślenia, porównywania z sobą rzeczy co do ich działania na nas przyjemnego lub nieprzyjemnego; to złe czujemy i bez myślenia, boć i zwierzę czuje złe, nie myśląc zgoła, nie przenosząc swych wrażeń na rzeczy zewnętrzne.

Semisubjektywizm polega na tem: nie zaprzecza istnienia złego, lecz odnosi je wyłącznie do człowieka. Wszystkie inne stworzenia są obojętne w obec złego.

Na to odpowiedź: Dla przyrodzenia, o ile nie ma czucia, nie mać złego; lecz i dla zwierzęcia istnieje złe, bo ma czucie, bo nie jest prostą maszyną, jak utrzymywał Kartezius.

4. Czwarta nauka: akcydentalizm, to znaczy: złe nie jest ni substancyą, ni prostą negacyą, ni subjektywnem pojęciem tylko, lecz jest akcydensem, przychodem, przydatkiem około substancyi. Złe jest tylko akcydens przy dobrem, t. j. odejście, odstą-

pienie od tego, co jest naturze właściwe, a zwrócenie się do tego, co naturze jest przeciwne.

Tu potrzeba wpierw określić pojęcie dobrego, boć złe jest jego przeciwieństwem. Co więc zowiemy dobrem? To, co rzeczy jakiéj odpowiednie, czyli innemi slowy: jest to zgodność żywiołów tworzących istotę jakiéj rzeczy. Ztąd jasna, że złe jest to, co nieodpowiednie, niestósowne jakiéj rzeczy, a że ta nieodpowiedność nie może być w istocie rzeczy jakiéj, boć istota rzeczy jakiéj nie może być jéj przeciwną, przeto nie może być złego metafizycznego, istotnego.

Złe fizyczne.

Każda rzecz zależna jest od drugiéj, zaczem musi z nią koniecznie zostawać w jakimś stósunku. Jeżeli istnieniu i rozwojowi drugiéj rzeczy, z którą w stósunku pozostaje, sprzyja, odpowiada, tedy jest dla niéj dobrem; jeżeli nie sprzyja, przeszkadza, nie odpowiada, tedy jest złem. Przeto złe fizyczne na tem się zasadza, iż jedna rzecz na drugą działa szkodliwie, nieodpowiednio, że stawia zaporę istnieniu i rozwojowi téj drugiéj rzeczy. A więc rzecz jaka nie jest złem w sobie i z siebie, lecz, o ile wpływ wywiera szkodliwy na rzecz drugą.

W pierwszym więc rzędzie jest złe fizyczne czymś pozytywnym, czynnością, czymś czynnym, a więc czymś rzeczywistym. Choroba n. p., jeden z najczęstszych objawów złego, nie jest samym tylko brakiem zdrowia, jak utrzymuje negatywizm, lecz jest pozytywnem dzialaniem, przeszkadzaniem, psuciem żywotnych funkcyi organizmu. Ślepota nie jest tylko brakiem widzenia, lecz jest pozytywnem wstrzymaniem funkcyi widzenia.

I to jeszcze dodać należy: złe fizyczne wywołuje pewne skutki n. p. wielki ból wywołuje konwulsye. Co zaś skutki wywołuje, musi istnieć, musi być rzeczywistością.

Złe moralne — grzech.

Złe moralne różni się specyficznie od złego fizycznego: inna ich natura, i inne ich źródło; o tem trzeba dobrze pamiętać.

Złe moralne (grzech) nie jest substancyą, jak mniemali Gnostycy, Reformatorzy 16 w., jak wreszcie i Kant. Nie jest substancyą, gdyż inaczéj trzebaby przyjąć, że P. Bóg nie tylko przykłada się do złego (grzechu), lecz że je wprost stwarza, gdyż dusza pochodzi od Boga. Powtóre: przypuściwszy złe jako substancyą, nie możnaby mówić o rozwoju, o kulturze człowieka, gdyż co istotne, nie da się zmieniać. Nie byłoby też mowy o odpowiedzialności za grzech. Na ostatku człowiek nie byłby zdolen ani wierzyć, a tak

przez wiarę brać udział w zasługach Chrystusowych, czego przecież domagają się Reformatorzy.

b) Złe — grzech nie jest też prostym negatywizmem, negacyą, gdyż inaczéj nie byłoby wcale złego — grzechu, który przecież istnieje w poczuciu całego rodzaju ludzkiego. Zresztą prosta negacya nie istnieje zgoła.

c) Złe — grzech nie jest subjektywizmem, czyli *modus cogitandi*, pojęcie wyrabiające się z porównania wpływu, jaki rzeczy na nas wywierają, boć akt woli jest czemś więcéj, aniżeli prostem pojęciem.

Czemże więc jest złe moralne — grzech? Tu zdania są podzielone: jedni zowią grzech negacyą względną; drudzy, a osobliwie teolodzy protestanccy, zowią czemś pozytywnem, własnością pozytywną — ens positivum.

Co o tem sądzić?

Musimy najpierw dwie rzeczy rozróżnić: formę, formale grzechu, to, co grzech czyni grzechem, i materyą grzechu. Zwykłe definicye grzechu nie są dostateczne. Powiedzmy tedy: Grzech jest niestósowność — disharmonia = przeciwieństwo wolnéj woli do prawa moralnego, a będziem mieli i formę i materyą grzechu. Formą, tym co grzech czyni grzechem, jest dysharmonia; akt woli jest materyą. Akt woli sam przez się nie jest grzechem; grzech — złe tkwi o tyle w tym akcie woli, o ile się stawia w przeciwieństwie do prawa wiekuistego. Teraz dopiero możemy powiedzieć, czy złe moralne — grzech jest czemś pozytywnem, czy też czemś negatywnem. Odpowiedź nasza brzmi: złe nie jest czemś pozytywnem, czemś realnem, rzeczywistem, leczy tylko idealnym akcydensem aktu wolnéj woli. Istota złego tkwi, jak to już wykazaliśmy, w dysharmonii, w niezgodzie, w przewrotnym stósunku woli do prawa moralnego A stósunek nie jest czemś fizycznem, zaczem też czemś realnem, pozytywnem, lecz tylko idealnem. Akt woli sam w sobie zawsze ten sam, czy zwrócony ku Bogu, czy ku stworzeniu.

Z tego podaje się, że złe moralne, grzech, nie jest ni gołą negacyą, ni gołym brakiem dobrego, ni też czemś pozytywnem — realnem, lecz jedynie idealnym akcydensem wolnéj woli — *relatio rationis.*

Źródło złego.

Określenie istoty złego jest trudne, trudniejszem atoli zbadanie jego początku, odkrycie jego źródeł. Lecz właśnie ta tajemnica nęciła umysł ludzki od najdawniejszych czasów do odsłonięcia zasłony. Wszy-

stkie usiłowania w tym kierunku dadzą się do dwóch mianowników sprowadzić: jedni źródło złego upatrują w Bogu, drudzy w stworzeniu.

Pierwsza klasa rozpada się znowu na dwa podziały: według pierwszego złe pochodzi od absolutu z ślepą koniecznością = fatalizm; według drugiego złe pochodzi od Boga, lecz obdarzone rozumem i wolnością = determinizm.

Fatalizm uwydatnia się w dwóch formach, jako dualizm w Parsyzmie, gnostycyzmie i manicheizmie; jako monizm w brahmanizmie, buddhyzmie, neoplatonizmie i nowożytnym pessymizmie.

Przypatrzmy się nieco tym formom.

A. Fatalizm dualistyczny

złe fizyczne i moralne uważa za substancyą: jedne rzeczy są z natury złe, drugie z natury dobre. W takim razie niepodobno przypuścić, żeby rzeczy z natury złe pochodziły z pryncypu absolutnie dobrego. Byłoby sprzecznością mówić, że Istota absolutnie dobra, wszechmocna i wszechwiedna stwarzała rzecz absolutnie złą.

Ta nauka fałszywa. Najpierw: premisy, przesłanki (założenie) fałszywe, boć rzeczy absolutnie złe nie istnieją, boć złe i fizyczne i moralne nie jest substancyą, lecz akcydensem, jaki się wyradza ze stósunku rzeczy skończonych do siebie. Wszystkie przeto rzeczy, będąc absolutnie dobre, początek swój mają od dobrego pryncypu. Powtóre: przyjęcie pryncypu i złego i dobrego jest sprzecznością, bo jest niepodobieństwem, żeby dwie Istoty nieskończone mogły obok siebie istnieć. Po trzecie: nie może być wcale złego pryncypu czyli Istoty nieskończenie złéj, gdyż złe jest zawsze brakiem doskonałości, byłaby więc niczem, a takiego nic nie ma wcale. Po czwarte: ponieważ ów pryncyp zły musiałby mocą swéj istoty posiadać brak wszelkiéj doskonałości, tedyby ten brak był dlań odpowiedni. Co zaś rzeczy jakiéj jest odpowiednie, to jest dla niéj dobrem, doskonałością, zaczem Istota nieskończenie zła musiałaby być zarazem nieskończenie dobrą, a to jest sprzecznością.

B. Fatalizm monistyczny.

Przed wieki było Jedno = Brahma. Z niego powstał świat, jak rośliny z ziemi, jak nić pajęcza z pająka. Powstanie, wyłonienie się świata jest samo w sobie złem, a im bardziéj się świat rozwija, tem złe się pogarsza. Ztąd celem świata jest powrócenie w Brahmę.

Mało co różni się Buddhaizm, który się w V w. wyrodził z Brahmanizmu. Według niego nie ma wcale pryncypu, jest więc ateizmem. Komplex rzeczy z osobna czyli świat, nie ma początku,

w niezmierzonym przestworze istnieją światy niezliczone, za zniknięciem jednego powstaje drugi (Kalpas). Rzeczy z osobna istniały w potencyi, przyszły do bytu przez pragnienie bytu, ztąd złe. Złem więc jest byt, dobrem niebyt. Kto chce się wyzwolić ze zła, winien wrócić w Nirwana, w niebyt, w oną potencyą powszechną.

Nowoczesny pessymizm zgadza się z onemi systematami co do źródła złego. Nic więc nowego nie wymyślił, odgrzewa stary Buddhaizm i Brahmanizm. Co o tych systemach trzymać, wskazało się już powyżéj: czysta potencya nie może stać się czynną, czynem, nie może wyjść na rzeczywistość. Na tym fundamencie powstanie świata jest niemożebne, a że świat jest, przeto ono założenie fałszywe. Daléj jeszcze: systemy one nie tłomaczą zgoła źródła złego. Mówić, że złe leży w bycie, jest to nic nie powiedzieć, boć gdzie nie ma życia, czucia, samowiedzy, tam też złego być nie może.

Nie lepszéj wartości Neoplatonizm. Materya, która jest naturą zewnętrznych form, jest złem. Ciało i dusza staje się złą przeto, że się łączy z materyą (ὕλη). A zkąd to złe? Dobre nie może być samo, osamotnione, musi wyjść ze siebie, i to jest złe, przez to bowiem wychodzenie bytu, pryncypu po za siebie, traci na doskonałości, na dobroci, aż wreszcie w materyi wszelką doskonałość traci, tak iż ta jest złą sama w sobie. Innemi słowy: najpierwsza przyczyna złego w tem jest, że rzeczy pojedynkowe wychodzą, muszą wychodzić, emanować z absolutnéj jednostki: i w tem zgadza się z Brahmanizmem, z Buddhaizmem; i tu i tam hasło to samo: powstanie świata jest złem; w tem tylko różnica, że inaczéj sposób powstania przyjmują.

Z téj też przyczyny wywód nasz naprzeciw brahmanizmowi, buddhaizmowi i pessymizmowi jest wywodem naprzeciw neoplatonizmowi. Zresztą podstawa, t. j. emanacya, fałszywa. Istoty pojedynkowe nie mogły powstać z absolutu, albowiem pomijając to, żeć z absolutu, jako z Istoty nie złożonéj, nic nie może emanować, wypływać; to gdyby jednak wypłynęły, musiałyby być co do jakości, co do istoty równe źródłu swojemu t. j. boskie, absolutnie doskonałe. Teorya więc emanacyi dowodzi właśnie czegoś przeciwnego, a nie tego, coby chciała udowodnić.

Determinizm.

Wszystkie systemy fatalizmu dualistycznego i monistycznego, o których dotąd była mowa, upatrują źródło złego w Bogu, w absolucie. Podobnie czyni determinizm z tą tylko różnicą, że podczas gdy tamte złe wywodzą z absolutu jako konieczność, determinizm czyni je zależnym od rozumu bożego, który złe na świecie układa

i stanowi. Tak uczyli Reformatorzy XVI wieku, a osobliwie upierali się przy téj nauce reformatorzy szwajcarscy. Zwingli pisał: „Bóg jest sprawcą i motorem grzechu, za pomocą stworzenia grzech sprawia na świecie.“ Podobnie Kalwin. Jeszcze daléj posunął się Beza, utrzymując, że P. Bóg stwarza ludzi w tym celu, by się nimi jako narzędziem do grzechu posługiwać.

Z długiego rozhoworu Schellinga w téj materyi tyle da się ująć w zrozumiałéj formule: złe jest konieczne do objawienia się Boga, a wywołane przez wolą źródła w Bogu. Sigwart stanowczo upatruje źródło złego w Bogu; złe jest metafizyczną koniecznością, to znaczy Bóg chce złego jako środka do rozwoju moralnego i umysłowego człowieka, i w tym celu dzieje się formalny, pozytywny dekret ze strony Boga. Jakież stawia Sigwart na to dowody? Według niego nic a nic na świecie nie może się dziać, coby nie miało swego źródła w istocie i we woli bożéj. Ktoby tego nie przyznawał, zrywa związek świata z Bogiem, czyni świat ateos — bezbożnym.

Na to odpowiedź: Prawdą jest, że wszystko co na świecie jest i dzieje się, ostateczną przyczynę ma w Bogu, lecz o tyle tylko, o ile Bóg jest sprawcą rzeczy, i o ile je utrzymuje. Ztąd atoli nie wynika, żeby każden czyn, każdy wypadek na świecie był od Boga formalnie chciany, zamierzony. Nie wszystko dzieje się dla tego, że tak Bóg chce, i nie dzieje się tak, jak Bóg chce, boć w takim razie nie byłoby substancyi, istót samodzielnych, nie byłoby osób, nie byłoby wolności. Tedyby wszystko działanie było działaniem boskiem, było absolutną koniecznością. To panteistyczne zapatrywanie się tedy prowadzi do absurdum.

Prawda jest ta, że P. Bóg stworzywszy substancye i istoty wraz z ich siłami i prawami, dozwala im działać, przyzwala na ich działanie według ich natury. P. Bóg pozostawia światu bieg, działanie, rozwój, według ogólnych praw, któremi go wyposażył.

Fałszywą tedy jest nauka determinizmu, a najpierw dla tego, że jego założenie metafizyczne fałszywe. Powtóre: sprzeciwia się istocie a osobliwie świętości Boga, przypisując złe i fizyczne i moralne pozytywnemu postanowieniu Boga. Determinizm zastrzega się przeciw temu, mówiąc, że P. Bóg chce złego jako środka tylko do dobrego, do okazania miłosierdzia i sprawiedliwości swojéj, lub wreszcie do rozwoju człowieka, lecz i to sprzeciwia się świętości, albowiem cel nie może uświęcać środków. Mogę ja złem, które jest, istnieje bez méj winy, posługiwać się jako środkiem do dobrego, lecz nie mogę chcieć złego formalnie, nie mogę być jego sprawcą. Po trzecie: determinizm znosi

wolność, a więc odpowiedzialność człowieka. Jeżelić Bóg chce złe i czyni je za pomocą stworzeń rozumnych, tedy On sam jest odpowiedzialny, tedy o odpowiedzialności, o karze stworzeń nie może być mowy.

Indeterminizm.

Nauka indeterminizmu polega na tem: złe fizyczne i moralne ma źródło swoje nie w Bogu, lecz w stworzeniu. Tu musimy rozróżnić złe fizyczne od złego moralnego.

Zkąd złe fizyczne?

Według powszechnego zdania wszystko złe fizyczne jest skutkiem grzechu albo pierworodnego, albo osobistego; a więc złe fizyczne ma źródło swoje w złem moralnem, i jest karą. Zatem człowiek sam jest winien wszystkiemu złemu na świecie. Gdyby nie było grzechu — złego moralnego, nie byłoby też złego fizycznego, ni boleści, ni choroby, ni jakiegobądź nieszczęścia. Tę doktrynę możnaby nazwać: penalizmem absolutnym.

Pytanie, azali ta doktryna da się utrzymać? W takiéj formie ścisléj i ogólnéj nie możemy jéj przyjąć. Odkądże bowiem datuje się na świecie złe fizyczne? Jeżeli wszystko jest skutkiem grzechu, tedy dopiero po upadku Adama mogło się zjawić na ziemi. Temu atoli sprzeciwiają się fakta paleontoologiczne. Te fakta dowodzą rylcem kamiennym, że zanim człowiek wystąpił na widownią świata, rozliczne istniały rodzaje roślin i zwierząt, które skutkiem gwałtownych rewolucyi ziemi i w walce o byt zaginęły częściowo lub całkiem. Ztąd wniosek, że już przed stworzeniem człowieka i przed jego grzechem istniały bojaźń, strach, walka ból, śmierć i zniszczenie, czyli złe fizyczne; zaczem to zle nie może być następstwem, skutkiem grzechu. Chybaby się przyjęło, że zwierzęta naonczas tak były uorganizowane, że nie czuły ni boleści, ni śmierci. Lecz to przypuszczenie jest dowolne: nic nie mówi za nim, a wszystko przeciw niemu. Odkrycia paleontologii nie pokazują nam ni jednéj istoty, któréjby organizm różnił się substancyalnie od organizmu obecnych tworów. A przeto i one podległe były boleści, cierpieniom — złemu fizycznemu.

Bezpodstawną jest również hipoteza Oryginesa, który ją wziął z Platona, jakoby dusze ludzkie przed zjawieniem się swojem na ziemi istniały razem z innymi duchami na drugim świecie. Tam odpadły dobrowolnie od Boga, a za karę skazane są na żywot ziemski. To życie ich na ziemi, połączenie z ciałem, i wszystko złe, jakie ztąd się wyradza, jest skutkiem, jest karą za one grzechy na drugim świecie popełnione. Po dostatecznéj pokucie, po oczyszczeniu się na ziemi

wracają dusze do onéj pierwotnéj szczęśliwości swojéj. Ta nauka Oryginesa jest extremem penalizmu, albowiem według téj nauki nie tylko złe fizyczne samoż, lecz i istnienie świata i istnienie człowieka jest skutkiem grzechu.

Ta doktryna nie ma rozumnéj podstawy. Albowiem preexistencya dusz oraz upadek tych dusz na drugim świecie, nie da się uzasadnić ni Objawieniem bożem, ni psychologicznie. Gdyby dusze nasze żyły były już wpierw na innym świecie, gdyby tam były zgrzeszyly, musiałoby nam przecież pozostać jakieś przypomnienie. Pismo św. też świadczy wyraźnie, że dusza ludzka dopiero tu na tym świecie stworzona (Gen. 2, 7). Po trzecie: ta nauka sprzeciwia się temu, że pierwsi rodzice żyli w raju w stanie niewinności. Po czwarte: fałszem jest przyjmować, że materya jest sama z siebie złem. Po piąte: sprzeciwia się dogmatowi o zmartwychwstaniu ciał.

Penalizm względny.

Penalizm absolutny błądzi o tyle, że wszystko złe fizyczne wywodzi z grzechu. Inaczéj ma się rzecz z penalizmem względnym. Według nauki Objawienia człowiek, dopóki trwał w jedności z Bogiem, był, skutkiem osobnéj łaski, wolen od złego fizycznego. Przedewszystkiem nie podlegał śmierci, gdyż ta dopiero skutkiem upadku w grzech przyszła nań jako kara. Również wolen był od boleści, od chorób i utrapień, albowiem i te przyszły nań dopiero skutkiem dekretu bożego. Tego nie można udowodnić rozumowo, filozoficznie; jest to fakt empiryczny, historyczny. Świadczy o tem nie tylko Biblia, lecz nadto wszystkie najstarsze tradycye rozmaitych narodów, co wykazuje E. L. Fischer w swem dziele: *Heidenthum u. Offenbarung* 1878, tudzież Lücken: *Traditionen des Menschengeschlechtes* 1869. I nowoczesna paleontologia lub przedhistoryczna antropologia nie zdołały w niczem zachwiać nauki Objawienia o pierwotnym stanie człowieka. Przeciwnie mówią za Objawieniem.

Stan pierwszego człowieka w raju, który wolen był od złego fizycznego, nie był oczywiście stanem przyrodzonym, lecz z łaski. Tego przywileju zażywał sam tylko człowiek; inne istoty żyjące podane były od razu na działanie fizycznego złego. Z tego wynika, że złe fizyczne tylko dla człowieka jest następstwem grzechu, boć insze istoty uwikłane były w to zle, już przed upadkiem, jak to wykazuje paleontologia. A zatem względny tylko penalizm, o ile złe fizyczne uważa za skutek grzechu ze względu na człowieka, jest uzasadniony.

Zarzuci kto: „A wszakże P. Bóg dla grzechu przeklął ziemię.“ Z odnośnych słów Genesis (3, 17, 18, 19) nie wynika bynajmniéj,

jakoby P. Bóg złe fizyczne teraz dopiero na świat sprowadził; lecz to złe, które już było, dał uczuć i człowiekowi, którego przedtem nie zaznał. Ztąd mówi Pismo: „Ciernie i osty rodzić *ci* będzie.“ Można też przyjąć i to, że skutkiem upadku Adamowego złe się rozmnożyło i ze względu na człowieka przybrało charakter kary. Samo w sobie złe fizyczne jest skutkiem, następstwem porządku przyrodzonego, urządzenia świata, i chociażby człowiek żył był in statu naturae purae, byłby i bez upadku w grzech na działanie tego złego wystawiony.

Źródło więc złego fizycznego tkwi w rzeczach stworzonych.

Wszechświat przedstawia niezmierzony, nader skomplikowany mechanizm, w którym wszystkie części z sobą ściśle spojone, jedna od drugiéj w zależności. Na nieorganicznem podścielisku istnieją organizmy roślinne, a na jednem i drugiem królestwo zwierzęce, a na tych trzech życie człowieka. Ta wzajemna zależność istnieje aż do mikroskopicznych drobin.

Ostatecznéj a raczéj pierwszéj przyczyny téj powszechnéj zależności rzeczy we wszechświecie szukać należy w ich skończoności i w ich ograniczoności. A w temci właśnie, w téj skończoności i ograniczoności, a więc i w téj wzajemnéj zależności tkwi najpierwsza przyczyna możebności fizycznego zła, zaś przyczyna aktualności, rzeczywistego istnienia, *causa efficiens*, leży w oddziaływaniu na siebie tychże rzeczy wzajemnem. Gdy to oddziaływanie jednéj rzeczy na drugą odpowiednie, właściwe, tedy ta rzecz jest dobrem dla drugiéj; a gdy niewłaściwe, tedy jest złem. A że jedna istota od drugiéj zależna, jedna z drugiéj żyje, a znowu każda walczy o byt swój, tedyć jasna, iż muszą istnieć takie niewłaściwe oddziaływania, wpływy tamujące, czyli: zło fizyczne jest, w ogólności mówiąc, koniecznem następstwem mechanizmu, ustroju świata.

Tak też tłomaczy to św. Augustyn: przyczynę zła fizycznego widzi w tem, że rzeczy są stworzone z niczego. Unde corruptio? Ex eo quod hae naturae, quae corrumpi possunt, non de Deo genitae, sed ab eo *de nihilo factae sunt* (Contra epist. Manich. c. 36 c. 38).

Ztąd wynika, że i Augustyn św. zło fizyczne wywodzi w ogólności nie ze zła moralnego, lecz z tego, iż są stworzone, a więc skończone. Zresztą Augustyn św. rozróżnia trojakie złe, czyli trojaki defectus: defectus *culpabilis* (zło moralne); defectus *poenalis*, defectus *naturalis*.

Tomasz św. zło fizyczne uważa za skutek grzechu jedynie odnośnie do stworzenia rozumnego; omne malum creaturae rationalis vel sub culpa, vel sub poena continetur.

Toż powtarza za nimi i dr. Scheeben w swéj dogmatyce: zło

może istnieć tylko w substancyi skończonéj, przemiennéj. Każda substancya stworzona sama w sobie jest dobra, ale że jest stworzona, że z niczego powstała, więc dla tego właśnie musi jéj zawsze coś niedostawać, aby była doskonale dobra. Przeto i w człowieku, w człowieczéj naturze istnieje taż konieczność, iż pewnemu złu podlega. Za tem idzie, co też dr. Scheeben przyznaje, że zło fizyczne w świecie być może i bez uprzedniéj winy stworzeń, że więc to zło nie jest z istoty swéj karą, chyba dla stworzeń rozumnych. Ale myli się dr. Scheeben, pisząc daléj, że wszystko zło w świecie faktycznie pochodzi z winy stworzenia, że więc grzech jest źródłem i przyczyną wszystkiego zła. Jeżelić bowiem, jak przyznaje, podług odwiecznego od Boga zamierzonego nadprzyrodzonego porządku dla stworzeń rozumnych nie miało być żadnego zła, jeno skutkiem grzechu; zkądże tedy wszystko zło na świecie, a więc i to, którem i nierozumne stworzenie dotknięte, ma mieć swe źródło w winie, w grzechu? Byłby to on absolutny penalizm — posunięty za daleko.

W ogólności mówiąc, złe fizyczne jest następstwem ustroju świata, a nie jest stworzone od Boga, choć zamierzonym pośrednio, bo ono przyczynia się z jednéj strony do rozwoju i utrzymywania świata w skomplikowanéj jego mechanice, z drugiéj strony służy celom etycznym. Augustyn św. pisze: „Ita species naturasque ipsas Deus et facit et ordinat: privationes autem specierum defectusque naturarum non fecit, sed ordinat tantum.“ Celom etycznym służy ono złe od chwili upadku w grzech. Jednakże chociaż złe fizyczne istnieje z chwilą stworzenia świata, człowiek jako korona stworzenia, z osobnego przywileju nie miał temu złu podlegać. Dopiero skutkiem grzechu przeszło ono nań jako kara a oraz i jako środek do cnoty. Dla człowieka więc zło fizyczne pochodzi z przyczyny moralnéj, pochodzi z grzechu. Ale zkąd zło moralne? Zkąd grzech?

(Dokończenie nastąpi.)

Kościół katolicki w Niemczech
w dziewiętnastym wieku.

(Dokończenie.)

Dnia 25 czerwca 1838 r. pojawiło się rozporządzenie Altensteina, które orędzie arcybiskupie z dnia 27 lutego znosi, duchowieństwu do niego stósować się pod uniknieniem kary zakazuje, duchownym powolnym przyobiecuje obronę ze strony rządu przeciwko cenzurom i karom, jakieby arcybiskup Dunin chciał nałożyć. Arcybiskupowi zaś na rozkaz króla wytoczono śledztwo kryminalne, które ze względu na dostojny jego urząd odbyć się miało w jego pomieszkaniu. Arcybiskup ze swéj strony oświadczył trzem ministrom, że w téj czysto duchownéj sprawie świeckiego sądu za kompetentne dla siebie forum uznać nie może i powołując się na zagwarantowaną wolność religijną, żądał sądu ustanowionego wedle prawa kanonicznego przez Stolicę św. O tem piśmie zawiadomił Arcybiskup szefa najwyższego sądu ziemiańskiego v. Frankenberga, oświadczając stanowczo, że żadnéj sprawy zdawać nie będzie i żadnéj czynności nie podpisze. Śledztwo toczyło się jednak daléj, gdyż zarzuty Arcybiskupa przeciw kompetencyi najwyższego sądu ziemiańskiego uznano za nic nie znaczące.

Tymczasem duchowieństwo podniosło protest przeciwko zniesieniu arcybiskupiego rozporządzenia przez zupełnie do tego niekompetentną władzę. Z wielu dekanatów nadeszły do rządu protesty, w których podpisani oświadczają, że w rzeczach świeckich są najwierniejszymi poddanymi króla, w rzeczach kościelnych zaś słuchać muszą swych duchownych przełożonych, i dla tego jego rozporządzenie z 27 lutego, dotyczące mieszanych małżeństw, wykonywać będą i odwieść się od tego nie pozwolą żadnemi ziemskiemi widokami lub groźbami, gdyż żaden kapłan do rozporządzenia Altensteina stósować się nie może, jeśli nie chce złamać przysięgi i być zdrajcą swego Kościoła. Także do Arcybiskupa przesłało 10 dekanatów wspólny adres z zapewnieniem o swéj wierności i poparciu w przewidywanéj walce.

Protest Arcybiskupa przeciw kompetencyi sądu nadziemiańskiego wywołał korespondencyą z ministrem sprawiedliwości v. Mühler, ciekawą bardzo z tego powodu, że po raz pierwszy porusza istotę rzeczy. Minister przyznaje przełożonemu kościelnemu, że w sprawach religii nie jest podległy świeckiemu sędziemu, jako też że małżeństwo wedle zasad katolickiego Kościoła jest Sakramentem, który nie wchodzi w sferę

państwowéj władzy. Natomiast postanowienie o wychowaniu dzieci z mieszanych małżeństw nie należy wcale przed forum Kościoła lecz państwa, i przepisy kościelne w tym względzie mogą o tyle tylko rościć pretensyą do ważności, o ile rozporządzeniom państwa się nie sprzeciwiają, z tego powodu arcybiskupie rozporządzenie z 27 lutego 1838 r. wdziera się w prawa państwa a ztąd jest karygodne. Na to odpowiedział Arcybiskup 3 paźdz., że choćby wywody ministra były słuszne, rozporządzenie jego z d. 27 lutego nie może być karygodne, bo nie zawiera wcale rozporządzenia o wychowaniu dzieci, tylko stawia warunki, pod jakiemi Sakrament administrowany być może przy zachodzących mieszanych małżeństwach. Zresztą zapatrywanie, jakoby religijne wychowanie dzieci było rzeczą państwa, jest błędne. Wychowanie dzieci w religii jest przykazaniem Bożem, jednym z głównych celów chrześć. małżeństwa i jednym z głównych zadań katol. Kościoła

Tymczasem sprawa arcybiskupa Dunina stała się przedmiotem rozpraw w peryodycznéj prasie. Mianowicie nieprzyjazne Kościołowi pisma uderzyły na Arcybiskupa, oskarżając go o chwiejność, że go inni tylko popychają i zależny jest zupełnie od swego otoczenia. Organa rejencyjne przyłączyły się także do tego chóru. W obronie Arcybiskupa znieważanego podniósł głos proboszcz katedralny w oświadczeniu napisanem silnie i dobitnie 27 maja 1838 r.

Także Papież Grzegorz XVI ujął się w alokucyi z 13 września 1838 r. za prześladowanym Arcybiskupem. Przedstawiwszy kolegium Kardynałów po krótce położenie rzeczy, podniósł Ojciec św., że wszystkie rozporządzenia przez rząd pruski w téj sprawie wydane do tego dążą, aby działanie Kościoła z gruntu zniszczyć, owe kraje od punktu środkowego jedności katolickiéj oderwać i z Kościoła stworzyć ludzkie dzieło, w końcu zaś zaprotestował z całą energią przeciw wszystkiemu, co na niekorzyść Kościoła w Prusach rozporządzono i wykonano i pochwalił męztwo i niezłomność Arcybiskupa.

Po ogłoszeniu papiezkiéj alokucyi odbyły się w Berlinie nowe narady w ministerstwie, w których brali udział prezesowie naczelni. Dnia 31 grudnia 1838 pojawiło się w pruskim *Staatsanzeigerze* urzędowe przedstawienie postępowania rządu w obec arcybiskupa Dunina, jako odpowiedź na alokucyą papiezką. Usprawiedliwienie to, które autor podaje w głównych ustępach, bardzo ciekawe. Arcybiskup, którego charakter to pismo ministeryalne wielokrotnie w podejrzenie podawało, ogłosił w pismach publicznych 5 stycznia 1839 r. obronę i odparł zarzuty. *Staatsanzeiger* replikował 18 lutego. Także Stolica apostolska pisma pruskiego rządu nie pozostawiła bez odpowiedzi. Dnia 11 kwie-

tnia 1839 r. ogłoszono pismo rzymskie,*) które przedstawia genezę i przebieg prawdziwy sporów o mieszane małżeństwa w Poznańskiem z dodatkiem wszelkich odnośnych dokumentów, w prawdziwem okazuje świetle wszelkie wybiegi, przekręcania i naciągania urzędowego artykułu i usprawiedliwia postępowanie Arcybiskupa.

Pomiędzy punktami oskarżenia przeciw arcybiskupowi Duninowi, który odmawiał stale wszelkich przesłuchów ze strony sądu nadziemiańskiego, znajdowało się także jego pismo do Kapituły gnieźnieńskiéj z 16 marca 1838, w którem mówi o swem event. uwięzieniu i wypowiada przytem swe przekonanie, że Kapituła katedralna nie będzie przecie chciała pójść za przykładem gorszącym Kapituły kolońskiéj, która dopuściła się téj zuchwałości, że nieprawnie administratora dyecezalnego obrała a swego prawowitego, czcigodnego pod każdym względem pasterza, przed Stolicą św. jako winnego oskarżyła; pismo to kończy się słowami, że w razie gdy nastąpi grożąca katastrofa, jego ukochana trzoda przybierze się w żałobę, wesoła muzyka i dzwony w kościołach zamilkną, gdyż osieroconym dzieciom przystoi po stracie ojca tylko łzy wylewać a nie radować się. Kapituła nie zaprzeczyła na zapytanie administracyjne odebrania tego pisma, gdy jednak w celu procedury sądowéj zażądano od niéj świadectwa, odmówiła go i wręczyła protest przez wszystkich członków podpisany. Rząd nakazał tedy dwóch kanoników Lerskiego i dr. Zienkiewicza w styczniu 1838 r. uwięzić, wnet ich jednak z obawy przed rozruchami na wolność wypuścił. Biskup sufragan dr. Kowalski poddał się przesłuchom sądowym d. 11 stycznia, gdyż wedle swego późniejszego publicznego oświadczenia o inkryminowanem piśmie swego Arcypasterza nic nie wiedział, wywołał jednak przez to pomiędzy ludnością taką nienawiść ku sobie, że musiał miasto i prowincyą na pewien czas opuścić.

Dnia 23 lutego 1839 zapadł wyrok sądu nadziemiańskiego, który wedle rozkazu gabinetowego z 12 kwietnia 1838 przed ogłoszeniem królowi przedłożony został. Dnia 14 marca otrzymał Dunin rozkaz gabinetowy, który go „z łagodnych i życzliwych względów“ wezwał do przybycia do Berlina po świętach wielkanocnych. Dnia 5 kwietnia przyjechał Arcybiskup do stolicy. Łudzono się nadzieją, że oderwany od swego otoczenia, pod wpływem atmosfery dworskiéj, pozwoli się prędzéj nakłonić do życzeń rządowych w sprawie mieszanych małżeństw. Konferencye, jakie w tym interesie odbył z nim katolicki wyższy radzca ministeryalny, przekonały jednak, że Arcybiskup niczem poruszyć się nie da.

---

*) *Espozicione di diritto e di fatto con autentici documenti* etc.

Nakazał tedy król zerwać rokowania z Biskupem i ogłosić wyrok sądowy, który pozbawiał go urzędu, skazywał na sześć miesięcy więzienia w fortecy, uznał go niezdolnym do piastowania kiedykolwiek urzędu w pruskiem państwie i na zapłacenie wszelkich kosztów sądowych skazał. Od oskarżenia o zdradę stanu i podburzanie ludności przeciw rządowi został uwolniony. Pozostawiono mu drogę apelacyi, z której nie korzystał, gdyż kompetencyi sądu świeckiego uznać nie mógł. Natomiast wystósował podanie wprost do króla, który mu karę forteczną darował. Pozostał jednak pozbawiony urzędu, dopóki się nie wypośrodkuje, jak to pozbawienie wedle zdania Arcybiskupa da się pogodzić z prawami krajowemi. Tymczasowo internowano go w Berlinie.

Skoro wiadomość o tych zajściach nadeszła do Poznania, udały się różne deputacye wysoko postawionych osób do Berlina, aby wyjednać pozwolenie na powrót Arcypasterza do swéj archidyecezyi. Deputacye nie otrzymały audyencyi; także adres obydwóch kapituł nie odniósł żadnego skutku. Propozycye pokojowe przez Arcybiskupa kilkakrotnie podawane uznano za niedostateczne. W tych stósunkach cierpiała bardzo administracya dyecezalna; obydwa Konsystorze jeneralne mogly się tylko poruszać w granicach udzielonych im pełnomocnictw; wszelkie sprawy, które Arcybiskup sobie zastrzegł, pozostać musiały niezalatwione.

Ponieważ rząd powrót Arcybiskupa czynił zależnym „od warunków moralnie niemożebnych“ a ztąd odsuwał w daleką nieznaną przyszłość, postanowił Arcybiskup, „naglony w swem sumieniu,“ do Poznania powrócić, gdyż na zamieszanie w duchownéj administracyi swéj archidyecezyi nie mógł patrzeć obojętnie. Rano 4 października przybył do Poznania i udał się natychmiast do katedralnego kościoła. Radość duchowieństwa i dyecezan z powrotu Arcypasterza nie długo trwała. Już w nocy z 5 na 6 października, z soboty na niedzielę, wyłamano gwałtownie drzwi arcybiskupiego pałacu, poczem urzędnicy królewscy i żołnierze wdarli się do sypialnego pokoju Arcybiskupa. Dyrektor policyi Minutoli wezwał w imieniu króla zbudzonego ze snu, aby powrócił do Berlina, kazał go dwom żandarmom gwałtem wyciągnąć z łóżka, gdyż oświadczył, że tylko gwałtowi ulegnie. Gdy się ubrał, zawlokło go dwóch policyantów do powozu, w którym go pod eskortą 40 huzarów wywieziono do Kołobrzega, gdzie stanął 8 października. Radzcy rejencyjnemu Heegewalt powierzono nad nim straż.

Postępowanie z arcybiskupem Duninem, jego skazanie przez sąd inkompetentny, brutalne uwięzienie i wywiezienie wywołało ogromne oburzenie. Wnet po ogloszeniu wyroku podniósł Grzegorz XVI w alo-

kucyi 8 lipca 1839 r. uroczysty protest przeciw postępowaniu rządu pruskiego, uznał złożenie Dunina z urzędu za nic nie znaczące i zażądał jego przywrócenia na stolicę arcyb.

Skoro wiadomość o gwałtownem uprowadzeniu arcyb. Dunina się rozeszła, przybrała się dyecezya w żałobę. Zamilkły dzwony i organy w niedziele i święto odprawiały się publiczne modły o powrót arcypasterza, we Mszy św. odmawiano oracyą za Arcybiskupa. Prezes naczelny wysłał 5 listopada do dziekanów okólnik, w którym ich zawiadamia, że władze świeckie nie będą pomocne przy ściąganiu dochodów proboszczowskich, jeżeli żałoba kościelna trwać będzie, i że ich odpowiedzialnymi uczyni za niedobór w kasach kościelnych z powodu odmówienia dzwonienia przy pogrzebach itd. Duchowieństwo odpowiedziało na to 14 listopada godnie i poważnie i wyraziło swą boleść z powodu gwałtownego wywiezienia Arcybiskupa. Prezes przyjął to pismo z wielkiem niezadowoleniem, a że sobie pozwolił nieprzyzwoitych wycieczek przeciw duchowieństwu w odpowiedzi z 21 listopada, replikowały mu dekanaty gnieźnieńskie 31 grudnia ze słusznem oburzeniem, ostro bez ubliżenia we formie. Jak ta prośba się nie udała, tak samo żadnego nie odniosła skutku korespondencya władz rządowych z Konsystorzami. Żałoba kościelna nie została zniesiona, administracya dyecezyi nie została uregulowaną, najważniejsze sprawy pozostawały niezałatwione.

Raz jeszcze usiłowało duchowieństwo wyjednać u króla powrót Arcybiskupa do biskupiego miasta, lecz tak mało znalazło posłuchu jak deputacya szlachecka, która w tym celu jeździła do Berlina. Fryderyk Wilhelm III uznawał jednak, że faktyczny stan rzeczy w obydwóch dyecezyach nie mógł na długo pozostać, dla tego rząd chciał uwięzionemu Arcybiskupowi pozwolić naglejsze sprawy albo samemu, albo przez pełnomocnika załatwiać. Arcybiskup nie mógł na to przystać. Natomiast poprosił 3 marca 1840 r. króla o pozwolenie na święcenie olejów dla swéj archidyecezyi, gdyż Biskup sufr. Kowalski na początku r. 1840 umarł, a w Poznaniu nie było od r. 1837 żadnego sufragana. Prośbę tę wysłuchano i w palmową niedzielę 5 księży, dwóch z Gniezna a 3 z Poznania, udało się do Kołobrzega, aby Arcybiskupowi przy święceniu olejów być pomocnym. Ponieważ w Kołobrzegu nie było żadnego kościoła katol., urządzono do tego celu salę w pomieszkaniu Arcybiskupa. Na powrót jego do Poznania Fryderyk Wilhelm III nie pozwolił. Dopiero szlachetny syn jego Fryderyk Wilhelm IV spełnił ten akt sprawiedliwości krótko po swem wstąpieniu na tron.

Następny rozdział (24) poświęca autor rokowaniom względem mieszanych małżeństw w Ślązku i przedstawia niegodne postępowanie księcia biskupa Sedlnickiego, który mimo papiezkiego brewe, wystósowanego doń 19 stycznia 1839 r., trwał na swem antykościelnem stanowisku a w końcu nawet do protestantyzmu przeszedł.

W rozdziale 25 mówi autor o zakończeniu zatargu pomiędzy rządem a dwoma arcybiskupami kolońskim i gnieźnieńsko-poznańskim. Wystąpienie twarde i nieugięte ze strony rządu przeciwko obydwom arcybiskupom zupełnie przeciwny wywołało skutek od tego, jaki zamierzono, i już w roku po uwięzieniu arcybiskupa Klemensa Augusta widział się król Fryderyk Wilhelm III zniewolonym do publicznego oświadczenia, że „wielki błąd popełnił, gdyż katolicyzm w jego państwach nigdy takich postępów nie zrobił, jak od czasu nieszczęsnéj historyi kolońskiéj.“ Nie mógł się jednak zdecydować na użycie odpowiednich środków, aby spór załagodzić i zamieszaniu koniec położyć. Dnia 7 czerwca 1840 powołany został przed wyższego sędziego. Jego następca Fryderyk Wilhelm IV uważał za pierwszy obowiązek monarchy przywrócić dobre stósunki pomiędzy Kościołem a państwem i zakończyć spór pod każdym względem zgubny. W kilka tygodni po jego wstąpieniu na tron, przybył radzca rejencyjny Aulike do Kołobrzega aby arcybiskupa Dunina powiadomić o warunkach, pod jakiemi mu król pozwoli na powrót do Poznania. Miał króla w piśmie zapewnić o swéj wierności i dać przyrzeczenie, że wedle sił starać się będzie o przywrócenie pokoju pomiędzy różnemi wyznaniami, a duchowieństwo do posłuszeństwa dla Jego Królewskiéj Mości i do pokoju upomni. Co do mieszanych małżeństw przyobiecał rząd trzymać się tylko § 442 cz. II tyt. 11 landrechtu jako normy, a więc nie będzie pytał się o to, z jakiego powodu ślub kościelny mieszanym małżeństwom odmówiony został, że zatem Arcybiskup wedle dawniejszego swego życzenia duchownym bezwarunkowego błogosławienia mieszanych małżeństw zakazać może. Gdyby był rząd zaraz od początku to stanowisko zajął, byłby całego zatargu uniknął.

Arcybiskup Dunin przystał na te warunki. Dnia 22 lipca 1840 wystósował pismo do króla, w którem go zapewnia o swéj wierności, o któréj zresztą ani Fryderyk Wilhelm IV ani jego ojciec nigdy nie wątpili, boleść swoją z powodu gwałtownie wykonanego i już 15 miesięcy trwającego rozłączenia od swéj dyecezyi i zgubnych ztąd skutków wyraża i monarchę prosi, aby jego i więzionego w Poznaniu oficyała Brodziszewskiego na wolność wypuścił, zaręczając, „że najważniejszym jego obowiązkiem będzie z urzędu swego pasterskiego korzystać, aby zakłó-

cony pokój pomiędzy różnemi wyznaniami i pomiędzy duchowieństwem a świeckiemi przywrócić.“ Uwolnienie nastąpiło natychmiast. Dnia 3 sierpnia wręczył Duninowi w Kołobrzegu Ignacy Lipski, który był z nim zaprzyjaźniony i wielce o los jego się troszczył, królewskie pismo. Natychmiast wybrał się z powrotem do Poznania, gdzie przybył 5 sierpnia. Duchowieństwo i lud witało go z uniesieniem, dzwony i organy odezwały się na nowo, dyecezya złożyła żałobę.

Dnia 25 sierpnia wydał Arcybiskup list pasterski, w którym poleca duchowieństwu, aby nie żądało przyrzeczenia katolickiego wychowania dzieci przy mieszanych małżeństwach, natomiast powstrzymało się od wszelkich czynności, któreby aprobacyą tychże małżeństw zdradzały i wszelkiego współudziału w ich zawarciu odmawiali. List ten potwierdził praktykę, jaka się wytworzyła od r. 1830 w archidyecezyi, odmawiania małżeństwom mieszanym kościelnego błogosławieństwa.

Inny punkt trudniejszy dotyczył rozgrzeszania tych osób, które żyły w małżeństwach mieszanych. Spowiednicy odmawiali katolickim oblubieńcom, zamierzającym zawrzeć mieszane małżeństwa bez spełnienia kościelnych warunków, rozgrzeszenia, jako też i tym katolikom, którzy w mieszanych żyjąc małżeństwach, dzieci po protestancku wychowywali. Jakkolwiek postępowanie podobne w pierwszym przypadku było świętym obowiązkiem, to w drugim przypadku trzeba było czynić różnicę pomiędzy katolikami, którzy w swéj dawniejszéj lekkomyślności trwali, a tymi, co swego błędu żałowali i wedle sił starać się pragnęli wpływać na katolickie wychowanie dzieci. Byłaby to surowość nieuzasadniona, gdyby traktowano jednych jak drugich. W takich razach należało po prostu trzymać się zasad katolickiéj moralnéj i unikać tak niezgodnéj z zasadami wiary łagodności jak zbytecznego rygoryzmu.

Aby duchowieństwo tak w jednym jak i drugim kierunku nie popełniało błędów, wydał Arcybiskup 21 lutego 1842 r. list pasterski, w którym duchowieństwu polecał upewniać się dokładnie o stanie duszy i dyspozycyi takich penitentów i wedle tego udzielać albo odmawiać rozgrzeszenia. List ten pasterski wywołał nie małą wrzawę; sądzono, że cofa on formalnie rozporządzenie z 30 stycznia i 27 lutego 1838 i wszystkie dotychczas wydane wskazówki. Przeciwnicy przeoczyli w swéj polemice, że bezwarunkowe błogosławienie mieszanych małżeństw pozostało zakazanem jak dawniéj, że co do absolucyi w konfesyonale nie chodziło o mające być zawarte, lecz już zawarte małżeństwa i że Arcybiskup warując zasadę tylko ze względu na indywidualność peni-

tentów w pojedyńczych przypadkach, łagodniejsze postępowanie poleca, jak to zupełnie z zasadami moralnéj się zgadza.

Aby wzburzone umysły uspokoić, wydał Arcybiskup 26 września 1842 r. drugi okólnik, w którym raz jeszcze sprawę tę wyraźniéj i dobitniéj wyświecił. Na tem skończyła się rzecz w Poznańskiem.

Na większe trudności napotkało załatwienie sporu w zachodnich prowincyach. Zawiązano rokowania z Rzymem, uznano że jedyną drogą wyjścia będzie zamianowanie koadjutora i apostolskiego administratora dyecezalnego. Na to stanowisko wybrano biskupa Spirskiego Jana v. Geissel. Ten długo się opierał, nie tając sobie niesłychanych trudności w uporządkowaniu spraw duchownych w archidyecezyi, wreszcie przystał, zanim jednak objął stanowisko, długie jeszcze rokowania przeprowadzać musiał z arcybiskupem Klemensem Augustem i z rządem. Po załatwieniu wszystkiego w Berlinie pozostała największa trudność do załatwienia, to jest odwołanie publikandum rządowego z 15 listopada 1837, w którem Arcybiskup obwiniony był o polityczne knowania, i wydanie przez niego listu pasterskiego do dyecezyi, zalecającego jéj nowego rządzcę. Rząd zwlóczył odwołanie, Arcybiskup nie chciał przedtem wydać listu pasterskiego, Geissel bez tego listu nie chciał objąć rządów archidyecezyi. Wreszcie znaleziono drogę wyjścia i ks. Geissel objął 4 marca 1842 r. rządy archidyecezyi. Bliższą wiadomość o tych ciekawych rokowaniach niech poweźmie czytelnik z samego dzieła.

Nie tak hałaśliwie jak w Prusach, ale nie mniéj energicznie toczono spory o małżeństwa mieszane w innych niemieckich państwach związkowych. Autor rozwodzi się w przydłuższych rozdziałach o traktowaniu małżeństw mieszanych w Bawaryi, Austryi, prowincyi kość. wyższego Renu, w królestwach Saskiem i Hanowerskiem. Równie ciekawe jak pouczające rokowania i walki, nad któremi autor obszernie się rozwodzi, możemy do czytania gorąco polecić.

W czwartéj części (str. 419—498) przedstawia autor filozoficzne i teologiczne studya w Niemczech z tego peryodu. Sekularyzacya wyrządziła także ogromną szkodę teologicznym studyom. Wiele z kwitnących zakładów naukowych leżało w gruzach. Kiedy stósunki kościelne w Niemczech umowami pomiędzy apostolską Stolicą i pojedyńczemi rządami uregulowane zostały, poruszono także religijno-naukowe wykształcenie przyszłych teologów i kapłanów. Stolica apost. żądała utworzenia seminaryów według przepisu Soboru Tryd., pod kierownictwem biskupów. Ton nadający mężowie stanu zaś dążyli do tego,

aby wychowanie kleru wydrzeć ile możności z rąk biskupów. — W Bawaryi pozostało mimo konkordatu wychowanie duchowieństwa pod kontrolą państwa. Dla teologicznych wydziałów przy uniwersytetach w Monachium i Wyrcburgu rząd nadzwyczaj mało co czynił, otaczając za to tym większą troskliwością inne wydziały. Dyecezya spirska nie posiadała żadnego teologicznego zakładu. Jedyny filozoficzno-teologiczny zakład w Bawaryi, który stał wyłącznie pod nadzorem i kierownictwem władzy kościelnéj, było seminaryum w Eichstätt. — W prowincyi kościelnéj wyższego Renu były teologiczne fakultety na uniwersytetach we Fryburgu i Tybindze; Moguncya i Fulda posiadały osobne zakłady kościelne. Dyecezya limburgska nie posiadała żadnego. Rządy przyobiecały wprawdzie utworzenie trydenckich seminaryów, lecz nie myślały o wypełnieniu swych przyrzeczeń. Starały się raczéj o zniesienie istniejących dotychczas naukowych zakładów w Moguncyi i Fuldzie. Wbrew wyraźnéj woli kapituły katedralnéj i kształcących się teologów, utworzono w Giessen katolicki fakultet teologiczny, który oprócz Hessów i Nassawczycy odwiedzać musieli. Smutny obraz kościelnego życia i studyów w tym zakładzie rozwija autor na podstawie autentycznych dokumentów. Ani wnioski Izby Stanów w Darmstadzie, ani przedstawienia duchowieństwa parafialnego i prośby kandydatów teologii w Giessen, aby przeniesiono katolicko-teologiczny fakultet do Moguncyi, nie znalazły posłuchu u rządu heskiego. Tak samo starania i zabiegi w dyecezyi limburgskiéj o zwolnienie od zwiedzania fakultetu w Giessen bywały aż do r. 1848 nieuwzględniane. — Szczególniéj pożałowania godne były stósunki na teolog. fakultecie we Fryburgu bryzgowskim. Wykładali tam osławieni profesorowie Reichlin-Meldegg, Schreiber i Amann; bojaźliwe i skromne usiłowania słabego arcybiskupa Bolla o usunięcie tych niekościelnych i niechrześciańskich profesorów, żadnego nie odnosiły skutku. — Także i teologiczny zakład naukowy we Fuldzie miał być zniesiony a w jego miejsce miał być utworzony w Marburgu fakultet katolicki książęco-elektorski heski i książęco-nassawski. Dzięki odważnemu wystąpieniu biskupa i magistratu we Fuldzie, zgasł fakultet marburgski, zanim się urodził. — Jeśli z początku we fakultecie katolicko-teologicznym w Tybindze panowały fałszywe liberalne idee na polu filozofii, teologii i prawa kanonicznego, to jednak z czasem kościelne zasady i pojęcia wzięły górę, gdy Möhler, Kuhn i Hefele powołani zostali na katedry. I na teologicznych fakultetach w Prusach smutne były stósunki, mianowicie w Wrocławiu. Nie tak źle jak tutaj było w Bonn, choć władza kościelna miała niejeden powód do skargi i teologom zakazać musiała słuchania odczytów nie-

których profesorów. Za rządów arcybiskupa v. Spiegel Hermezyanizm brał coraz więcéj górę. Klemens August i Geissel wystąpili przeciwko niemu stanowczo. — Również względem seminaryów w Gnieźnie i Poznaniu musiała władza duchowna ciężkie stoczyć walki z rządem. Aż do r. 1834 stały te zakłady pod kierownictwem księży z kongregacyi Łazarystów. W r. 1834 zorganizowano je w ten sposób, że w Poznaniu urządzono teoretyczne, w Gnieźnie praktyczne i do obydwóch zakładów powołano świeckich duchownych na nauczycieli, a ponieważ pomiędzy duchowieństwem tutejszym nie miało być odpowiednich kandydatów na nauczycieli, powołano na nauczycieli do seminaryum w Poznaniu księży z Niemiec, którzy przez to, że języka krajowego nie znali, mieli dopomagać do germanizacyi, którą prezes naczelny Flotwel na wielkie rozmiary rozwinął. Rząd mieszał się do wszystkich stósunków w seminaryum, tak do externów jak i internów; bez jego zezwolenia nie było wolno wybierać regensa; razu pewnego wakowała ta posada przez 2 lata z powodu, że rząd się nie chciał zgodzić na kandydata arcybiskupiego. Również co do kierownictwa tych zakładów kościelnych prawa arcybiskupie gwałcono. Interesujące szczegóły podaje autor, choć rzecz tylko pobieżnie traktuje.

Od seminaryów przechodzi autor do opisania wyższych i niższych konwiktów, gimnazyów, seminaryów nauczycielskich, udzielania nauki religii w średnich i niższych szkołach i szkołach elementarnych.

Katolicka nauka w Niemczech poczęła się wspaniale rozwijać od trzeciego dziesiątka lat naszego wieku. Chociaż nie wszystkie literackie płody, które w peryodzie przez autora przedstawionym się pojawiły, może autor pochwalić, owszem wiele i ciężkich zarzutów im nie szczędzi, to jednakże nie waży zbyt mało zasługi ówczesnych reprezentantów katolickiéj nauki, lecz każdemu produktowi literackiemu zupełną oddaje sprawiedliwość.

Na polu e x e g e z y podnosi on mianowicie dzieła Augusta Scholza, Herbsta, Weltego, Wetzera, Moversa, Windischmanna, Haneberga, Ackermanna, Reinkego, Adalberta Maiera i Józ. Franciszka Alliolego. — Pomiędzy dogmatykami tego czasu zajmuje niezaprzeczenie Henryk Klee wybitne stanowisko. Bardzo płodnym pisarzem był Franc. Antoni Staudenmajer. Dogmatyczne dzieła pisali daléj Ziegler, Buchner, Riegler i Gasser. Teozoficznéj spekulacyi poświęcał się Franciszek Baader. Pomiędzy jego uczniami odznacza się Hoffmann. Pewne przeciwieństwo do spekulacyi Baadera stanowi filozoficzny system Antoniego Günthera. Szczególniejszego znaczenia nabrała polemika profesora Jakóba Clemensa z Güntherem i jego uczniami Baltzerem i Knoodtem (Günthe-

ryanizm). — Pole apologetycznéj literatury uprawiał z pomyślnym skutkiem Sebastyan v. Drey. Zręcznym obrońcą katolickiego Kościoła i jego urządzeń był Geiger. Apologetyczno-irenicznym pisarzem był proboszcz Józef Schmitt w Aschaffenburgu. Hermezyanizm zwalczał Fr. Werner. Wielki oddźwięk i u protestantów znalazły *Worte des Friedens und der Wiederversöhnung* Beckedorffa. Apologetyczne książki pisali daléj Ferd. Ign. Herbst, Volk pod pseudonimem Clarus, i inni. — Na polu moralnéj teologii rozwodzi się autor głównie o dziełach Stapfa i Hirschera. Jak moralna tak i historya kościelna wyzwalała się coraz więcéj z więzów niewierzącego i ducha zabijającego racyonalizmu. Wielkie nadzieje obudził v. Rauscher; inne zajęcia nie pozwoliły mu dokończyć rozpoczętego dzieła. Do głównych reprezentantów kościelno-historycznéj literatury należy Möhler, Döllinger i Riffel. — Oprócz Möhlera obrabiali patrologią i patrystykę Permaneder i Fessler. Liczne dzieła o najrozmaitszych przedmiotach wydał Binterim. Na polu kościelnego prawa odznaczył się przed wszystkimi Georg Phillips. Cenne są także dzieła Moya, Bussa, Permanedera, Müllera i Seitza. — Wielce zasłużonym około Kościoła jest Józef v. Görres. Jego życiu i działaniu poświęca autor dłuższe uwagi. Jak Görres tak i świeccy Fryderyk v. Schlegel, Adam Müller, Franciszek Molitor i Hieronim Windischmann wprowadzili kościelne zasady do umiejętności. — Pomiędzy czasopismami religijnemi podnosi autor *Katholik* (Moguncya) i *Theolog. Quartalschrift* (Tybinga). Trzeciem bardzo wpływowem pismem, które do dziś wychodzi, było *Historisch-politische Blätter*. Oprócz kilku innych czasopism nie posiadali katolicy w Niemczech żadnego większego politycznego dziennika. Wszelkie usilowania stworzenia gazet katolickich rozbijały się o niezłomny opór rządów. Dopiero r. 1848 przyniósł zmianę w tych stósunkach. Na pochwalę zasługują również obydwie kościelne encyklopedye Józefa Aschbacha i Wetzera-Weltego.

W osobnym rozdziale rozwodzi się autor nad Hermezyanizmem. Najprzód mówi o rozwoju wykształcenia u Hermesa, jego powołaniu do Monasteru i Bonn, o jego fałszywym systemie, polemice przeciwko niemu i potępieniu jego błędów przez Papieża Grzegorza XVI. Następnie opisuje postępowanie Hermezyanów w obec papiezkiego brewe z 26 września 1835, stanowisko, jakie zajął rząd pruski i arcybiskupi ordynaryat w Kolonii w obec nauki niekatolickiéj i przez Rzym potępionéj, i wystąpienie arcybiskupa Klemensa Augusta przeciwko Hermezyanom. Daléj opowiada autor o usiłowaniach Hermezyanów, aby Papież cofnął swój wyrok, podróż profesorów Brauna i Elvenicha do

Rzymu i rezultat ich usiłowań. W końcu rozwodzi się jeszcze autor o poddaniu się wielu Hermezyanów papiezkiemu wyrokowi, o wystąpieniu koadjutora i późniejszego arcybiskupa v. Geissel przeciwko Hermezyanom, o ich wyzyskiwaniu encykliki Piusa IX i ostatecznem zniknięciu Hermezyanizmu.

Piąty ustęp (str. 499—578) traktuje o życiu religijnem w tym peryodzie. Mimo ugod pojedyńczych rządów ze Stolicą apost., przyrzekających wolne działanie Kościołowi i zezwalających na rozwój chrześciańsko-religijnego życia, napotykali biskupi przy wykonywaniu swego pasterskiego urzędu na wielkie trudności. Publiczne nabożeństwa, święcenie różnych świąt, urządzanie osobnych nabożeństw, procesye i t. d. podlegały kontroli świeckiéj władzy. — Klasztorne zgromadzenia zniknęły prawie zupełnie w Niemczech z powodu sekularyzacyi. Jakkolwiek król bawarski w konkordacie przyrzekł urządzenie niektórych klasztorów, rząd Maksymiliana Józefa wcale się nie zabierał do tego, aby to przyrzeczenie spełnić. Dopiero za króla Ludwika I pozwolono na urządzenie niektórych domów zakonnych dla Benedyktynów, Karmelitów, Augustynianów, Kapucynów itd. Jak dawniéj tak i teraz starał się rząd wdzierać ze zgubnemi tendencyami w wewnętrzny organizm zakonów. Ilustracyą do tych destruktywnych dążności na polu kultu daje „Rottenburger Gottesdienstordnung" i profanacya kościołów produkcyami muzykalnemi w Badenii. — W osobnym rozdziale opowiada autor o pielgrzymce do Trewiru, historyi św. sukni P. Jezusa, uroczystem wystawieniu téj relikwii w r. 1844, znaczeniu téj pielgrzymki, napaściach na nią przez „niemiecko-katolicki ruch", o piśmie Rongego do biskupa trewirskiego Arnoldi'ego, o „niemiecko-katolickim soborze" w Lipsku 1845 r., o Czerskim, podróżach Rongego po Niemczech i wystąpieniu protestantów w obec téj nowéj sekty. Następnie rozwodzi się autor o wystąpieniu katolickiego duchowieństwa przeciw téj sekcie, o godnem wystąpieniu przy téj okazyi kapituły katedralnéj w Wrocławiu, o rozdwojeniu pomiędzy sekciarzami i stanowisku w obec nich pojedyńczych rządów. Dalszy rozdział poświęcony jest przedstawieniu fałszywych dążności reformacyjnych w Ślązku i południowych Niemczech, mianowicie agitacyom przeciwko celibatowi, stowarzyszeniu Schaffhuskiemu itd. — Byłoby to wielkim błędem chcieć oceniać religijno-moralne stósunki wedle tych wybryków i obłędów. Niekościelne i niereligijne dążności pomiędzy duchowieństwem i świeckimi były tylko sporadycznemi wybrykami. Daleko większa część duchowieństwa trzymała się zdala od tych bałamuctw. Niektóre dyecezye posiadały zna-

komitych biskupów. Najzasłużeńszych biskupów w Prusach, w kościelnéj prowincyi wyższego Renu, w Bawaryi i Austryi wymienia autor, i ma dużo do powiedzenia na ich pochwałę, mianowicie co uczynili dla odnowienia ducha pomiędzy duchowieństwem i ludem. Gdyby pojedyncze rządy nie były stawiały biskupom przeszkód, toby ich usiłowania były wszędzie bardzo pomyślnym uwieńczone skutkiem. Prawie nie do uwierzenia są szykany, jakich szczególniéj nassawski i badeński rząd sumiennym duchownym w pielęgnowaniu religijnego i kościelnego życia nie szczędziły. Pocieszającym znakiem téj religijnéj podniosłości jest znaczna liczba konwertytów ze wszystkich stanów i tworzenie różnych religijnych stowarzyszeń. Wszystko to tak ciekawe rzeczy, że się książkę czyta z niezmiernem zajęciem.

Sądzimy, że nie możemy tego sprawozdania lepiéj zakończyć, jak słowy zasłużonego autora: „Jeżeli co do położenia Kościoła i jego działania w Niemczech przed rokiem 1848 pozostawało wiele do życzenia, to jednak uznać trzeba, że w owym czasie przynajmniéj ziarno mające wytworzyć lepsze stósunki, zasiane zostało, które wprawdzie biurokratyczne kościelnictwo państwowe w połączeniu z fałszywemi dążnościami reformacyjnemi zadusić usiłowało, jego wzrostowi i rozwojowi przeszkadzało, ale go zniszczyć nie zdołało i skoro tylko przeszkody usunięte zostały, wyrosło wspaniałe drzewo, którego nawet burze z wszelką przebiegłością i gwałtownością prowadzonéj walki kulturnéj obalić nie zdołały.“

Pobożne ćwiczenia dusz pasterza.

(Dokończenie.)

c) Kapłan przez Mszą św. wchodzi w tak ścisły związek z Jezusem ukrytym w Najświętszym Sakramencie, że niepodobna, aby wśród dnia mógł o tem zapomnieć. I miłość ku Zbawicielowi i obowiązek wdzięczności dla niego za łaski rano odebrane i potrzeba pchają go poniekąd, aby biegł do niego i u niego bawił.

W „odwiedzinach Najśw. Sakramentu“ manifestuje się głębokość wiary i potęga miłości, czci i dziecięcéj ufności, właściwa tylko modlitwie w katolickim Kościele. Tam przed ołtarzem wylewa się dusza przed Bogiem w nieograniczonem zaufaniu; nie widzi ona

tam Pana w onéj groźnéj postawie, jak widział go Mojżesz na górze, ale raczéj upatruje w nim nauczyciela, ojca, pasterza, przyjaciela, brata, oblubieńca i tak mówi do niego, a wśród téj mowy rozlewa się woń urocza w około, szczęście, bo mówi ona z tym, który kiedyś powiedział: „pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie, i jesteście obciążeni“ (Mat. 21, 28).

Tu przy ołtarzu zapomina człowiek o świecie i wszystkich świata walkach; mogą wichry szumieć po za murami kościoła, mogą uderzać w wysokie łuki okien, ale do wnętrza one nie wtargną; tak mogą i ból i cierpienia i ciężary życia uderzać o duszę, mogą walki i pokusy wstrząsać sercem, ale w głębi serca będzie zawsze cisza święta, urocza, co ztąd się rozchodzi.

Ztąd bucha ogień tajemniczy, co się kryje w świętym namiocie i palą się przy nim serca nasze, jak się paliły kiedyś serca Apostołów w Emaus w obecności Jezusa, chociaż ich oczy były zatrzymane a oni go nie poznali; tu, gdzie tak potężnym płomieniem bije ogień boskiéj miłości, odrywają się iskry i kierują się ku zimnym sercom ludzi, zapalając je do wzajemnéj miłości. Tu Bóg obejmuje nas w miłości, zapala w nas miłość wzajemną, podobnie jak matka zapala ją w sercu dziecka, i budzi nas ze snu, abyśmy go znów kochali. Tu u tego źródła świętéj miłości rosną lilie dziewictwa, które wyłącznie i na wieki z nim się poślubiło; tu w sercach zapala się odwaga, że chcą być biedne z biednym Jezusem u żłóbka, tu uczą się bracia kochać się wzajemnie, jak Jezus ich ukochał i czerpią siłę do bohaterstwa i ofiarności w służbie około biednych i chorych. Tu się leczą wszystkie rany, tu dojrzewają wszystkie wielkie postanowienia i zamiary, ztąd wychodzą wszystkie czyny świętego, świat pokonywającego bohaterstwa. I wierzący nie odejdzie ztąd nigdy, nie usłyszawszy głosów tajemniczych, nie zaczerpnąwszy siły nadziemskiéj, nie odczuwszy w duszy tęsknoty za miejscem spoczynku, co go wciąż pociąga do siebie, tam, gdzie mieszka Bóg jego, najwyższe jego dobro. I nie ma na ziemi nic uroczystszego i świętszego nad godziny téj adoracyi i téj modlitwy przed tabernakulum. I gdyby sam Chrystus zstąpił wśród nas widomie, gdyby się niebo otworzyło i stanął wśród nas Odwieczny, w blasku swojego Bóstwa, czyby mogła dusza uczuć więcéj, jak tu uczuwa? „Jak miłe ołtarze twoje Panie zastępów, Królu mój i Boże mój.“ Jak wielki kapłan, jak szczęśliwy, kiedy tu bawi, przemawia!

Jego serce przepalone, przetrawione miłością ku Panu — jakżeby nie miał zdążać do niego? Wszakże tak chętnie bawi miłujący u serca umiłowanego? A najsłodsze Serce Jezusa pragnie tak bardzo, aby

bawić u niego. To przecież było jedną z przyczyn, dla których Zbawiciel tak ułożył świętą tę tajemnicę, iżby wiecznie w niéj był obecny i był tak blizko swoich, aby go tam serce człowieka zawsze znaleźć, u niego bawić mogło. Dla tego zdąża tam chętnie do niego dusz pasterz, rozmawia z nim, odchyla mu serce, odsłania wszystkie tajemnice, dzieli się nim bólem i szczęściem, szuka balzamu, pociechy, namaszczenia: a Pan znaczy go coraz wyraźniéj tchnieniem swojem, daje mu serce swoje i potęguje w nim miłość i zapał do spraw najświętszych.

Z wdzięczności powinien kapłan jak najczęściéj zbliżać się do tabernakulum, bo jakaż łaska, że go Pan przepasał na sługę swego i dał mu tak wielką władzę na ziemi. Co rano wolno mu odprawiać najświętszą tajemnicę i bawić u ołtarza jako współpracownikowi Chrystususa w dziele najświętszem; codziennie wolno mu się karmić Ciałem najświętszem; a jakże czują się podniesionemi dusze wszystkie w świecie, które doznają téj rozkoszy? To więc pcha do ołtarzy, aby sługa Boży czołem przed Panem uderzył i złożył mu dzięki.

Kapłanowi potrzeba w życiu wiele pomocy i łaski, aby siebie uświęcił, zwyciężył, w cnotach spotężniał i obowiązki spełnił ku chwale Boga i bliźnich zbawieniu. A im bardziéj tem wszystkiem jest przejęty, tem większą będzie uczuwał potrzebę zbliżania się do tabernakulum, aby tam i prośby przedstawiać i bić czołem. A ileż to razy w życiu przychodzą ciężkie chwile, trudności, że i ciemności ogarniają duszę i siły opadają kapłana? Któżby nie słyszał w onych chwilach potężnego i świętego słowa Zbawcy: „pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście?“ Wszystko więc woła go przed ołtarz i przykuwa do niego, aby szukał pociechy i pomocy! Jakże śliczny wieczór kapłana, kiedy po przebytych trudach, mozołach, po pracy, w cichości u ołtarza, gdzie lampka tylko migoce i w promykach gasnących rozrzuca światło, wylewa serce swoje przed Panem w uwielbieniu i chwale mówi do Pana, jak przyjaciel do przyjaciela, pyta o radę, potrzeby przedstawia, owieczki poleca!

Quotidiana vilescunt — to tak często w życiu się sprawdza; niestety i dla najświętszych spraw na ziemi obojętnieje człowiek. Zobojętnieć może i serce kapłana dla Najświętszego Sakramentu, jeżeli nie będzie rozpalał serca przed nim, rozbudzał go i ożywiał wśród Mszy św i przy Komunii, jeżeli jednem słowem nie będzie czuwał nad sobą i zdawał sobie sprawy z nabożeństwa, jakie żywi dla Najśw. Sakramentu.

1. W medytacyach o téj najświętszéj Tajemnicy smugi światła

z niéj bijące ogarną jego duszę, a im głębiéj w niéj będzie się zatapiał, tem bardziéj roztapiać się w niéj będzie serce jego i tem więcéj z niéj czerpać będzie rozkoszy. Gorliwi i święci kapłani zwykle w czwartek, jako w dzień, w którym Kościół w szczególniejszy sposób cześć oddaje Najśw. Sakramentowi, zanurzają się w medytacyi w głębinach téj tajemnicy.

2. Aby nie zobojętnieć dla niéj, dobrze jest rozczytywać się w książkach, hymnach jéj poświęconych, a co się przeczytało, głęboko chować w sercu.

3. Zbawiennym środkiem są wizytacye Sanctissimi. Tu albo odprawia kapłan nabożeństwo w własnym domu, zwrócony w stronę, gdzie się przechowuje Przenajśw. Sakrament, albo udaje się przed ołtarz i tam pewną chwilę spędza na modlitwie.

4. Dobrze jest wśród dnia wspominać sobie, że się albo przyjęło Komunią św., albo ma się ją przyjąć następnego rana. Wywiera to wielki wpływ na wszystkie sprawy dnia całego, jak go wywierało w życiu św. Alojzego. Ta myśl: „dzisiaj zrana stałem przy oltarzu, przyjąłem Jezusa w Komunii św.“, jest nieoceniona w życiu kapłańskiem, chroni od niejednego złego, zapala do dobrego.

5. Łaska płynie z góry, a nic w życiu bez łaski; dla tego i o tę łaskę nabożeństwa wśród Mszy św. i przy Komunii św. powinien kapłan gorąco Boga prosić z Kościołem św.: „ut fidem, reverentiam et veram devotionem e. h. v. s. conserves et angeas.“ Téj łaski nie skąpił Pan nigdy sercom wszystkich prawdziwych sług i służebnic swoich, a tem więcéj im jéj udzielał, im byli lepsi i doskonalsi. Jakaż zachęta do świątobliwego żywota dla kapłana i w tem, aby przezeń stał się godnym téj wielkiéj, kosztownéj łaski.

4. Nabożeństwo do Męki Zbawiciela. Przy święceniu kapłańskiem przypomina Kościół św. kandydatowi do święceń, aby zawsze miał to w pamięci, że we Mszy św. obchodzi się pamiątka męki Jezusowéj, „quod tractant memoriam passionis Domini.“ To też kapłan, ilekroć sprawuje ofiarę Mszy św., nosi w rękach swoich ciało, które kiedyś na krzyżu wisiało, i krew, która na krzyżu była wylana jak Kościół śpiewa: „Ave verum corpus Jesu... vere *passum*, *immolatum in cruce pro homine*.“ Codziennie tedy stanąć kapłanowi pod krzyżem, aby posłuchał jęków boleści umierającego Zbawcy, patrzał się na drgania konającego ciała jego, a wtenczas pokocha z pewnością całem sercem Zbawiciela, całą duszę odchyli na wrażenia krwawego dramatu, jaki na Golgocie się rozegrał.

Krzyż Zbawiciela był zawsze najulubieńszą księgą Świętych Pań-

skich, a ilekroć człowiek na ziemi dosięgał najwyższéj świętości i zaczął mówić językami Aniołów i na Serafinów skrzydłach się wznosił w kontemplacyi w sfery niebieskie, tylekroć otulał go anioł skrzydły a na otulonego ciele piętnował Zbawiciel swoje rany. Tem się chlubił Paweł św., to ukrywał w pokorze św. Franciszek Seraficki, tego doznała św. Teresa.

To też powinien kapłan często brać sobie za przedmiot medytacyi, mianowicie w wielkim poście, we wszystkie piątki całego roku. W piątki zadają sobie pobożni kapłani umartwienia pewne, nie szukają rozrywki, a chętnie składają prace i zajęcia swoje u stóp Ukrzyżowanego. Męka Zbawiciela sama z siebie domaga się tak wyraźnie odwzajemnienia się Zbawicielowi miłością za miłość, pójścia w jego ślady i poświęcenia się za owce, gotowości oddania duszy za owce. Pod krzyżem znajdzie kapłan skarb bogaty łask, które Chrystus zdobył przez mękę i śmierć swoją, a których tak bardzo mu potrzeba; tam znajdzie przykład najwznioślejszy cnót, tyle ważnych dla kapłańskiego jego życia i dla pasterskiego działania, jak mówi książę Apostołów: „Chrystus za was cierpiał i dał wam przykład, abyście weszli w tropy jego.“

W nowszych czasach podniosło się i podnosi bardzo nabożeństwo drogi Krzyżowéj. Lud bardzo je lubi, a vox populi to vox Dei. Musi to nabożeństwo podobać się Jezusowi, kiedy lud tak lgnie sercem do niego. A gdzie kwitnie to nabożeństwo, tam też kwitnie pobożność, religijność, tam lud owiany duchem wiary, Kościoła. Kościół przywiązał do niego bardzo wiele odpustów, a to znakiem, jak wiele do niego przywiązał wagi.

Miałżeby lud sam tylko prosty iść na téj drodze za Zbawicielem; miałżeby kapłan stać w odosobnieniu po za ludem? Tu medytacya tak łatwa a tak bardzo podnosząca serce, przemawiająca do uczucia, tak do dobrego zachęcająca! Zapewniają Święci, że w największych uciskach, trudnościach, na téj drodze rozjaśniało im się niebo; a to pewna, że ten kapłan, który często odprawia drogę krzyżową, będzie z pożytkiem uczył dzieci katechizmu, przemawiał z ambony, pracował w konfesyonale i zbawienny wpływ wywierał w parafii na cnotliwych i grzeszników, dzieci, młodzież, dojrzałych i starców. Opowiadają o pewnym dusz pasterzu, że w czasie, kiedy się misya u niego odprawiała, codziennie bardzo rychło odprawiał drogę krzyżową w téj intencyi, aby się misya powiodła. I widziano zapał niewypowiedziany i podziwiano cudowne misyi owoce!

5. Medytacya. „Sprawiedliwy z wiary żyje“, mówi Apostół, to znaczy: prawdy wiary z życiem przyjęte, są ogniskiem, u którego

uszlachetniają się usposobienia, chęci, mowy i czyny sprawiedliwego; życie sprawiedliwego jest wiary konsekwencyą. Ale, jeżeli prawdy wiary mają wywierać wpływ na życie, myśl i działanie, natenczas muszą z życiem być przyjęte, tak iżby je człowiek znał nie tylko, ale aby one rozpalały, ogarniały jego serce i pobudzały wolą do wielkich czynów. Im doskonaléj zaś chrześcianin poznaje prawdy wiary, im głębiéj wnika w ich tajemnice, tem wyraźniéj odsłania się przed nim, co w nich zamknięte z zachęty, pobudki, tem bardziéj budzi się w duszy chęć czynu, potężnieje energia i chęć zamienienia tego w czyn, co te prawdy przepowiadają. Serce i wola nie mogą się tu oprzeć, ale pod wrażeniem prawd wikłają się w słodkie jéj sieci i układają się pod jéj przyjemnem, nęcącem jarzmem.

Ci, którzy w życiu nie dokumentują wiary, żyją, jakoby jéj nie znali, nie objęli jéj sercem, i na nich skarży się prorok, kiedy mówi: „omnis terra desolata est (jak pustynia bez kwiatka i owocu bogobojnego żywota), „quia nullus est, qui recogitet corde“ — nie ma, ktoby rozważał, odprawiał medytacyą. W medytacyi dopiero odsłania się cała prawda; dla tego tak gorąco polecali ją zawsze wszyscy bohaterzy chrześciańskiéj cnoty. „Absque meditationis exercitio, mówi uczony Gerson, nullus, *secluso miraculo Dei speciali*, ad rectissimam religionis christianae normam“ (ergo ad salutem) pertingit.“ Medytacya prowadzi najpewniéj do doskonałości. „Haec est, mówi św. Bernard, quae mentem purificat, regit affectus, dirigit actus, corrigit excessus, mores componit, vitam honestat et ordinat.“ A przecież kapłan powołany jest w szczególniejszy sposób do doskonałości; wszystkie jego sprawy wymagają podniosłości ducha, gorącości serca, namaszczenia uczucia. „Scisne, pisze Bernard św. do dawnego swego ucznia, Pap. Eugeniusza, quo paulatim venturus es, si meditandi studium remittas? Eo, quo tu non vis. — Quaeris, quo? — Ad *cor durum*, quod semetipsum non abhorret, quia non sentit; quod non compunctione scinditur, nec pietate mollitur, nec movetur precibus, minis non cedit, flagellis duratur. En quo te trahent haec occupationes maledictae, si tamen pergis, ut coepisti, ita dare te totum illis, nil tui tibi relinquens.“

Święty mówi do Papieża o „occupationes maledictae“, a przecież zajęcia Papieża są z siebie święte, ważne, mające na celu dobro Kościoła; nazywa je jednakże Święty „maledictae“, bo Papież niemi tylko zajęty, a nie ma czasu o sobie pomyśleć, sobą się zająć i pracować d l a s i e b i e, dla swego zbawienia.

To samo powiedzieć o kapłanie, który się rzuca w wir zajęć zewnętrznych, od rana do wieczora im oddany i nie ma czasu ani od-

prawić medytacyi i strawy podać duchowi, ani przygotować się do Mszy św., ani odprawić po niéj dziękczynienia, ani brewiarza odprawić w skupieniu, ani nic przeczytać duchownego, wizytacyi SSmi odprawić. I twardnieje wśród tego serce i dusza się zaciemnia, a on nie widzi tego, bo zajęty, rozrzucony i nie ma czasu zastanowić się nad sobą.

Kapłan odprawiający medytacye i sam siebie i innych uświęca; dźwięczną jest jego mowa na ambonie, słodką w konfesyonale, pełną pociechy u łoża chorego, umie i do dziecka przemówić i z starcem się rozmówić, a zbuduje wszystkich i wszystkim serce otworzy.

Jakaż różnica między kaznodzieją, co przez medytacyą przeniknął i przyswoił sobie prawdę, a kaznodzieją, co medytacyi nie odprawia. Pierwszy mówi jakby z własnego, „profert, jak mówi Pan, de thesauro suo", z zapasów prawd świętych, które zamknął w duszy w medytacyi, mówi „ex corde", „tamquam potestatem habens", jego słowo jest namaszczone, uświęcone, mówi jak ten, co z Panem rozmawiał i od Pana niesie poselstwo do ludu. To samo w konfesyonale, przy łożu chorych wśród dzieci, młodzieży.

Kapłan, który nie rozważa, mówi, jakby z obcéj jakiejś książki, jakby na pamięć się tego był nauczył, bez zapału, serca; z jego mowy wieje zimno, nie ma w niéj namaszczenia. I chociażbyś w najpiękniejszych mówił obrazach, z najwytworniejszą dykcyą. najśliczniejszym językiem, brzmieć będzie twa mowa, łechtać ucho, ale do serca nie wnijdzie i bez owocu przeminie. Nie będzie to mowa od Pana, z niebios zaczerpnięta. Tak samo będzie i w konfesyonale i przy łożu chorego.

Czas do medytacyi zawsze się znajdzie. Opowiadał kapłan pewien, co przez lat kilka straszną był obarczony pracą, że zawsze w tych latach znalazl czas do medytacyi. Kiedy go rychło rano zawołano do chorego, wtenczas po Mszy św. zawsze umiał sobie wyszukać kwadrans czasu do medytacyi i zawsze go znalazł. Wszakżeż zawsze czas się znajdzie do jedzenia i do picia! Chociażby zaś kiedy niekiedy dusza, serce były niesposobne, a kapłan w téj chwili daremnie szukał iskierki zapalnéj, wtenczas chęć sama i wola starczą za wszystko, a Pan wynagrodzi wierność sługi, który stoi na straży, jak go Pan postawił.

6. R e k o l e k c y e. Chociażby kapłan był ożywiony najlepszemi intencyami, najlepszą miał wolę, zawsze, że różnym, a nieraz i zgubnym podlega wpływom, czy to z własnéj natury, czy też z świata wychodzącym, w różnych znajduje się położeniach i stósunkach, dla tego może w nim łatwo ostudzić się zapał kapłańskiego żywota i pracy. I najgorliwszego ogarnia nieraz pewne znużenie, luźnieją struny serca,

mdleje energia w modlitwie, sprawowaniu funkcyi, pracach pasterskich, w przestrzeganiu porządku dziennego, w gotowaniu się do Mszy św. i w dziękczynieniu. Nieraz spostrzega to od razu i chciałby się podnieść, ale samemu trudno, bo do tego potrzeba zupełnego odświeżenia duszy, pewnéj zachęty, pobudki. To wszystko podają najlepiéj i najpewniéj rekolekcye.

Na rekolekcyach, na których kapłan wyrwawszy się z koła stósunków codziennych, powszednich, usunąwszy się od prac zwyczajnych, trosk i roztargnień, pod wpływem zbawiennym samotności zatapia się w prawdach poważnych wiary i w świetle wyraźniejszem, jaśniejszem widzi świętość i ważność powolania swego, rysują się przed jego duszą wyraźniéj obowiązki jego, widzi też jaśniéj przekroczenia swoje, a pod wpływem wrażeń chwilowych budzi się w sercu tem żywiéj żal, że nie spełnił wszystkiego i silne postanowienie poprawy. Przez to się odnawia, ożywia i nabiera nowéj energii, nowego hartu ducha.

Iluż to kapłanów uchroniły rekolekcye od zupełnéj zguby, w ilu dokonały cudownéj przemiany? W każdym razie zawsze wszystko lepsze po rekolekcyach: ściślejsze przestrzeganie porządku dziennego, pobożniejsze odprawianie brewiarza, gorliwsze medytacye, bardziéj budujące odprawienie Mszy św., sumienniejsze sposobienie się na kazanie i katechizacyą, większy zapał do nauki i studyum, umiarkowanie większe w tem, co zmysłom schlebia, więcéj skupienia duszy, przejęcia się, namaszczenia w słowie na ambonie, w konfesyonale, przy łożu chorego i cała działalność kapłańska sprężystsza, żywsza, bardziéj sercowa, — a z tego wszystkiego ileż łask i blogosławieństw spływa na owieczki, ile szczęścia na ziemię!

Dla tego też biskupi domagają się tak natarczywie od duchowieństwa dyecezalnego, aby w pewnych ustępach czasów odprawiało rekolekcye; dla tego wezwał niedawno temu Ojciec św. całe duchowieństwo rzymskie, aby odprawiło rekolekcye; ztąd i w naszych dyecezyach przepis, aby każdy kapłan co najmniéj co dwa lata odprawił rekolekcye.

Jakaż znów szkoda, kiedy kapłan odsuwa się od tych świętych ćwiczeń, szkoda i dla niego i dla tych, dla których jest postawiony. Jakże się oprze stale pokusom, jakże zapanuje nad skłonnościami natury przechylającéj się tak łatwo na stronę, gdzie negacya jest wszystkiem?

Czyżby prócz tego nie miał w życiu swojem a może i odosobnieniu, wśród pracy pasterskiéj, sam oddać się raz po raz na takie ćwiczenia duchowne, poświęcić dni kilka. aby je spędzić tylko dla siebie, w pobożnych czytaniach, w medytacyach, a przedewszystkiem w pora-

chunku z sumieniem swojem i w zastanowieniu się nad końcem swego życia? Wszakżeż byli Święci, którzy co miesiąc jeden dzień spędzali na medytacyi o śmierci!

7. Pobożne czytanie. I dla tego czytania powinna w życiu kapłańskiem codziennie jedna godzina być przeznaczona. Jest ono spokrewnione z medytacyą; jak medytacya odświeża ono życie religijne, zachęca i dodaje odwagi do dobrego, poucza o drogach chrześciańskiéj doskonałości, daje w rękę środki do niéj, a w trudach i mozołach życia oddanego spełnianiu obowiązków przynosi pewną osłodę i orzeźwienie. Rozczytując się w pismach mężów i niewiast świętych, co nieraz z nieba czerpali natchnienie, a w których złożone są rezultaty ich medytacyi, doświadczenia z życia Bogu oddanego, rady i zachęty przez nich samych już wypróbowane, obcuje się poniekąd duchowo z nimi, a to bez korzyści przeminąć nie może. „Powiedz mi, z kim przestajesz, mówi przysłowie, a ja ci powiem, kim jesteś.“

Zalecają się tu przedewszystkiem obszerne, pięknie napisane żywoty Świętych — a cóż piękniejszego nad nasze żywoty ks. Skargi? W nich tyle zbudowania dla duszy, tyle zachęty do dobrego, tyle pokarmu dla serca; w nich przedstawiają się kapłanowi tak żywo one szczeble cudownéj drabiny do życia mistycznego prowadzącéj, przez jakie przechodzili Święci, tyle naocznych dowodów, jak cudownie działa łaska Boża w sercu człowieka. Taki żywot św. Wincentego à Paulo, onego skromnego plebana z Ars, niedawno zmarłego Dom Bosco, to prawdziwe skarbnice najczystszych pobudek do pracy na rozległem polu duszpasterstwa.

Gorliwi kapłani rozczytują się pilnie w Piśmie św.: odczytując sobie codziennie jeden rozdział. Polecamy do tego bardzo jedyny w swoim rodzaju i jakby stworzony do tego czytania komentarz Tirina, prawdziwą skarbnicę do kazań i spowiedzi. Znamy kapłanów, którzy codziennie odczytują sobie jeden rozdział ze złotéj książeczki: „o naśladownictwie Chrystusa“, a ze zbudowaniem czytaliśmy wypisane w niéj daty pewnego pobożnego kapłana po śmierci jego, które kładł zawsze, ilekroć był u końca książeczki. Było ich kilkanaście: ileż on pociechy, natchnień musiał z niéj odnieść.

8. Częsta spowiedź. Już kiedyśmy mówili o Mszy św., uczyniliśmy wzmiankę o spowiedzi. Wszakże czystości serca tak bardzo potrzeba kapłanowi, a z jakimże ogniem, z jakim spokojem i pogodą stawa u ołtarza, kiedy ma to przeświadczenie, że „łaska Boża w nim jest.“ Jakże przygnębiony, przybity, kiedy musi stanąć u ołtarza, a dusza obciążona świadomością ciężkiego grzechu! Chociażby i naj-

doskonalszy żal w sercu obudził, czy nie pospieszy natychmiast do trybunału pokuty, aby łaskę i pokój na nowo odzyskał?

Chociaż i wolny od grzechu ciężkiego, będzie to sobie uważał za święty obowiązek, jak najczęściéj otwierać serce przed kapłanem, boć grzechów powszednich tak trudno ustrzedz się w życiu codziennem, a przecież i od nich serce kapłana sprawującego ofiarę wolneby być powinno. Im czystszego serca kapłan stawa u ołtarza, tem doskonalsze rzewniejsze, bardziéj budujące jest jego nabożeństwo, tem większe łaski spływają przez niego na ludzi; anioła przypomina u ołtarza, aniołowie skronie mu tam wieńczą.

Bez częstéj spowiedzi nie utrzyma się on na wyżynach świętości, dusza po poziomie tylko błąkać się będzie, oddalona od ogniska coraz bardziéj ziębnąć, od źródła życia odbiegła coraz wyraźniéj zamierać będzie. W Sakramencie Pokuty spada pył ziemskości i znikomości, a nim tak łatwo się pokryć i największemu z kapłanów, kiedy się zbyt zanurzy w nurty szalone tego świata, choćby zrazu tylko dla wyższych względów.

U nas w Polsce synody zalecały duchowieństwu częstą spowiedź. Synod Żmudzki z r. 1639 przepisał, aby każdy kapłan miał swego spowiednika i co tydzień spowiedź odprawiał, Synod Chełmiński z r. 1694 wydał dekret: „Parochi et eorum commendarii aut vicarii ad minus semel in hebdomada confessionem peccatorum facient.“

Gorliwy kapłan, jeśli co tydzień nie może zaczerpnąć téj łaski, z pewnością co dwa tygodnie będzie umiał przełamać wszelkie trudności i zapory, aby mógł stanąć przed konfesyonałem i usprawiedliwić się przed Panem. To przecież najcenniejszym jest środkiem do osiągnięcia doskonałości chrześciańskiego żywota.

Słowo rozgrzeszenia rozkuwa duszę żałującego grzesznika z pęt grzechu, maże winę, znosi nieupodobanie Boże i otwiera duszę na cudowne wpływy łaski Bożéj. Pewna woń świętości rozlewa się po niem w duszy, pokój w nią wstępuje i czuje się cała podniesiona, a wzmocniona łaską, gotowa stanąć tem mężniéj do walki z przeciwnikiem i łamać zapory, jakie szatan jéj stawia, gotowa rozpiąć skrzydła, aby się wznieść w wyższe sfery, zkąd płynie dla niéj i światło i ciepło.

W duszy, która rzadko korzysta z téj łaski, jest jak w domu, w którym rzadko kurz i pył zmiatają, dusza zaś kapłana mdleje wtenczas, słabnie i spada z przerażającą szybkością w głębiny obojętności, a w końcu zupełnego zwątpienia. Ten wielki zrazu w przepaść się stoczył, nie dla czego innego spadł z piedestalu, jedno że zaniedbał częstszéj spowiedzi.

Że świat dziś tak zepsuty ogólnie, tego przyczyną smutne jest zjawisko, że wielu zdala się trzyma od konfesyonałów.

Jeżeli zaś spowiedź trzeba odprawić u kapłana nieco oddalonego od miejsca zamieszkania, natenczas powinno odwiedzanie ograniczyć się tylko na spowiedź, a względy hospitalitatis wtenczas zupełnie powinny ustąpić, gdyż inaczéj mogłaby spowiedź sama spowszednieć i przyjąć charakter bardzo wątpliwy.

9. Examen particulare. Asceci polecają duszom, dążącym do wyższéj doskonałości, egzamin szczegółowy t. j. tę praktykę pobożną, w któréj dusza zwraca szczególniejszą uwagę na jeden błąd, którego chce się ustrzedz, na jednę cnotę albo pobożne ćwiczenie, w którem się chce udoskonalić i dla tego w pewnym przeciągu czasu np. w tygodniu lub dwóch tygodniach, albo i dłużéj, jeżeli tego potrzeba, z całą troskliwością ma na to zwróconą uwagę, aby unikał tego błędu, tę cnotę lub tę praktykę wykonywał i w tym celu co rano robi sobie postanowienie i modli się o łaskę, wieczorem zaś robi szczególniejszy rachunek sumienia co do tego punktu, a jeżeli zgrzeszył, wzbudza żal w sobie i postanowienie i odprawia pokutę, którą sobie naznacza.

Że to może prowadzić do wielkiéj doskonałości i wielkich postępów na téj drodze, to nie ulega wątpliwości i to pewna, że ten, co zwrócił uwagę na jeden punkt szczególniejszy i wytężył w jego kierunku wszystkie siły, dojdzie prędzéj do celu, jak ten, który rozrzuca duszę na wiele dróg i w wielu kierunkach. Mówi Tomasz à Kempis: „Si omni anno unum vitium exstirparemus, cito viri perfecti efficeremus."

10. Nabożeństwo do Najśw. Panny. Apostolscy mężowie byli zawsze wielkimi wielbicielami, wiernymi synami Najśw. Matki Boga. Św. Augustyn, Jan Damasceński, Anzelm, Bonawentura, Bernard, Dominik, Wincenty Ferreryusz, Ksawery i tylu innych kapłanów służyli wiernie Maryi i doznawali też szczególniejszéj jéj opieki w życiu i w pracach swoich apostolskich.

Jeżeli od każdego prawego chrześcianina można się domagać prawdziwie synowskiéj czci Boga Rodzicy, bo to należy do prawdziwéj chrześciańskiéj pobożności, to tem więcéj i w tem większym stopniu domagać się jéj można od kapłana, boć trzeba przypuścić, że jeżeli świętość jéj tak wielka, wzór jéj życia, jéj wybór na matkę Zbawiciela, wielka miłość ku ludziom, potęga jéj orędownictwa są podnietą szczególniejszego do niéj nabożeństwa u wiernych, to tem więcéj powinno to wszystko zaważyć na szali w duszy kapłana, który te wszystkie podniety w jaśniejszem widzi świetle i wyżéj daleko ocenić je umie.

Nadto wszystko: 1) Kapłan jest w rozleglejszem rozumieniu synem

Kościoła św, a Kościół przecież od samego początku tyle jéj zawsze składał czci i poświęcał uwielbienia. Syn dobry idzie chętnie za matką, zwłaszcza w tak świętych, idealnych sprawach.

2) Kapłana to zadaniem, wzbudzać i ożywiać w ludzie prawdziwe nabożeństwo, a więc i nabożeństwo do Najśw. Panny; jakżeby mógł tedy innych zapalać, sam zaś miał być zimnego serca i ciemnéj duszy?

3) Kapłan i jako kapłan i jako dusz pasterz tak bardzo jest zbliżony do Chrystusa; czyżby miłość i poświęcenie dla Zbawiciela, które w jego sercu być muszą, nie miały rozpalić się w nim i dla Najśw Panny?

4) Matka Boża stoi z kapłanem w ścisłym bardzo stósunku, bo kapłan tak blizko postawiony jest Jezusa, bo służy i oddany jest świętéj jego sprawie, tak bardzo na sercu mu spoczywającéj, bo téj sprawie i siły i życie poświęca. Jakże nie przypuścić, że Matka Boża przenosi miłość, jaką Syna obejmuje, i na tych, którzy sprawie jego poświęcają się z gorliwością, dla rozszerzenia jego chwały i dla dusz zbawienia wszystko, siebie samych oddają. Marya też uważa godnych kapłanów i gorliwych dusz pasterzy za najlepszych swych synów, do których jéj serce należy. Jakaż pobudka w tem dla kapłana, aby w ofierze poniósł Matce Bożéj swe serce przepełnione czcią ku niéj i miłością św.

5) Marya Najśw. jest najpiękniejszym wzorem dla kapłana i dusz pasterza.

Dla kapłana: Bóg uposażył ją bogato w łaski, a Marya Najśw. skorzystała z nich w najrozleglejszych rozmiarach, aby mogla była służyć na godne mieszkanie Bogu wcielonemu; jakież w tem upomnienie dla kapłana, aby się coraz więcéj uświęcał, coraz piękniejsze w sobie sposobił mieszkanie dla Pana, który tak często go nawiedza!

Dla dusz pasterza: Jeżeli już w ogóle wysoka jéj doskonałość, jéj miłość ku Bogu i ludziom rozpalały jéj duszę gorącą żądzą szerzenia chwały Bożéj i popierania dusz zbawienia, to większym jeszcze płomieniem wybuchł w niéj ten ogień pod wpływem gorliwości o sprawę Bożą, jaki widziała u Syna swego. Kiedy zatem stała pod krzyżem i patrzała na to, jak Syn jéj Boży z miłości ku Ojcu i ludziom dobrowolnie się oddał na tak wielkie cierpienia, a nawet na śmierć się poświęcił, wtenczas zapłonęło tkliwe jéj serce, a na wszystko, co dobre i święte zawsze otwarte, tak potężnie, że chociaż krwią było zalane, ogień w niem z pod krwi wybuchnął, a w jego płomieniach ukazała się ofiara Syna na męki i na śmierć. Pod wrażeniem też téj ofiary chętnéj i na jéj widok odezwał się Syn Boży usty zamierającemi: „oto

syn twój — oto matka twoja“ i oddał Matkę Bożą na matkę ludzkości przez siebie odkupionéj.

Dla tego też czci Kościół Najśw. Maryą P. jako patronkę wszystkich, którzy podobnie jak Syn Boży, poświęcają się dla sprawy Bożéj, chwały jego i zbawienia ludzi. Marya Najśw. jest patronką wszystkich dusz pasterzy: jakżeby nie miał dusz pasterz jéj uwielbiać i kochać, jakżeby nie miała gorliwość jego rozpalać się przy tak ślicznym, cudownym ogniu, jaki bije z jéj serca?

6) Kapłanowi potrzeba tak bardzo i do własnego uświęcenia i do pracy około dusz zbawienia pomocy i łaski nieba. A ta pomoc i łaska płynie najpewniéj i najobficiéj przez ręce przeczyste Matki Bożéj; przemożna wpływem u Syna, ucieka się chętnie do niego po pomoc dla ukochanych dzieci swoich; uciecze się po nią i dla kapłana, kiedy gorąco ją o to prosić będzie.

Ta pietas dla Matki Bożéj rozlewa woń na całe życie i działanie kapłana; jakże mu pięknie z tem, kiedy przy każdéj co ważniejszéj sprawie do niéj się ucieka i żadnéj nie bierze wpierw w rękę, zanim Matka Najśw. nie udzieli mu macierzystego błogosławieństwa. Pod wpływem tego błogosławieństwa jakże wielkich w świecie spraw dokonali wielcy słudzy Kościoła!

I miałżeby zginąć taki syn Maryi? Wysoki stopień czci dla Maryi jest niewątpliwie znakiem, że jest on synem nieba i wybrańcem Jezusa na czas i wieczność. A wielkie są czyny jego i wielkie życie!!!

Uwagi i wskazówki pastoralne.

O stósunku pomiędzy proboszczami i wikaryuszami. Dużo już o tem pisano, w każdym podręczniku pastoralnéj teologii można znaleźć krótkie wskazówki, dotyczące wspólnego dobrego pomiędzy proboszczami a podwładnymi księżmi pożycia. Niedawno temu monasterski *Pastoralblatt* obszerne o tym przedmiocie ogłosił artykuły, do których z czasem jeszcze powrócimy; lecz że nam wpadła pod rękę krótka rozprawka, która choć już bardzo dawno napisana i wydrukowana, dziś jeszcze zupełną prawdę zawiera a zwięźléj i praktyczniéj rzecz przedstawia, aniżeli obszerne artykuły w różnych pismach ogłaszane, dla tego wyjmujemy z niéj co najważniejszego i podajemy ku rozwadze konfratrów:

Zgoda i wzajemne znoszenie się jest wymaganiem chrześciańskiéj miłości bliźniego, a ztąd obowiązkiem każdego chrześcianina. „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem Synami Bożymi nazwani będą" (Mat. 5, 9). „Ile z was jest ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie" (Rzym 12, 18). „Toż rozumiejcie, pokój miejcie, a Bóg pokoju i miłości będzie z wami" (2 Kor. 13, 11). „Bo gdzie zazdrość i spór, tam niestateczność i wszelka zła sprawa" (Jak. 3, 16). Któż tedy po tylu jasnych wyrzeczeniach Pisma św. może wątpić na chwilę, że zgoda i towarzyskość, łatwość w pożyciu jest obowiązkiem każdego, a cóż dopiero kapłanów, pasterzy dusz jako nauczycieli chrześciaństwa, którego prawem fundamentalnem jest miłość. Jako pasterz dusz musi kapłan w ogóle o chrześciańskich obowiązkach lepsze i prawdziwsze mieć pojęcia od wszystkich innych ludzi; jako taki czynić musi to sam, czego naucza, miłość, któréj poucza, sam wykonywać powinien, jeśli nauka jego ma być skuteczną, a szczególniéj zobowiązany jest parafii dobrym przyświecać przykładem ku zbudowaniu, a nie złym przykładem niezgody i kłótni siać zgorszenie. Jako pasterz dusz starać się musi o to, aby zjednać sobie miłość i zaufanie — jakżeż zdoła to pozyskać, gdy wszystkich odpycha?

Nie może zachodzić ściślejsze towarzyskie pożycie w duchowieństwie, jak pomiędzy proboszczem a wikaryuszem. Po większéj części mieszkają w jednym domu, pracują wspólnie dla jednego celu, szczególniéj tedy zważać na to powinni, aby zawsze pozostawali ze sobą w jak najlepszem porozumieniu. Wymaga tego dobro pasterstwa dusz przykład dla parafii i ich własne dobro. Zgoda pomiędzy proboszczem a wikaryuszem popiera jednomyślność w działaniu duchownem przez wzajemne udzielanie sobie różnych spostrzeżeń, zachętę i poparcie, ułatwia obydwom znoszenie różnych uciążliwości, przyczynia się niezmiernie do osiągnięcia pomyślnych rezultatów ich prac, służy ludowi za budujący przykład i ma w sobie wszelkie warunki do zgotowania im spokojnego i szczęśliwego życia. Niezgoda wywołuje wprost przeciwne skutki. Cierpi na tem nadzwyczaj pasterstwo dusz, gdy proboszcz z wikaryuszem nie pracują ręka w rękę i wzajemnie się nie wspierają, jeden drugiego w obec parafian poniża i przyprawić go chce o utratę ich miłości i szacunku. Gdy parafia spostrzeże, że ich pasterze dusz niezgodnie ze sobą żyją — a wnet to dostrzeże — co za zgorszenie dla niéj! Jakżeż to utwierdza niezgodnych małżonków, domowników, sąsiadów w ich wzajemnéj nieprzyjaźni! Jakżeż może w ogóle istnieć w sercach parafian prawdziwy szacunek i dziecięce zaufanie dla takich dusz pasterzy, którzy pierwsze i najważniejsze przykazanie ewangelii depcą i tak mało nauczyli się pokonywać w sobie złość i nie-

nawiść, a przytem codziennie sprawować Ofiarę św. i Boga miłości do serca swego przyjmować! Jakżeż może nauka z ust takich dusz pasterzy o chrześciańskiéj łagodności, wyrozumiałości dla obcych błędów, o zachowaniu zgody domowéj, wywierać skutek?

Wreszcie ile przez taką niezgodność własne ich dobro i szczęście na szwank narażone. Żyć muszą razem w jednym domu, codzień się po kilka razy widywać, ze sobą obcować. Co za smutne życie, gdy jeden na drugiego szczerze i uprzejmie patrzeć nie może, żadnego przyjacielskiego słowa ze sobą zamienić, żadnéj przyjacielskiéj rady i pomocy w swych interesach i sprawach jeden od drugiego oczekiwać nie może. Sami siebie w ten sposób pozbawiają największego dobra towarzyskiego pożycia, spokoju i zadowolenia, ściągają na siebie rozliczne kłopoty i zmartwienia, i tak złą o sobie reputacyą wyrabiają, że każdy młody kapłan lęka się dostać na wikaryusza do takiego „okrzyczanego“ proboszcza, a każdy spokojny, spokój miłujący proboszcz drzy, gdy słyszy, że otrzymać ma wikaryusza osławionego jako niezgodnego i kłótliwego człowieka.

I. Jeśli tedy proboszcz chce żyć w zgodzie i jedności ze swym współpracownikiem, unikać musi najprzód sam wszystkiego, coby do kłótni i niezgody moglo dać powód. Najzwyklejsze powody do niezgody ze strony proboszcza są następujące:

1. Despotyczne traktowanie wikaryusza. Były czasy, gdzie wikaryuszów uważano i traktowano za sługi (parobków) i podobno dziś jeszcze pozostały tu i owdzie tradycye tych zapatrywań i traktowania. Są podobno proboszczowie, którym się zdaje, żeby ubliżyli swéj godności, gdyby mieli grzecznie się obchodzić z wikaryuszami, że trzeba ich koniecznie traktować z góry, lekceważyć, pomiatać nimi gorzéj aniżeli swe slugi. Jakżeż się to sprzeciwia duchowi ewangelii! „Który jest między wami większy, upomina sam Zbawiciel, niech będzie jako mniejszy, a przełożony jako służący“ (Łuk. 22, 26), a Piotr św. taką daje naukę kapłanom: „Paście trzodę Bożą, nie jako panujący, ale wzorami będąc trzody“ (I Piotr 5, 2, 3). Jakżeż poniża siebie ten kapłan, który stanu swego w swym współbracie uszanować nie umie!

2. Ograniczanie wikaryusza w dochodach. Nie chcemy twierdzić, aby mógł się znaleźć jakikolwiek proboszcz, któryby swemu współpracownikowi miał nie płacić należącéj mu się wedle rozporządzeń dyecezalnych pensyi, ale to zachodzi nieraz, że proboszcz posiada tłuste beneficyum, a nie może zdobyć się na to, aby wikaryuszowi za pracę gorliwą i wyręczanie a nieraz za zupełne zastępowanie we wszystkich czynnościach parafialnych podwyższyć dochody po nad normę przepi-

saną. A jeśli jeszcze przyłączy się do tego okoliczność, że się nie zaspokaja jego najzwyczajniejszych potrzeb, że liche ma pomieszkanie, lichą strawę, niedostateczną usługę, brak pielęgnowania w chorobie itd., — to czyż dziwić się można, że wikaryusz jest niezadowolony i to niezadowolenie objawia? Niech rozważy każdy, jaką to niesłuszność wyrządza wikaryuszowi, który prace, przynoszące znaczne dochody, po większéj części sam obrabia, gdy mu odpowiedniego wynagrodzenia odmawia, i jak taka oszczędność zasługuje na zarzut skępstwa i niewdzięczności i dobréj sławie i szacunkowi proboszcza u parafii szkodzi! Niech się taki proboszcz stawi w położenie wikaryusza, i rozważy, jakieby go uczucia przenikały, gdyby jego w ten sposób traktowano, i niech przypomni sobie piękną zasadę ewangeliczną: „co tobie nie miło tego drugiemu nie czyń.“ Własny interes powinien proboszcza pobudzać do tego, aby był sprawiedliwym, szlachetnym i dobroczynnym, gdyż to niewątpliwie najlepszy środek pozyskania sobie serca i przywiązania i chętnéj pracy ze strony swego współpracownika.

3. Nierówny podział pracy. Są proboszczowie, którym się zdaje, że siedzą na probostwach tylko dla temporaliów a spiritualia pozostawiają wikaryuszowi; ani im na myśl nie przyjdzie, aby mieli prace duchowne ze sobą dzielić, n. p. udzielać naukę religii, prawić kazania, do chorych jeździć itd. Pod tym względem dzieją się wielkie nadużycia. Czyż to nie ma boleć, zniechęcać i niezadowolenie wyrabiać, jak cały calor et aestus diei ponosić musi wikaryusz, a proboszcz do niczego się nie ruszy, a nawet nie poczuwa się, aby mu to osobno wynagrodzić? A przecież wedle praw kościelnych i z natury rzeczy wypływa, aby proboszcz, o ile mu sił starczy, pracował sam, a wikaryusza uważał tylko za pomocnika a nie za zastępcę, który z nim a nie za niego pracować ma.

4. Nieprzyzwoite zachowanie się sług proboszczowskich w obec wikaryusza. Nie rzadko się to zdarza, że na plebaniach sługi, a mianowicie gospodynie, za wielką mają władzę i despotyczne rządy dzierżą Można to łatwo wytłomaczyć owem zaufaniem, jakie sobie takie osoby zdobywają, już to wiernem przywiązaniem do swego pana, już to troskliwym zarządem domu, umiejętnem prowadzeniem gospodarstwa, już też pochlebstwami i obłudą. Ztąd też pochodzi, że te osoby pozwalają sobie nieraz za wiele w obec wikaryusza, mianowicie gdy spostrzegą że proboszcz z niego nie bardzo zadowolony, albo że z początku zanadto się z niemi spoufalił i przez to na powadze stracił. Zdarza się tedy, że robią wikaryuszowi różne niegrzeczności, mieszają się do jego czynności kapłańskich, nieraz rozkazują co ma robić, potajemnie go

śpiegują, podglądają każdy krok, aby go przed proboszczem oczerniać, a czynią to tym chętniéj, im skłonniejszy jest proboszcz do przyjmowania plotek. A jeśliby się miał uskarżyć przed proboszczem, wyszedłby jeszcze gorzéj na tem. Czyż to przekładanie sług nad swego współpracownika duchownego świadczy o tem, że proboszczowi więcéj zależy na Królestwie Bożem, jak na doczesnych zyskach?

5. Niekiedy usposobienie podejrzliwe i zazdrość proboszcza. Człowiek podejrzliwy domyśla się wszędzie czegoś złego; jeśli ma jakich przeciwników w parafii i widzi, że z jego wikaryuszem w dobrych pozostają stósunkach, do niego się garną, podejrzywa zaraz, że z nimi zmowy czyni przeciwko sobie i usiłuje swoją powagę podkopywać. Gdy wikaryusza chwalą, ludzie mu zaufanie okazują, budzi się w nim zazdrość i tedy sądzi, że się wikary pragnie wedrzeć w łaski parafian, że agituje przeciw proboszczowi na jego szkodę. Taka podejrzliwość i zazdrość musi zakłócić spokój domowy, i to tym bardziéj, jeśli wikaryusz się dowie, że proboszcz za plecami w obec świeckich coś niekorzystnego o nim mówi.

Proboszcz winien dla tego unikać z największą ostrożnością tych i podobnych powodów do niezgody z wikaryuszem, jeśli mu chodzi rzeczywiście o utrzymanie pokoju i jedności.

Proboszcz nadto winien w obec błędów wikaryusza i ztąd płynących powodów do niezgody, występować z miłością i roztropnością. Byłoby to błędem niemałym, gdyby z obawy przed gniewem z powodu nagany, miał milczeć na wszystko, co widzi zdrożnego. Tak daleko pragnienie utrzymania zgody iść nie może, aby obowiązki przez to gwałcić. Braterska korrekcya jest mianowicie dla przełożonych surowym obowiązkiem, przez którego zaniedbanie popełnialiby grzechy cudze. Nie da też tak łatwo powodu do zakłócenia zgody, jeśli wikaryusz błądzący ma trochę praktycznego rozumu i poglądu, a correctio odbywa się z miłością i rozsądkiem. Powołujemy się pod tym względem na to, co teologia moralna uczy (cfr. Liguori de 4 praec. dec. n. 360 6º; *Homo apost.* tr. 7 n. 30 et seq.; Gury II 113 V); nadmieniamy nadto, że chrześć. miłość a nie osobista niechęć, pycha, nieszlachetna żądza zemsty, winny być pobudką korrekcyi, że miłość nigdy bez dostatecznego powodu nie domyśla się czegoś złego u swego współbrata, że też rzeczywiste jego błędy z wyrozumiałością osądza, że reprymendę na wszelki możliwy sposób umie łagodzić, że zawsze uważa na to, aby nie ranić ambicyi błądzącego, że w pragnieniu poprawienia kogoś jest cierpliwą i powolną.

Podnieść jeszcze musimy, że miłość winna być połączona z roz-

tropnością, że proboszcz pod tym względem nie powinien sam błądzić i fałszywe czynić kroki, że prawdziwy szacunek i zaufanie zjednać sobie powinien u tego, którego chce naprawić, że correctio fraterna wedle okoliczności winna być stanowcza i gruntowna, że za wczasu wystąpić trzeba, zanim złe zbytecznie urośnie, że błądzącemu podać się winno wskazówki do poprawy i że trzeba dobrze znać i uwzględniać jego charakter. Jeśli błądzący wedle tych przepisów będzie traktowany, niewątpliwie pomyślny skutek się osięgnie; przynajmniéj uzna on, że proboszcz ma szlachetne i zacne z nim zamiary, własne sumienie jego przywtórzy upomnieniom, a przez to zgoda nie będzie zakłóconą.

II. Lecz i wikaryusz, chcąc utrzymać zgodę z proboszczem, ma pewne obowiązki do spełnienia, i to: 1) nie powinien nigdy dawać powodu do skarg i niezadowolenia, 2) w obec błędów proboszcza, rzeczywistych lub mniemanych ku niemu żalów, tak się zachowywać, jak tego chrześciańska miłość i roztropność wymaga. Powody do niezgody z jego strony są mianowicie następujące:

1. Niestósowne i gorszące się branie. Niepodobna proboszczowi żyć w zgodzie z wikaryuszem, oddanym próżniactwu i zabawom, gdy go cały dzień prawie w domu nie ma, wciąż po wizytach, na wyjażdżkach, gdy go znaleźć nie można, jak wołają do chorego, lub zdarzy się jaki chrzest itd., gdy nie przychodzi w czasie stósownym do domu lecz późno w noc, a nawet napiły. Zgrzeszyłby proboszcz przeciw swemu obowiązkowi, gdyby miał na to milczeć. Nieznośna to rzecz widzieć kapłana, którego życie powinno być wzorem porządku i skromności, pracowitości i pilności w służbie Bożéj, spędzającego cały czas na lenistwie albo goniącego za rozrywkami i zabawami, podczas gdy wszyscy inni ludzie, wszystkie stany cały tydzień pilnie pracują i w pocie czoła na chleb zarabiają. Baumstark powiada w swéj książce *Unsere Wege*, że go długo od konwersyi powstrzymywało uczęszczanie księży do winiarni, piwiarni itd. Pasterze dusz są wedle wyrzeczenia Chrystusa P. solą ziemi; jak sól zachowuje potrawy od zgnielizny, tak kapłani lud chrześć. słowem i przykladem od grzechów odwodzić powinni. Gdy sól straci swą siłę, w jaki sposób ją przywrócić można? Nic nie warta tylko ją wyrzucić, aby ją ludzie podeptali, t. j. jeśli pasterz dusz sam jest zepsuty, to przed Bogiem i światem do niczego przydatny, a nawet jako szkodliwy zasługuje na odrzucenie, usunięcie.

2. Przesadzone wymagania. Są wikaryusze, którzy z niczego nie są zadowoleni i którzy takie mają pretensye, że ich proboszcz przy najlepszéj woli nie może spełnić a ztąd musi uczuwać niechęć i niezadowolenie. To raz nie smakuje im jadło, chcieliby jakichś wyszu-

kanych potraw, to znowu służba nie jest im punktualna, to znów jakichś wygodek się domagają, czują się powołanymi do wyższych rzeczy, za małe dla nich pole działania, słowem dziś brak tego, jutro co innego i tak to idzie od dnia do dnia, od tygodnia do tygodnia, mają zawsze coś do skrytykowania, do ganienia, nigdy z niczego nie kontenci. Jakkolwiek nie należymy do tych, co sądzą, że wikaryusz ze wszystkiego zadowolony być musi, to jednak przekonani jesteśmy, że przesadzone wymagania ze strony wikaryusza nie zgadzają się ze słowami Pawła św. (I Tymot. 6, 6): „Wielki jest zysk pobożność z przestawaniem na swem, albowiem nie przynieśliśmy nic na ten świat, bezwątpienia że też wynieść nic nie możemy, ale mając żywność i czem się odziać, na tem przestawajmy." Od młodości przyzwyczajać się do tego trzeba, aby nie mieć wcale potrzeb; wiele potrzeb czyni nas tylko nieszczęśliwymi, gdyż nigdy zupełnie zaspokojone być nie mogą. Trzeba starać się to, co jest prawdziwą potrzebą, a co słusznie nam się należy i domagać się możemy, to możemy otrzymać prosząc w sposób grzeczny i uprzejmy. Lepiéj to dla miłego spokoju w domu zrzec się małych korzyści, które nie mogą iść w porównanie z tym pokojem i zgodą.

3. Mieszanie się do domowych spraw i kłótnie ze sługami. Niejeden wikaryusz na lepszejby stopie ze swym proboszczem żył, gdyby się trzymał zasady: „nie troszczyć się o rzeczy, które go nie obchodzą."

4. Brak subordynacyi i należnego dla proboszcza szacunku. Wikaryusz nigdy zapomnieć nie powinien, że proboszcz jest jego przełożonym i tego stósunku w swojem postępowaniu w obec proboszcza nigdy z oczu stracić nie powinien i zawsze należne mu posłuszeństwo okazywać. Wtedy uniknie się niejednego powodu do nieporozumienia. Wikaryusz nie ma prawa zaprowadzać nowości wbrew woli proboszcza, choćby nawet były usprawiedliwione.

5. Wreszcie usiłowanie wszelkiemi sposobami i środkami ubocznemi zjednania sobie łask parafii na koszt proboszcza. Często dla wikaryusza nie trudnem pozyskać sobie parafią i dla proboszcza ją zniechęcić, gdyż ten jako proboszcz częste i rozliczne mając stósunki z ludźmi, niejednego może sobie zrazić. Wikaryusz łaski i miłość parafian przyjmować powinien z radością i zużyć jako środek do zdziałania wiele dobrego, lecz nie ma się uganiać o przychylność parafii kosztem powagi proboszcza. Z tego przywiązania, jakiego zażywa w parafii, winien korzystać, aby wpajać w parafian szacunek, zaufanie, miłość i posłuszeństwo dla proboszcza. Byłoby to w najwyższym stopniu nieszlachetnem i haniebnem, gdyby skarbić sobie chciał łaski ludu wszelkiemi środkami, aby proboszczowi odbierać wszelką powagę i urok,

wystawiać go na obmowiska ludzkie i odzierać go z wszelkiego szacunku u ludzi, aby siebie wynieść i nimbusem jakimś wyższym otoczyć.

Jeśli wikaryusz tych i podobnych powodów, któreby proboszcza dla niego mogły zniechęcać i niesnaski wywoływać, starannie unika, to w obec błędów proboszcza tego jeszcze unikać i to czynić powinien, co chrześć. miłość i roztropność nakazuje; nigdy nie powinien tracić z oczu stósunku uległości dla przełożonego, który choć błądzić i grzeszyć może, zawsze z należnym szacunkiem traktowany być powinien. Niech się zatem wystrzega wtedy, gdy sądzi się być pokrzywdzonym przez proboszcza, występować z gwałtownością, niegrzecznością, obrażającemi wyrażeniami i wyrzutami, albo rozgłaszać jego błędy i stronnictwo przeciw niemu w parafii tworzyć. Postępowanie takie nie prowadziłoby zresztą do celu, bo tylko proboszcza więcéj rozdrażniać i do nowych gorszych zajść i scen powodować może. Niech się uczy w szkole chrześciańskiéj nauki znosić cierpliwie słabości swego współbrata, niech powściąga swą drażliwość i tkliwość, niech znosi przykrości mniejsze i większe w milczeniu dla pokoju i zgody. Kapłańskiem prawdziwie postępowaniem niech stara się pozyskać szacunek i zaufanie swego proboszcza.

Jeśli te środki łagodne nic nie pomogą, a sprawa jest wielkiéj wagi, to niech się odniesie do swéj władzy i skargę swą przedłoży skromnie i z szacunkiem dla przełożonego. W każdym jednak razie niech pamięta zawsze na słowa Pawła św.: „Alter alterius onera portate et sic adimplebitis legem Christi.“

List z Westfalii, któryśmy otrzymali do wydrukowania w piśmie naszem, podajemy tu poniżéj z całą skwapliwością, gdyż przedstawiając lud nasz na obczyznie w jego zaniedbaniu religijnem, dotyka wielkiéj rany w naszem społeczeństwie. Nie potrzeba jeździć do Westfalii, aby uczynić to spostrzeżenie, jak mało nasz lud obeznany jest z rzeczami wiary, jak strasznie ograniczone ma pojęcia religijne, jak mało wykształcony jest kościelnie. Potrzeba tylko przyjść na pierwszą lepszą parafią, aby się o tem przekonać; jeden egzamin przedślubny, jedna lekcya katechizmu w szkole wystarczy do przeświadczenia, jak ten lud jest nieświadom najprostszych rzeczy z wiary, jaki mu brak rozumienia i pojęcia o zasadniczych artykułach wiary, choćby o Chrystusie P. i Sakramentach św. Cała religijność ludu w największéj części płynie nie z rozumu, nie z nauki, nie z przekonania, lecz wyłącznie z naśladownictwa. Tak robi ojciec — matka — starsi, tak powtarzają i naśladują młodsi. Patrząc zaś na to zachowanie się w kościele, na

tłoczenie się ludu przy wychodzeniu i wchodzeniu do kościoła, na procesyach, przy konfesyonałach, przy Komunii św. i innych okazyach, rozkładanie się latową porą podczas Mszy św. po cmentarzach, gawędki, śmiechy i inne nieprzyzwoite branie — któż nie widzi w tem braku wszelkiego wychowania kościelnego. Dużo w tem winy w ostatnich czasach systemu szkólnego, który księży ze szkoły wypędził, dużo winy w niedbałości strasznéj i ociężałości rodziców, co nie dbają o wykształcenie jakiekolwiek swych dzieci (ileż to u nas analfabetów), dużo jest też winy w braku należytéj gorliwości i szczerego przejęcia się swem powołaniem wielkiéj liczby kapłanów. Nie można naszych stósunków porównywać z westfalskimi — tam ksiądz ma przystęp do szkoły — lud jest zamożniejszy, rozumie znaczenie nauki, ma większą łatwość wykształcenia lepszego pokolenia młodego — stósunki ekonomiczne szkólne, cywilizacyjne są inne od naszych. W każdym razie jednak u nas możnaby niejedno dobre zdziałać, gdyby gorliwość duchownych zastępowała to, na co się tam składają wszystkie stósunki. Niech ten list z Westfalii otworzy u nas niejednemu oczy na te braki, niedostatki naszego ludu, które tak rażą tam w porównaniu z innym katolickim ludem. Z jaką to przykrością czytać musimy zarzut, że lud z Księstwa najwięcéj pod religijnym względem zaniedbany. Chcąc leczyć zastarzałe rany, trzeba je odkrywać i sondę w nie zapuszczać bez względu. Po tych kilku uwagach podajemy ów list, pozostawiając czytelnikom dalsze nad nim uwagi i komentarze:

Ksiądz Proboszcz, pisze nasz korespondent z Westfalii, dużo pisuje jasno i jędrnie, a że jeszcze i w ostatnim *Przeglądzie kościelnym* bez ogródki potrącił o wady w naszem kaznodziejstwie, i brak oświaty u ludu, dając do zrozumienia, iż my duchowni w tym względzie nie bez winy; dla tego postanowiłem otwarcie rozpisać się o spostrzeżeniach, jakiem tu we Westfalii u ludu naszego przez 5 lat uczynił pod względem jego religijności i stanu moralnego.

Nie do wszystkich księży bym pisał, bo często uwiedzeni miłością własną, i zamknięci w ciasnym obrębie swéj parafii, nie widzą czego swoim niedostawa, a z góry potępiają, co obce. A każdy nieuprzedzony przyznać musi, że u nas wszystko się rwie i rozchodzi, choć nie tyle skutkiem obcego nacisku, ile brakiem wewnętrznego zdrowia. Mam tu tysiące ludzi z Warmii, Prus Zachodnich, Ślązka, najwięcéj z Księstwa. Wszyscy niedostatecznie pouczeni w rzeczach wiary, ale już najmniéj ze Ślązka i Księstwa; ci ostatni jeszcze mniéj, aniżeli ze Ślązka. Na nauce ślubnéj to zwykle się okazuje, że ludzie z Księstwa do szkoły nie chodzili, iż musieli służyć itd. Na naukę do pierwszéj spowiedzi i Komunii św. aby tyle, co księdza kilka razy widzieli, albo że ksiądz tylko wyegzaminował z tego, co matka lub nauczyciel nauczył itd., albo że pani hrabina poprosiła ks. proboszcza, i już był przyjęty itp. Choć się o takie rzeczy nie pytam, to

już z góry tłomaczą się tem, dla czego nauki nie znają. Trudno wchodzić w szczegóły, resztę można sobie dopowiedzieć. Dziwi mnie to jednak, iż pomimo przymusu szkólnego biedne dzieci dawniéj albo wcale, albo też mało co do szkoły chodziły.

Jakże inaczéj tutaj. Ksiądz regularnie chodzi do szkoły i uważa to za swój ścisły obowiązek. Przygotowuje się każdy ściśle na wykład katechizmowy; dzieci od 9 roku regularnie z nauczycielami na czele przychodzą w oznaczonym czasie do spowiedzi, aż wreszcie w 14 roku do pierwszéj Komunii św. przystępują.

I na tem jeszcze nie koniec. Dwa lata przynajmniéj jeszcze co miesiąc przystępują do wspólnéj Komunii św. i z ambony czyta ksiądz rejestr tych, co powinni przystąpić, czy są itd. Zarówno dzieci, a zawsze z nauczycielami na czele, uczęszczają do kościoła, prowadzone ze szkoły w szeregu w niedziele przed południem, po południu na katechezę *cum expositione SS. Sacramenti*, w powszednie dni na Mszą św., i to na minutę.

A o harmonijnym śpiewie, jaki tu po kościołach istnieje, w Polsce właściwie wyobrażenia nie mamy. To też może sobie ks. Proboszcz wystawić, jak nasz śpiew od tutejszego się odbija. Nasi w ogóle robią wrażenie, jakoby w domu mało co doznali opieki i wychowania duchownego. To trzeba Niemcom przyznać: Jak na polu przemysłowem są czynni, skrzętni, tak też w nabożeństwie kościelnem akuratni: wszędzie porządek, ład. Spowiedzi słuchają we wigilią po południu, choćby w późną noc. Za to w niedziele i święta mało. Ludzie od konfesyonału stoją albo siedzą daleko, i jeden po drugim przystępują. Zjazdów na odpusty nie znają, a pielgrzymki na cudowne miejsca bywają raz do roku. W domu idą pielgrzymi do spowiedzi, a miejscu cudownem do Komunii św. Misye przez zakonników częste; często ich zapraszają do słuchania spowiedzi, by ludzie mieli sposobność spowiadania się u obcego. I to się tedy ogłasza. „Bei einem fremden Priester.“ Jak to potrzebnem, przekonałem się na wędrówkach. Nawet po miastach, gdzie dużo księży, ludzie t. j. Niemcy, gdy się z gazet dowiedzieli, że przybędę, poszukiwali mnie do spowiedzi.

Przy tem niech mi wolno będzie dotknąć jednéj rany bardzo ciężkiéj.

Z Warmii i Prus Zachodnich rzadko ludzie przychodzą z tajonemi grzechami, ze Ślązka częściéj a z Księstwa — to prawdziwie straszne rzeczy. Jest to do zastanowienia. Nie sama pewnie ciemnota temu winna. Co daléj u ludzi z Księstwa podpada, to ogromna nieśmiałość, lękliwość w kościele przed księdzem. Często opowiadają sobie o ostrości swych księży w domu Będzie to nieraz pewnie odwrotnie: bo właśnie między nimi spotyka się grubiaństwa dla księży tutejszych.

Czwarte przykazanie kościelne „spowiadać się kapłanowi właściwemu“ zawsze tłomaczą, iż na Wielkanoc spowiadać się muszą swemu proboszczowi. Ztąd nie śmieją iść z grzechami do obcego księdza Przytem opowiadał ktoś, iż pewien proboszcz wyraźnie zakazał, by dziewczęta od obrazu do kogo innego nie szły do spowiedzi (!!). Wiem też, iż z Księstwa proboszcz jeden (dowiedziałem się o tem już r. 1872) żądał koniecznie, by umierający nauczyciel u niego się spowiadał, a gniewał się na innego kapłana, który poproszony przez nauczyciela spowiadał go. — Potem ludzie cisną się do konfesyonału, łatwo słyszą, i dla tego dużo świętokradzkich spowiedzi.

Niechże ks. Proboszcz w pismach swoich bije w to, by ludzie jak najwięcéj mieli wolności w spowiadaniu się!

Co jeszcze uderza, to ożenki z Niemkami. Kto nad parobka wyrósł i jakie takie stanowisko zajmuje, to już prawie inaczéj jak z Luterką żenić się nie potrafi. Dużo w tym względzie zgorszenia właśnie z Księstwa. A przytem pożycia na wiarę. Nie tylko, że kpią sobie z przepisów Kościoła, ale wprost wstydu nie mają przed rodzicami, krewnymi. Zdaje się, iż wspólnego pożycia przed ślubem za grzech sobie nie mają. Ślążacy nie lepsi; wszak jeden z nich na nauce ślubnéj mi powiedział, iż pożycie wspólne przed ślubem dozwolone, boć się pobiorą.

Pijaństwo może w ogólności nie tak panuje jak w Polsce, już ze wstydu przed tutejszymi.

Dużoby można jeszcze pisać, ale dam pokój. Zna to ks. Proboszcz z pewnością i bezemnie, aleć nie zawadzi wiedzieć, co i drudzy sądzą.

Lud z Księstwa ruchliwy, prędki, materyał dobry, ale nie obrobiony.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

O odpuście ołtarza uprzywilejowanego. 1. Czy odpustu tego nie można nigdy odłączyć od aplikacyi owoców specyalnych Ofiary Mszy św. — czyli innemi słowy, czy kapłan, odprawiający Mszą św. przy ołtarzu uprzywilejowanym albo posiadający osobiście ten przywiléj, może w niektórych przynajmniéj przypadkach odprawić Mszą za jednego zmarłego a aplikować odpust za drugiego?

2. Gdy kapłan odprawia Mszą św. za kilku zmarłych razem, czy musi koniecznie oznaczyć zmarłego, któremu ma intencyą aplikować przywiléj? i czy odpust dzieli się pomiędzy wszystkich, jeśli tego nie uczyni?

Odp. 1. *Odpust ołtarza uprzywilejowanego jest nierozłączny z aplikacyą Mszy św.* Ojciec św. udzielając przywiléj ołtarza, czyni zawsze odpust zależnym od aplikacyi owoców ofiary św., tak że kapłan nie może nigdy odprawić Mszy za jednego zmarłego a dla drugiego zjednać odpust (cfr. *Decr. authent.* S. Congreg. Indulg. Ratisbonae nr. 348). Kwestyą przedłożono po raz pierwszy św. Kongregacyi w téj formie: *An quando requiritur sacrificium Missae pro indulgentia lucranda, missa possit offerri pro uno, et indulgentia lucrari pro altero?* Św. Kongregacya nie chciała odpowiedzieć wprost, poleciła tylko przesłać suplikantowi zdanie konsultora. Konsultor w zgodzie z Cavalierim oświadczył, że trzeba się trzymać tego, co indult wypowiada, nie przekraczać ani ścieśniać jego granic.

Przytaczamy dla objaśnienia niektóre koncesye udzielone w brewiach. Papież zezwala:

Ut quandoque sacerdos aliquis saecularis, vel cujusvis Ordinis, Congregationis et instituti Regularis missam pro anima cujuscumque Christifidelis, quae Deo in charitate conjuncta ab hac luce migraverit, ad praedictum altare celebrabit, anima ipsa de thesauro Ecclesiae per modum suffragii indulgentiam consequatur, ita ut, ejusdem D. N. J. Chr. ac Beatissimae Virginis Mariae, Sanctorumque omnium merita suffragantibus, a purgatorii poenis, si ita Deo placuerit, liberetur.

Nic wyraźniejszego: téj duszy, za którą się Msza odprawia, przyznany jest odpust.

Brewia, nadające kapłanowi przywiléj osobisty, są sformułowane również dość wyraźnie:

Tibi dilecte Fili, ut quandocumque sacrosanctum Missae sacrificium pro anima cujuscumque Christifidelis, quae Deo in charitate conjuncta ab hac luce migraverit, ad quodvis altare celebrabis, missae sacrificium hujusmodi (tu podana liczba ile razy w tygodniu z tego przywileju korzystać może — ter aut quater qualibet hebdomada), animae seu animabus pro qua seu pro quibus celebratum fuerit, perinde suffragetur ac si ad privilegiatum altare fuisse celebratum, auctoritate Apostolica, tenore praesentium concedimus et indulgemus.

I tu odpust nadany duszy, za którą Msza św. się odprawia. Nie wszystkie jednak koncesye ołtarza uprzywilejowanego wychodzą z sekretaryatu brewiów, niekiedy ekspedyuje je sekretaryat memoryałów, św. Kongregacya Odpustów, Propaganda itd. — wtedy wyrażenia nie są tak dobitne. Podajemy dwa przykłady:

SSmus ex speciali gratia concessit privilegium quotidianum perpetuum omnibus altaribus Archiconfraternitatis B. Mariae Orationis et Mortis de Urbe. Idemque privilegium concessit altari in Oratorio, et altari in coemeterio ejusdem Archiconfraternitatis existenti cum revocatione cujuscunque Brevis jam obtenti (*Decr. auth.* S. C. J. Ratis. n. 225).

Udzielając przywiléj osobisty sekretaryat memoryałów mówi zwyczajnie ogólnie:

SSmus benigne annuit pro indulto personalis altaris privilegiati tribus in qualibet hebdomada diebus...

Cavalieri sądzi, że decisio pendet ex verbis indulti: si enim cantat: *Qui pro defuncto missam in tali altari dixerit liberat animam ejus* etc., sacrificium et indulgentia non possunt dividi, sed utrumque pro eodem defuncto est applicandum; si autem verba *pro defuncto* in indulto desint, applicatio solius indulgentiae sufficit ad liberandam animam, et sacrificium cuilibet poterit applicari.“ Cavalieri powołuje się na Suareza, broniąc tego zdania: „quando injungitur opus aliquod ad acquirendam indulgentiam pro defunctis, necessario quidem fieri debet, tan-

quam conditio fundamentalis indulgentiae, sed postea necesse non est, quod applicetur illi cui applicatur indulgentia, nisi constet de onere hujusmodi applicationis.“ To zdanie Cavalierego przejął konsultor św. Kongregacyi Odpustów, którego *votum* zakomunikowano autorowi kwestyi *in Tolosana* 31 stycznia 1848. Lecz to nie była decyzya Kongregacyi tylko zdanie prywatne. Dziś to zdanie utraciło swą probabilitatem, posiadamy bowiem przeciwną mu decyzyą formalną. Jeśliby zachodził przypadek, w którymby zdanie Cavalierego mogło być przyjęte, to niewątpliwie byłby ten, który rozstrzygał dekret *Urbis et Orbis* Kongreg. św. Odpustów 19 grudnia 1885 r. Chodziło o akt bohaterski miłości i o przywiléj osobisty udzielony przez Piusa IX 20 listopada wszystkim kapłanom, którzy akt bohaterski wykonają. Koncesya nie zawiera żadnego ograniczenia. Pius IX oświadcza: *Quod sacerdotes ipsam Oblationem profitentes indulto alturis privilegiati personalis gaudere possint singulis anni diebus.* Jest tu pewne podobieństwo pomiędzy tym przywilejem a łaskami udzielonemi tymże reskryptem wiernym. Mogą oni zyskać odpust zupełny, który aplikować można zmarłym przy wszystkich swych Komuniach, a nadto wszystkie odpusty, które zyskać mogą, są applicabiles zmarłym. Jest to widocznie korzyść dla dusz w czyśccu, jaką miał Pius IX na oku w tych koncesyach: chce on, aby te dusze wszelkie możliwe korzyści odnosiły z Komunii wiernych, co się aktem bohaterskim poświęcili dla ich ulgi, i z odpustów, jakie zyskują. Dla czegożby nie miały odnosić wszelkich korzyści możebnych z przywileju ołtarza nadawanego kapłanom, to jest, dla czegożby ten przywiléj nie miał być dla nich applicabilis nawet w przypadku, gdyby kapłan np. był zobowiązany *ratione stipendii* celebrować za żywego? Koncesya nie wypowiada żadnego ograniczenia: tutaj zatem jedynie możnaby zastósować opinią Cavalierego.

Racyi tych nie wzięto pod rozwagę. Pytano się nie o to, czy kapłan, który czyni akt bohaterski i odprawia Mszą za żywych, może mimo to korzystać z przywileju; chodziło tylko o to, czy kapłan powinien aplikować przywiléj zmarłemu, za którego Mszą św. odprawia, czy też może aplikować go innemu zmarłemu? To jest kwestya, którą się tu zajmujemy i w któréj Cavalieri zdanie swe wypowiedział, czy owoc św. Ofiary i odpust ołtarza uprzywilejowanego mogą być rozłączone?

Na pytanie odnośne

Utrum indulgentia plenaria altaris privilegiati personalis 1. debeat a sacerdote qui actum heroicum charitatis emisit, applicari animae pro qua missam celebrat? Aut 2. possit applicari pro libito cuivis defuncto? Aut 3. debeat applicari animabus quas B. V. Maria a Purgatorio liberari cupit?

Odpowiedziała Kongregacya

Ad primam partem, *affirmative;* hoc enim modo Privilegium altaris conceditur a Summo Pontifice; *ad secundam et tertiam partem provisum in responsione ad primam partem.*

Zauważyć tu należy, że Kongregacya podaje powód swéj decyzyi, co w ogóle bardzo rzadko czyni. Kapłan, który wykonuje akt bohaterski, może aplikować odpust ołtarza uprzywilejowanego tylko duszy za którą Mszą św. odprawił, gdyż pod tym warunkiem tylko Papież udziela przywiléj. Kwestya rozstrzygnięta została przeciw Cavalieremu. Papież mógłby, gdyby chciał, przywiléj odłączyć od aplikacyi Mszy św., lecz nie chce tego, i tego warunku dorozumiewać się należy w każdym indulcie, w którym go nie ma wyrażonego

2. *Nie potrzeba, aby kapłan celebrujący na intencyą kilku zmarłych oznaczał wyraźnie tego, któremu chce aplikować przywiléj.*

Nie będziemy tu przytaczali licznych decyzyi, oświadczających, że kapłan celebrujący na intencyą kilku dusz zmarłych, może odpust ołtarza uprzywilejowanego aplikować tylko jednéj. W czasie istnienia pisma naszego wydrukowaliśmy niejeden z tych dekretów. O to też tu nie chodzi, lecz tylko o to, czy kapłan musi tę jednę duszę oznaczyć, gdy Mszą odprawia na intencyą więcéj zmarłych. Kwestya ta została rozstrzygniętą. Dnia 12 marca 1855 odpowiedziała Kongregacya, że Msza odprawiona przy ołtarzu uprzywilejowanym jest uprzywilejowaną sama przez się, i że nie potrzeba, aby osoba, która prosiła o mszą albo kapłan, który ją odprawia, mieli intencyą aplikowania przywileju (S. C. J. in Veronen. (*Decr. auth.* Ratisb. n. 366). W roku 1880 przedstawili Trapiści, że odprawiając Mszą konwentualną *pro fratribus, propinquis et benefactoribus defunctis*, nie myśleli nigdy o tem, aby aplikować przywiléj pewnemu oznaczonemu zmarłemu. Odpowiedziano im: 1) że odpust jest ograniczony na jednę duszę, 2) że brak tego oznaczenia nie czyni przywileju niepożytecznym. Powody téj decyzyi podaje konsultor w swem *votum:* „Neque enim agitur de actione quadam a sacerdote facienda circa determinatam materiam, ut cum agitur v. gr. de consecratione determinatae hostiae ex pluribus, sed agitur de oblatione indulgentiae quae pendet ex mente concedentis et ex divina acceptatione... Adeoque privilegium utile omnino mansit, ut ex animabus fratrum, propinquorum et benefactorum, juxta mentem concedentis *una*, et juxta divinam acceptationem *si* Deo placuerit, et *quae* Deo placuerit, indulgentiae effectum consequi posset.“

O absolucyi jeneralnéj dla kilku razem. Jeśli kilku chorym razem udziela się w godzinie śmierci jeneralną absolucyą, jak sobie

postąpić z formułą téj absolucyi, czy nad każdym z osobna odmówić ją można, czy nad wszystkimi razem?

Odp. Wolno jest w takim razie przepisane modlitwy odmówić raz i to w liczbie mnogiéj, z wyjątkiem saméj formuły benedykcyi która się rozpoczyna od słów „Dominus Noster Jesus Chr." aż do „tibi concedo in nomine P. et F. et Spir. s. Amen." Ta formuła musi być odmówiona nad każdym z pojedyńcza. Tak rozstrzygnęła św. Kongregacya Odpustów i Relikwii 10 czerwca 1884 r. Ad dubium: Utrum in benedictione apostolica cum indulgentia plenaria in articulo mortis impertienda tolerari possit praxis, qua semel in plurali numero et proprio genere admonentur insimul plures moribundi de his, quae Benedictus XIV (Constit. *Pia Mater*) praemittenda praescribit, et dicuntur preces et orationes eadem constitutione designatae; ipsa vero Benedictionis formula, quae incipit Dnus N. J. Christus etc. usque ad verba „tibi concedo in nomine Patris et Filii et Spiritus s. Amen" singulariter singulis pronunciatur? Resp. affirmative.

Kaplice w zgromadzeniach żeńskich wedle jakiego obrzędu mają być poświęcane — czy się bierze *benedictio Oratorii publici*, czy tylko po prostu *benedictio loci?*

Odp. Na to pytanie stawione przez Biskupa z Imoli odpowiedziała Kongregacya św. Obrzędów:

Negative ad primam partem, affirmative ad secundam.

A więc bierze się formularz benedictio loci, gdy kaplica jest prywatna; jeśli publiczna, wteczas benedictio oratorii publici.

Krzyżyki zastępujące stacye krzyżowe. Pewna chora, która od kilku lat do kościoła chodzić nie może i codziennie odprawia drogę krzyżową, proboszcza swego w następującéj wątpliwości o radę pytała: „Czy ten, co posiada krzyżyk stacyjny, może wtedy tylko zyskać odpusty, jeśli odmówi 20 Pater i Ave i Gloria, lub też i wtedy, gdy odprawi zwyczajne krzyżowe nabożeństwo, nie włączając do niego żadnego Ojcze nasz. Co do mnie jestem nabożniejszą i znoszę cierpliwiéj moje cierpienia, gdy rzeczywistą drogę krzyżową rozważam." Proboszcz jéj odpowiedział, że i w takim razie zyskuje odpusty. Przejrzawszy jednak niektóre książki, jak Behringera „Ablässe" itd., gdzie jest mowa o praescripta viginti Pater, poczyna mieć pewne wątpliwości i dla tego zapytuje się, czy jego decyzya była dobra?

Odp. Nie, chyba że otrzymał pełnomocnictwo, jakie Pius IX niektórym kapłanom udzielał, przywięzywania odpustów drogi krzyżowéj do

krzyżyków z tym jednym warunkiem, że się przed nim pewne ustne, przez odnośnego spowiednika wskazane modlitwy odmówi. Gdy to nie zachodzi, może chory zyskiwać odpusty drogi krzyżowéj wtedy tylko, gdy odmówi wyraźnie przepisane modlitwy. W téj ogólnéj regule jeden tylko może zachodzić wyjątek, gdy choroba jest tak ciężka, że modlitwy te odprawione być nie mogą. Gdyż w takim razie wedle brewe Piusa IX z 18 grudnia 1877 wystarczy trzymać krzyżyk stacyjny w ręku i obudzić w sobie albo akt żalu albo odmówić modlitwę: „Te ergo quaesumus, tuis famulis subveni, quos pertioso sanguine redemisti.“

DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Dekreta św. Kongregacyi Obrzędów.

1. *Dotyczy grania na organach podczas Mszy rekwialnych.*

Na pytanie:

An tolerari possit et debeat consuetudo qua in Missis de Requie organa pulsantur ut suppleantur defectui cantorum; ac praesertim si ejusmodi perantique consuetudinis abrogationem et scandalum in populo pareret?

Na to odpowiedziała Kongregacya d. 23 nov. 1880: Servetur consuetudo.

2. *W sprawie dyakonowania przez kleryka przy Mszy św.*

Na pytanie:

Utrum Episcopus permittere possit Clericum tonsuratum vel saltem Minoristam Subdiaconi in Missa munere fungi, quamvis sacerdotes adsint; qui tamen vel cantui vel confessionibus excipiendis, vel aliis sacri ministerii operibus incumbunt? Et in casu absoluti defectus sacerdotum, an id ipsum fas sit Episcopo in ruralibus parochiis permittere, vel potius Missa canenda ibidem sit absque adsistentia sacrorum Ministrorum?

Resp. d. 23 nov. 1880: Detur decretum in una Florentina d. 21 julii 1848.

Dekret ten wydano na zapytanie pewnego gwardyana Franciszkańskiego, czy niższy kleryk może subdyakonować przy Mszy, gdy nie ma księdza lub kleryka wyższych święceń. Św. Kongregacya odpowiedziała: Affirmative in casu necessitatis, dummodo non sit alter; sed debere esse Clericum.

3. *Dekret dotyczący Officium w wigilią konsekracyi kościoła.*

W wigilią konsekracyi kościoła odprawia się przed relikwiami, mającemi być zamkniętemi w ołtarzu, officium, składające się z nokturnów i Laudes de Communi ss. Martyrum. Czy biskup konsekrujący, proboszcz i kapłani asystujący muszą obok wspomnionego officium odprawić jeszcze przypadające na ten dzień officium z Brewiarza? Odp. tak. Owoż brzmienie dekretu:

Bergomen. Sacrorum Rituum Congregationi insequentia Dubia a Rmo Dno Camillo Guindani, Episcopo Bergomen., resolvenda proposita fuere, nimirum:

Dub. 2. Pridie Dedicationis Ecclesiae celebrantur Vigiliae ante Reliquias in Altari consecrando includendas: recitantur Nocturni cum Laudibus de Communi ss. Martyrum. Dubitatur autem utrum Episcopus qui Dedicationem celebrat, Parochus, utrique sacerdotes adsistentes postquam hujusmodi officium recitaverint postridie, teneantur etiam recitare officium diei ocurrentis, vel hujusmodi obligatione soluti sint censendi juxta illud axioma „officium pro officio" et quatenus negative

Dub. 3. Quaeritur quid dicendum sit de praxi, quae alicubi invaluerit?

Sacra vero eadem Congregatio ad relationem infrascripti Secretarii etc. sic rescribere rata sit:

ad 2. *affirmative ad primam partem, negative ad secundam.*

ad 3. *Praxim amplius non esse sequendam.*

die 16 sept. 1887.

Wiadomości literackie.

Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem prawa cywilnego obowiązującego w Austryi, Prusach i w Królestwie Polskiem ks. dr. Józefa Pelczara, prof. uniw. jagiell., wyszło obecnie w trzeciem przejrzanem i pomnożonem wydaniu. Że się w tak krótkim przeciągu czasu od r. 1882 do r. 1890 okazała potrzeba trzeciego wydania, co się u nas z książkami niesłychanie rzadko zdarza, świadczy o powszechnem uznaniu potrzeby takiego dzieła, i o jéj wewnętrznéj wartości. Czytelnik może się też poinformować w téj książce o każdéj ważniejszéj i o zawilszéj kwestyi małż. Autor nagromadził mnóstwo dekretów i instrukcyi, wyroków św. Kongregacyi Soborów, mogących służyć za wskazówki. W drugiem wydaniu dołączył wiele nowych uwag mianowicie o małżeństwach mieszanych; w trzeciem wydaniu dekreta wydane po r. 1884 oraz instrukcyą de Propaganda fide, tyczącą się procesu małżeńskiego.

Biskup Augustyn Egger z St. Gallen w Szwajcaryi wydał w roku zeszłym u Benzigera et C° w Einsiedeln broszurę **Die angebliche Intoleranz der kathol. Kirchendisciplin** (cena 20 cent., tuzin 1,50 *M.*), która w krótkim przeciągu czasu rozeszła się w 15 tysiącach egzemplarzy, gdyż w popularnym stylu kwestye bardzo na czasie będące objaśniała. Jest tam mowa 1) o nieprzyjmowaniu akatolickich chrzestnych; 2) o odmawianiu Sakramentów; 3) o małżeństwie; 4) o szkole bezwyznaniowéj; 5) o kościołach i nabożeństwach; 6) o odmawianiu kościelnego pogrzebu; 7) o Kościele, w którym jedynie zbawienie. Niektóre z tych kwestyi nadawałyby się i u nas do objaśnienia i rozszerzenia pomiędzy lud.

W roku bieżącym wydał tenże Biskup podobnie popularną a jeszcze pożyteczniejszą książeczkę, którąby warto spolszczyć dla naszéj młodzieży rozrzuconéj po świecie, po fabrykach i kopalniach i narażającéj się na utratę swéj wiary i zupełne wyzucie się z moralności chrześciańskiéj. Ma ona tytuł: **Der junge Katholik in der modernen Welt.** Briefe an einen jungen Mann. Jest to znakomita, klasyczna, prawdziwie apostolska książeczka ludowa, głównie stowarzyszeniom młodzieży i czeladzi poświęcona, lecz z pożytkiem czytać ją mogą także i młodzi kupcy i studenci. Autor ostrzega w sposób przekonywujący młodzież przed różnemi niebezpieczeństwami, grożącemi jéj przy warsztacie, we fabrykach, koszarach i w ogóle we wszystkich stósunkach obecnych.

Sprawy dyecezalne.

W sprawie Stowarzyszenia Matek chrześciańskich, o którem pismo nasze niejednokrotnie wspominało, a w najnowszych czasach obszerny artykuł ku zachęcie pasterzy dusz do tworzenia tego stowarzyszenia w swych parafiach ogłosiło, wydał Najprzewielebniejszy Arcypasterz w najnowszym numerze *Kościelnego Dziennika urzędowego* (nr. 8) następujące rozporządzenie:

Z szczerem zadowolnieniem ogłaszam Wielebnemu Duchowieństwu obydwóch Archidyecezyi, że Św. Stolica Apostolska na wniosek mój raczyła przywilejem z dnia 20 września r. 1889 zezwolić, iżby istniejące już od dawniejszego czasu Bractwo Matek Chrześciańskich przy kościele św. Dominika w Poznaniu, do godności Arcybractwa wyniesione, mogło inne Bractwa Archidyecezalne ze sobą łączyć, i takowe licznemi odpustami obdarzać.

Przewielebny Imć ksiądz kanonik Pędziński na życzenie moje podjął się promotorstwa tego Arcybractwa, i spodziewać mi się godzi, że gorliwe zachody Jego, przy opiece i pomocy Pana Boga, a skrzętnem współdziałaniu Wielebnego Duchowieństwa, w krótkim czasie instytucyą tę pobożną rozszczepią po całym obszarze Archidyecezyi naszych. A jest to tem pożądańszą i tem pilniejszą rzeczą, że obyczaje młodocianych pokoleń niestety w zastra-

szający sposób psują się, i dla tego wymagają rychłych i starannych środków ochronnych.

Przewielebny ks. kanonik Pędziński nie omieszka bezpośrednio odezwać się do każdego rządzcy kościoła w Archidyecezyach, przesyłając ustawy Bractwa i wskazując sposób zakładania bractw parafialnych i aggregowania ich do Arcybractwa poznańskiego.

Im więcéj takich bractw, duchem Bożym ożywionych powstanie, tém większa będzie dla mnie pociecha, i tem pewniejsza otucha, że dziatwa chrześciańska w tych niebezpiecznych czasach zdoła oprzeć się rozlicznym pokusom do złego, a troska o nią uświęci matki chrześciańskie, i stanie się im źródłem prawdziwego szczęścia tu na ziemi i w wieczności.

Poznań, 15 lutego 1890.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

† *Juliusz.*

Ks. kanonik Pędziński w charakterze promotora nowego a tak pożądanego w naszych stósunkach Arcybractwa, wydał do pasterzy dusz obydwóch archidyecezyi następującą odezwę:

Do Szanownych w Chrystusie Panu umiłowanych Braci, Pasterzy Duchownych.

Ze wszystkich prac Waszych, kochani Bracia Kapłani, niewątpliwie najwięcéj Wam czasu zabiera nauczanie i prowadzenie dziatek. Doświadczenie uczy, że mimo pracy i trudów dla nich podejmowanych, jest ta cząstka pasterstwa największą pociechą kapłana. Czegożbyśmy dla szczęścia dziatek nie uczynili? Wymagając ofiary dla dzieci, chwyta się serce kapłańskie za najsłabszą stronę, tak iż wymaganiu temu zwykle ono oprzeć się nie może. Otóż ja się niniejszem wybieram do Was z prośbą za dziatkami, abyście wszędzie zakładali Bractwo Matek chrześciańskich. Zamiast mówić Wam o potrzebie tego Bractwa, lepiejbym wydobył od Was choć po jednem z kazań Waszych o czwartem przykazaniu, a zapewne wyczytalibyśmy najsilniejsze argumenta za wychowaniem dobrem dziatek. Jak to wymownie umiecie przedstawić, że czego się za młodu dziecko nauczy, to w niem odezwie się zawsze, a więc wszystkie siły wytężać trzeba na dobre wychowanie. Jak gorliwie upominacie małżonki, aby uświęcały swoich mężów, gospodynie, aby do służby Bożéj zaprawiały swoją czeladkę. I upominaniu Waszemu Pan Bóg obficie błogosławi. Lecz, chcąc dobro pomnożyć i ustalić, przyznacie, że należy przedewszystkiem matkę uświęcić, podnieść ją do wyższéj cnoty, nadać jéj potrzebną powagę i siłę, uczynić ją tem, czem być powinna, ziemskim aniołem, stróżem familii, namiestniczką Boga w domu. Jakie uszanowanie mamy dla tych matek, co to z dziatkami często o świętych rzeczach mówią, całą familią: dzieci, męża, służbę powołują do wspólnéj modlitwy, co to umieją cicho pracować, ciszéj cierpieć, a gorąco miłować miłością Bożą i tych co w domu, i tych co zdala; nigdy u nich nie usłyszysz słowa brutalnego, nigdy nienawiści, nigdy rozpaczy. Staramy się niewątpliwie przy każdéj okazyi do tego je doprowadzić, ale to wiemy, że wspólna praca, wspólna nauka, wspólna modlitwa niezmiernie więcéj wpływa i porywa, a błogosławieństwo Boże ściąga. Przecież i nam łatwiej mówić do zgromadzonych w jedno, aniżeli do rozproszonych pojedyńczo. W takiem bractwie i na zgro-

madzeniu i w domu, jak to matki dobre czują swoją godność macierzyńską, a w miarę tego jak kochają dzieci, jak przywięzują się do mężów, jak się ubiegają, aby jedna drugiéj w dobrych rzeczach nie dała się wyprzedzić, jak w towarzyskich rozmowach o wychowaniu dzieci chętnie mówią, jak szanują Kościół, który ich godność podtrzymuje, jak wdzięczne są kapłanom, którzy im i ich dzieciom do dobrego pomagają! Szczęśliwa parafia, która ma jak najwięcéj takich matek, szczęśliwa dyecezya, społeczeństwo, Kościół, któremu według zasad bractwa wiele matek dzieci wychowują. Wszak pożądane takie bractwo?

Ale czasy dzisiejsze więcéj jeszcze niż dawniéj, takiéj pomocy potrzebują. Dziś ludność znacznie się psuje. W małżeństwo wstępują wielokrotnie tacy, co chodzili po świecie, wiele dobrego zapomnieli, a więcéj może złego się nauczyli. Przy pracy, przy zabawie, w interesach wszędzie się spotykają z ludźmi innéj wiary albo złych zasad, a ci obiecują chleb, służbę, pochwałę, raj na ziemi tym, którzy do nich przystaną. I nieszczęśliwy lud nasz wielokrotnie już idzie za nimi. Zaniedbują pacierz, nabożeństwo, słuchanie słowa Bożego, przystępowanie do Sakramentów św. i w ogóle pobożne życie.

To są ojcowie i matki młodego pokolenia! Czego się spodziewać można po ich dzieciach? Namiętności żywo rozbudzone z rodziców przechodzą na potomstwo. O wychowaniu nie mają najmniejszego pojęcia. Dzieci zwykle chowają się same, biegają całemi dniami po ulicy, w towarzystwach niebezpiecznych. W rychłéj młodości uczą się klątwy, pijaństwa, kradzieży, sprośności i wszelkiéj swawoli. Nabożeństwo opuszczają, do Sakramentów św. z wielką trudnością się sposobią, a nawet coraz trudniéj na naukę je dostać. Terminują u niekatolików lub u złych katolików, służą w otoczeniu gorszącem, czytają rzeczy niedobre, wychodzą w świat na robotę i na większe zepsucie, opuszczają ziemię rodzinną, mowę rodzinną, kościół rodzinny, wiarę świętą, a nawrócenie ich będzie cudem Bożym!

W uczuciu takiéj niedoli w mieście Lille we Francyi r. 1850 zebrały się pobożne matki chrześciańskie w towarzystwo, aby się za dzieci swoje wspólnie modlić i radzić o ich dobrem wychowaniu. W Paryżu niezwłocznie myśl tę pochwycono, na wielką skalę rozwinięto, a w r. 1856 już Ojciec św. Pius IX ustawy bractwa potwierdził, do godności Arcybractwa wyniósł, pochwalił i rozszerzenie zalecił. Rozszerzyło się też ono na ościenne kraje. W r. 1871 już w Ratyzbonie w Bawaryi uzyskano od Stolicy Apostolskiéj przywiléj Arcybractwa z prawem zawięzywania bractwa matek chrześciańskich wszędzie, gdzie mówią po niemiecku. W r. 1887 liczono w tem Arcybractwie 200,000 matek. W czasie żałoby Stolicy Arcybiskupiéj u nas, nie widząc innego sposobu, wielu z XX. Proboszczów z tutejszych Archidyecezyi łączyli swe Bractwa z Ratyzboną. Nasz Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz, wstąpiwszy na stolicę Arcybiskupią, zapragnął widzieć to Bractwo we wszystkich parafiach swoich Archidyecezyi. Chcąc to przeprowadzić, uzyskał od Stolicy św. przywiléj z dnia 20 września r. 1889, na mocy którego w Poznaniu założone Bractwo Matek Chrześciańskich zostało zatwierdzone i do godności Arcybractwa wyniesione, z przywilejem zakładania i aggregowania Bractw parafialnych w obu Archidyecezyach. Promotorem tego Arcybractwa w Łaskawości Swojéj mnie zamianował.

Aby się wywiązać z tego świętego obowiązku, proszę Was, Czcigodni Bracia Pasterze, weźmy się za ręce, ale wszyscy, aby wszędzie założyć Bractwo Matek chrześciańskich, a przez nie wykształcić bogobojne matki, wychować dzieci, uświęcić rodzinę, domy, społeczeństwo, Kościół. Resztę Wam wyjaśnią dołączone tu ustawy.

Przy zakładaniu Bractwa tego można tak postąpić:

Upatrzywszy kilka poważnych matron i zachęciwszy je, aby dały początek téj sprawie, dobrze będzie poruszyć to z ambony. Gdy się związek utworzył i oświadczył pragnienie tego Bractwa, winien Proboszcz parafii spisać przystępujące matki, poprosić ks. Arcypasterza o aggregacyą do Arcybractwa i mianowanie jego promotorem Bractwa; gdyż inaczéj nie miałoby ono odpustów.

Przyjmowanie do Bractwa nie wymaga wprawdzie więcéj formalności, jak zapisanie imienia i nazwiska i miejsca zamieszkania przez kapłana Przełożonego; cenią sobie jednakże matki bardzo, jeśli są uroczyście przyjęte. Tu w Poznaniu odbywa się przyjmowanie to w sposób następujący:

Matki Chrześciańskie! 1. Czy chcecie pod wezwaniem i opieką Najśw. Panny i Matki Boskiéj Bolesnéj jako Siostry Bractwa tego żyć i działać? — Odp.: Chcemy.

2. Czy chcecie dzieci wasze sumiennie w duchu Jezusa Chrystusa i Jego św. Kościoła wychować? — Odp.: Chcemy.

3. Czy chcecie, ile tylko można brać udział w zgromadzeniach i nabożeństwach tego Bractwa? — Odp.: Chcemy.

4. Czy chcecie częściéj do Sakramentów św. przystępować, ile można, w dni odpustowe tego Bractwa? — Odp.: Chcemy.

5. Czy chcecie modlitwy Bractwa odmawiać? — Odp.: Chcemy.

6. Czy chcecie, ile można, dla Sióstr Bractwa, szczególnie ubogich, chorych i utrapionych miłość chrześciańską okazywać? — Odp.: Chcemy.

7. Czy chcecie jako Chrześciańskie Matki bacznie uważać na porządek i karność w domach waszych i wspólne modlitwy w familii waszéj, ile można, zaprowadzić i odprawiać? — Odp.: Chcemy.

8. Czy chcecie ustawy Bractwa sumiennie wypełniać? — Odp.: Chcemy.

Tedy poświęćcie się Matce Najśw. Bolesnéj i powiedzcie:

Święta Maryo, Niepokalana Dziewico i Bolesna Matko Boża! obieram sobie Ciebie dziś za szczególną opiekunkę moję i mojéj familii, a szczególnie dziatek moich. Mam mocne postanowienie nigdy Ciebie nie opuszczać, nic nie czynić i moim podwładnym na nic nie pozwolić, coby było Twojéj czci przeciwne. Chcę Ciebie zawsze wielbić i tę cześć w dzieci wpajać. Proszę Cię więc, przyjmij mnie na służebnicę Twoją, wspomagaj mnie we wypełnianiu obowiązków moich, a szczególnie we wychowaniu dziatek moich. O Maryo! nie opuszczaj mnie ani moich, wspomagaj nas w potrzebach, ratuj nas w niebezpieczeństwach, pocieszaj w krzyżach i utrapieniach i wyjednaj nam wszystkim śmierć szczęśliwą. O łaskawa! o miłościwa, o słodka Panno Maryo! Amen.

Otóż stósownie do wypowiedzianego życzenia przyjmuję Ciebie (Was), Siostro w Chrystusie Panu, do Bractwa i czynię uczestniczką wszystkich praw i odpustów, od Kościoła św. temu Arcybractwu nadanych.

W Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen!

Ktoby chciał więcéj wskazówek, odnoszących się do prowadzenia Bractwa, polecić mogę książeczki:

1) „Przewodnik dla Matki chrześciańskiéj“ p. X. Cramera, przetłómaczył X *** w Poznaniu, nakładem śp. ks. Bażyńskiego.

2) „Nouveau Manuel des Mères chrétiennes par Théodore Ratisbonne“, Paris chez Poussielgue frères.

3) „Handbüchlein für die Gründung und Leitung der Bruderschaft der christlichen Mütter“, wydaną w Donauwörth u L. Auer.

Przy przemówieniach o wychowaniu wiele dobrego materyału znajdzie kapłan w dziełach ks. Gay, „Conférences aux mères chrétiennes, Paris chez Oudin frères; a przystępniejsza jeszcze i tańsza jest książeczka: „Die Mutter nach dem Herzen Gottes, którą z franc. przełożył J. Klenk, wydana u Kirchheima w Moguncyi.

Na zakończenie tego pierwszego zaproszenia pozwólcie, Wielebni Bracia, że się razem z Wami zachęcę wzorem Najwyższego Pasterza Chrystusa Pana, który za naszemi duszami, owcami swojemi, chodzi. — Chodźmy i my za owcami Jego, za co mamy odebrać wieczną nagrodę. Nie lękajmy się trudów. On nam pomoże, błogosławieństwo Jego doda nam siły! Ufam, że miło będzie umierać kapłanowi, który przez to Bractwo swą paratią podniósł w cnocie i pobożności, i zyskał tę miłość, która długo po śmierci polecać będzie duszę jego Bogu.

Ks. Pędziński,
Kanonik Metropolitalny Poznański.

Mamy nadzieję, że głos Najprzew. ks. Arcypasterza i głos Przewielebnego Promotora nie będzie głosem wołającego na puszczy, lecz że znajdzie posłuch po wszystkich parafiach, że skupi i skojarzy wszystkie nasze Matki chrześć. do tak wzniosłego celu, jak wychowanie religijne swoich dzieci i własne uświęcenie.

W końcu podajemy Ustawy i Odpusty Arcybractwa Matek Chrześciańskich pod wezwaniem Matki Boskiéj Bolesnéj w archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj:

Ustawy Arcybractwa Matek Chrześciańskich

pod wezwaniem Matki Boskiéj Bolesnéj w Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj.

1. Arcybractwo Matek chrześciańskich w Poznaniu, erygowane brewem Apostolskiem Ojca św. Leona XIII z dnia 20 września r. 1889 przy kościele św. Dominika, zostaje pod kierunkiem kapłana, upoważnionego przez Władzę Duchowną.

2. Celem Bractwa jest pomnożenie łask Bożych dla dobrego wychowania dzieci. O łaski te starają się Matki chrześciańskie za pośrednictwem Matki Boskiéj Bolesnéj, a w szczególności przez:

a) wspólne modlitwy o błogosławieństwo Boże dla siebie i dla dzieci swych,
b) wychowanie dzieci w duchu Kościoła św. katolickiego,
c) pielęgnowanie ducha religijnego w rodzinach.

3. Wstąpić do Bractwa może każda mężatka lub wdowa katolicka, choć bezdzietna, która wiedzie życie religijne i ma wolą wypełniać ustawy.

Przyjmuje ją kapłan Przełożony, zapisując w księgę bracką imię i nazwisko i miejsce zamieszkania. Według okoliczności może być przyjmowanie uroczyste.

4. Obowiązki Matek stowarzyszonych są następujące:

a) codziennie zmówić na intencyą Bractwa modlitwę drugą poniżéj umieszczoną: „O Maryo najświętsza“, albo 1 Zdrowaś Marya;

b) jeżeli można, jeden raz w miesiąc ofiarować Komunią św. na intencyą wszystkich stowarzyszonych Matek, albo przynajmniéj być na Mszy św. i na niéj w téj intencyi odprawić Komunią duchową;

c) uczęszczać jak najregularniéj na zebrania miesięczne;

d) czuwać nad tem, aby się dzieci pilnie uczyły w domu religii i samym je uczyć i im pomagać; czuwać nad tem, aby pilnie chodziły do kościoła i na nauki katechizmowe, a w odstępach czasu przez duchownego Przełożonego poleconych, przystępowały do Sakramentów świętych.

Matki, których dzieci po za domem się kształcą, mają obowiązek zapewniać się przez świadectwa, że dzieci ich powyższym obowiązkom zadość czynią i winny oddawać je do pensyonatów znanych z troskliwości o religijne i moralne wychowanie młodzieży.

e) Rozciągnąć tę samą opiekę nad dziećmi moralnie zaniedbanemi i sierotami, a w szczególności: przygarniać je do siebie, uczyć, zachęcać do spełniania praktyk religijnych, umieszczać po domach szczerze katolickich.

f) Ile można, matki chore, a zwłaszcza ubogie, odwiedzać i pocieszać.

5. Bractwem kieruje duchowny Przełożony przez Władzę duchowną naznaczony, który sobie może przybrać Zastępcę. Wspomaga go w zarządzie Rada, do któréj należy Przewodnicząca, jéj Zastępczyni, Sekretarka i Kasyerka; wszystkie mianuje co rok Przełożony.

6. Zebrania odbywają się raz w miesiąc i to w dniu, do którego dla Matek chrześć. przywiązany jest odpust, albo w niedzielę, którą oznaczy Przełożony duchowny. On czuwa na nich nad porządkiem i treścią obrad. Przedmiotem obrad na tych zebraniach winny być kwestye tyczące się wychowania dzieci. Odbywać się winny czytania duchowne, albo Przełożony udziela wskazówek potrzebnych.

Po konferencyi zbiera się kolekta na opłacenie kościelnych potrzeb i służby kościelnéj; a gdyby co zostało, użyje się na wsparcie dla ubogich chorych matek.

7. Corocznie odbywać się będą dla Matek chrześciańskich ćwiczenia duchowne. Pożądaną jest rzeczą, aby się zakończyły Komunią jeneralną w jaki dzień odpustowy Bractwa na Mszy św. Matki mogą się postarać, aby ta Msza św. odprawiła się na ich intencyą; w listopadzie zaś poleca im się staranie o Mszę św. żałobną za dusze wszystkich Matek zmarłych w Bractwie.

Inne nabożeństwa pozostawia się porozumieniu Bractwa z księdzem Przełożonym.

8. Walne zebranie, na którem zdawać się będzie sprawę z prac Bractwa z całego roku, złożą się i zamkną rachunki, odbędzie się w niedzielę drugą lipca, albo w inną w razie przeszkody.

9. Matki chrześciańskie nie mające Bractwa w miejscu, mogą imiona swoje zapisywać na innem miejscu w obrębie Archidyecezyi, aby brać udział w modlitwach, dobrych uczynkach i odpustach Bractwa.

10. Po śmierci członka poleca się podanie jego karty wpisowej ks. Przełożonemu, aby się na najbliższem zebraniu za duszę jéj pomodlono.

II. Modlitwy.

1. Modlitwa na początku zebrania.

O Boże nasz — wszystko, cokolwiek podejmujemy we wychowaniu dzieci naszych, żadnego nie przyniesie pożytku, jeżeli Ty nie poświęcisz łaską Twoją. Chociaż „sadzimy i polewamy", wzrastać to nie będzie, jeżeli Ty nie dasz. „Próżno pracowali, którzy budują, mówi Prorok Twój, jeżeli Pan nie zbuduje domu", i „jeżeli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuje, gdy go strzeże." Dla tego błagamy Cię o Panie, błogosław temu, co czynimy dla dzieci naszych, ucząc je i napominając, karcąc i karząc, czuwając i prowadząc, pomóż nam, byśmy czuwać nad niemi umiały i bronić przed niebezpieczeństwami, któremi zagrożone są ich dusze i serca, pomóż nam „budować", aby dom cnoty i doskonałości w ich sercach na mocnych stanął fundamentach i coraz wyżéj się wznosił. Wspieraj łaską swoją świętą słowa nasze i uczynki, aby były na zbawienie i szczęście naszym dzieciom. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

2. Modlitwa na końcu zebrania.

O Maryo najświętsza, niepokalana Dziewico i Matko boleści, wstaw się za dziećmi naszemi u Najsłodszego Serca Jezusa, który Matce swojéj niczego nie odmówi. Módl się za niemi.

Święci Aniołowie Stróżowie, módlcie się za niemi.

Święty Józefie, możny Opiekunie dzieci, módl się za niemi.

Święty Janie, uczniu ukochany Jezusowego Serca, módl się za niemi.

Święta Anno, Matko Najświętszéj Maryi Panny, módl się za niemi.

Święty Stanisławie Kostko, módl się za niemi.

Swięty Augustynie, módl się za niemi.

Święta Moniko, módl się za niemi i za nami. Amen.

III. Odpusty

udzielone przez Ojca św. Leona XIII brewem Apostolskiem z dnia 20 września 1889 r.

a) Opusty zupełne.

W dzień przyjęcia po Spowiedzi i Komunii św. — nadto: **6 stycznia** Swięto Trzech Króli; — **2 lutego:** Święto Oczyszczenia Matki Boskiéj; — **19 marca:** św. Józefa; — **kwiecień:** Bolesny Piątek; — **4 maja:** św. Moniki; — **21 czerwca:** św. Alojzego; — **26 lipca:** św. Anny; — **28 sierpnia:** św. Augustyna; — **wrzesień:** Niedziela Siedmiu Boleści N. M. P.; — **październik:** Święto Aniołów Stróżów; — **1 listopada:** uroczystość Wszystkich Świętych; — **2 listopada:** dzień Zaduszny; — **grudzień:** Niepokalane Poczęcie N. M. Panny. Raz w miesiąc w dzień Zebrania. — W godzinę śmierci, po przyjęciu Komunii św. lub, w niemożności, po wezwaniu ze skruszonem sercem Imienia Jezus.

Wszystkich odpustów dostąpić można i wśród Oktawy wyżéj wymienio-

nych Uroczystości, ale tylko pomodliwszy się w kościele brackim, a gdy nie można, w innym w dyecezyi na intencyą Ojca św. po przyjęciu Komunii św.

b) Odpusty niezupełne.

1. Odpust jednego roku za każdy uczynek, spełniony przynajmniéj ze skruszonem sercem dla osiągnięcia celu Bractwa. 2. Odpust 60 dni na każdy dzień za odmówieniem modlitwy Bractwa („O Maryo najśw. itd.“). Wszystkie odpusty zupełne i niezupełne ofiarować można duszom zmarłych. Za umarłych odprawi się Msza św. podczas oktawy dnia Zadusznego.

KRONIKA.

Poznań. (Suffragan gnieźnieński — Officium cum Missa o błog. Klemensie Maryi Hofbauerze. — Nominacye. instytucye. zmiana posad itd. — Święcenia. — † Ks. Marceli Weychan. — † Ks. Wojciech Wnuk. — † Ks. Michał Dobrosiński. — † Ks. Jakób Drążkowski. — † Ks. Szymon Bykowski.)

Kuryer poznański nr. 94 z dnia 24 kwietnia doniósł, że na Suffraganią Gnieźnieńską przeznaczony jest ks. prałat Antoni A n d r z e j e w i c z, kanonik metropolitalny gnieźnieński, regens seminaryum duchownego tamże, siostrzeniec ks. biskupa Janiszewskiego (ur. 1836, wyśw. 1860, regensem semin. 1887). Warto z téj okazyi przytoczyć, co pisze śp. ks. Korytkowski w III tomie *Żywotów Arcybiskupów Gniezn.* (str. 445).

„Na jenerał. Kapitule w roku 1583 uregulowany został stanowczo pomiędzy Arcybiskupem a Kapitułą metropolitalną sposób wyboru suffragana gnieźnieńskiego, o który często zachodziły spory. Taki spór zaszedł pomiędzy arcyb. Karnkowskim a Kapitułą, po śmierci suffragana Stanisława Falęckiego, gdy pierwszy własną powagą wybrał następcą i Stolicy apost. przedstawił do zatwierdzenia Jana Gniazdowskiego, opata mogilnickiego; druga zaś opierała się temu wyborowi na mocy półwiekowéj przeszło obserwancyi, według któréj ona z grona swego wybierała trzech kandydatów i arcybiskupowi przedstawiała, z których jednego mógł powołać na suffragana. Tą razą ustąpiła Kapituła, i na usilne przedstawienia arcybiskupa Gniazdowskiego na suffragana obrała, lecz pod tym jedynie warunkiem, że Arcybiskup w swojem i następców swoich imieniu osobnym przywilejem prawa jéj w téj mierze zatwierdzi, co się też w rzeczy saméj stało. W odnośnym dokumencie, wydanym w Gnieźnie dnia 30 kwietnia r. 1585 zastrzeżono, że na przyszłość arcybiskup przedstawiać musi Stolicy apost. na suffragana jednego z dwoch lub trzech przez Kapitułę z jéj grona wybranych i jemu poleconych kandydatów. W razie osierocenia Stolicy metropolitalnéj lub nieprzyjęcia przez arcybiskupa jednego z tychże kandydatów w przeciągu dwu miesięcy, Kapitule służyć miało prawo wybranego przez nią kandydata wprost przedstawić Stolicy apostolskiéj do zatwierdzenia.“

Odnośny dokument, przechowywany w Archiwum Kapitulnem pod nr. 828 brzmi jak następuje:

...„Quod in posterum neminem alium ad s. Sedem Apostolicam pro huiusmodi dignitate vacante promovebimus literis nostris et Successores nostri promovebunt, nisi qui legitime per vener. Capitulum ecclesiae Metro-

politanae Gnesnensis electus et eorundem literis commendatus nobis fuerit. Volumus tamen et ita decernimus, quod duo vel tres vel alios electos nobis per literas suas intimare et commendare debebunt et erunt astricti, ex quorum numero nos unum, qui maxime idoneus videbitur, sanctae Sedi Apostolicae commendatum et ad Suffraganeatum promovendum cum Capitulo nostro nominabimus et Successores nostri pro tempore existentes nominabunt. Quodsi aliquo casu vel sedem archiepiscopalem vacare contingat, vel Rmus D. Archiepiscopus et electis et nominatis per Capitulum aliquem promovere cunctetur ad duorum mensium decursum, eo casu damus et concedimus Venerabili Capitulo Nostro plenam et omnimodam facultatem electum suum, in quem omnes unanimiter concordisque votis consenserint, s. Sedi Apostolicae promovendum et titulari episcopatu ornandum commendare citra contradictionem nostram et Rmorum nostrorum Successorum..." etc.

Najprzew. Arcypasterz Juliusz uszanował ten starodawny przywilej poprzedników swoich tym więcej, że tą razą Kapituła Gnieźnieńska nie przedstawiła z grona swego trzech kandydatów, lecz pozostawiła wybór Najprzew Arcypasterzowi.

— Na prośbę Najprzew. Arcypasterza zezwolił Papież Leon XIII na to, aby w archidyecezyi naszej odprawiano officium cum Missa o błog. Klemensie Maryi Hofbauerze, aprobowane dla kongregacyi Redemptorystów, dnia 15 marca, lub w inny najbliższy, gdy w dniu 15 marca zajdzie przeszkoda.

— W archidyecezyi poznańskiej zaszły następujące zmiany w posadach duchownych: Instytucyą kanoniczną otrzymali dnia 27 marca r. b. ks. Mędlewski, wikaryusz w Rogoźnie, na plebanią w Parkowie, ks. Żmidziński pleban w Śnieciskach na plebanią w Michorzewie. Na wikaryaty powołani zostali: dnia 17 marca r. b. ks. Wiśniewski neopresbyter do Brod; ks. Wadzyński wikaryusz w Brodach do Pniew; dnia 18 marca r. b. ks. Kopernik wikaryusz z Wałcza do Rogoźna; ks. Rakowicz wikaryusz w Buku do Krobi; ks. Spychałowicz, wikaryusz w Krobi do Buku; ks. Manthey neopresbyter do Nakielna, ks. Reinke neopresbyter do Wałcza, ks. Wnętkowski neopresbyter do Dolska; dnia 19 marca: ks. Czarnecki wikaryusz w Skwierzynie do Wolsztyna; ks. Gibasiewicz neopresbyter do Żerkowa. Dnia 18 marca udzielono ks. lic. Radziejowskiemu w Antoninie komendę na beneficya w Śnieciskach i Koszutach. Tegoż dnia mianowano ks. Heinze w Pokrzywnicy administratorem parafii w Łubiance. W archidyecezyi gnieźnieńskiej otrzymał 29 listopada r. z. ks. lic. Witek pleban z Nowego Kramska kanoniczną instytucyą na beneficyum w Łęgowie-Tarnowie; dnia 11 stycznia r. b. ks. dr. Goczkowski subregens seminaryum duchow. w Gnieźnie mianowany archiwaryuszem konsystorskim. Dnia 8 lutego oddano ks. Wysockiemu plebanowi w Bługowie w komendę parafią Gromadna.

— W uroczystość św. Wojciecha w Gnieźnie wyświęcił Najprzew. ks. biskup Likowski dyakona Łowińskiego na kapłana (syna dyrektora gimnazyalnego we Wałczu) a trzech minorzystów na subdyakonów.

— Dnia 12 kwietnia umarł w Środzie po długich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami proboszcz ks. Marceli Weychan, szambelan Jego Świątobliwości, senior obydwóch archidyecezyi. Urodził się r. 1796, wyświęcony na kapłana 1819, instytuowany w Środzie r. 1830. R † I † P.

— Tego samego dnia z rana umarł nagle na paraliż serca śp. ks. Woj-

ciech W n u k, pleban w Łaszczynie p. Rawiczem. Urodził się r. 1837, wyświęcony 1862, instytuowany na Łaszczyn r. 1837. R † I † P.

— Dnia 12 marca umarł w Wrocławiu po długich cierpieniach ks. Michał D o b r o s i ń s k i, pleban w Myjomicach w dekanacie kępińskim. Urodz. się r. 1841, wyśw. 1864, na plebanii w Myjomicach od r. 1873.

— Dnia 7 kwietnia umarł nagle ks. Jakób D r ą ż k o w s k i, pleban w Lutomiu, ur. 1825, wyśw. 1852, dawniéj był wikaryuszem w Środzie, plebanem w Grabowie, w Mąkowarsku itd. R † I † P.

— Dnia 10 kwietnia umarł pleban w Siemianicach, dekan. kępińskim, ks. Szymon B y k o w s k i, ur. się 1820 r., wyśw. 1852, w Siemianicach od r. 1861. R † I † P.

Polskie dyecezye (Prześladowanie moskiewskie. — Z dyecezyi łucko-żytomierskiéj. — † Ks. Jan Schindler bar. de Schindelheim.)

Gazety warszawskie donosiły, że z liczby duchowieństwa dyecezyi lubelskiéj: ks. Józef Grunwald, wikaryusz parafii Sadowne, dekanatu węgrowskiego na Podlasiu i ks. Józef Szumiak, wikaryusz parafii Michów, przeznaczeni zostali na stałe zamieszkanie do klasztoru reformackiego w Pilicy, zaś ks. Hieronim Willanowicz, były admin. parafii Zemborzyce, wysłany został z rozporządzenia rządu na zamieszkanie do gubernii wiatskiéj. Nowe to ofiary dzikości moskiewskiego rządu, dotknięte prześladowaniem za niesienie pomocy nieszczęśliwym Unitom.

— Z dyecezyi łucko-żytomierskiéj podają *Wiadomości lwowskie* następujące ciekawe szczegóły: Z najnowszego szematyzmu dyecezyi łucko-żytomierskiéj, z którą połączona jest dyecezya kamieniecka, wyjmujemy kilka wiadomości. Liczba katolików w tych trzech dyecezyach wynosi 560,847, a mianowicie w gubernii wołyńskiéj 238,398, w gubernii kijowskiéj 85,829, a w gubernii podolskiéj 236,620. Seminaryum dyecezalne w Żytomierzu, od kilku lat na nowo otworzone, liczy w pięciu kursach 65 alumnów, co daje niejaką nadzieję, że przetrzebiono straszliwie duchowieństwo tych stron, świeżym zaciągiem Chrystusowym zasilone będzie. W liczbie alumnów jest dziewięciu subdyakonów i pięciu dyakonów. Nadto jeden alumn uczy się w akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj w Petersburgu. Między alumnami zauważa się kilka nazwisk żmudzkich. Żmudzini tam ciągną do obcych dyecezyi, jak w Galicyi Mazury do lwowskiéj. R e k t o r e m seminaryum jest ksiądz Erazm Szatrzycki, prałat kanclerz kapituły, były proboszcz kijowski; i n s p e k t o r e m ks. Antoni Bajewski. Uczą w seminaryum, oprócz nauk teologicznych, jeszcze języka łacińskiego, rosyjskiego, francuzkiego, niemieckiego, oraz literatury rosyjskiéj. P r o k u r a t o r e m i bibliotekarzem seminaryum jest znany we Lwowie z kilkomiesięcznego tutaj pobytu ks. Maryan Kostecki.

Uderza ogromny brak księży w dyecezyi. Rzadko który ksiądz na parafii ma wikarego, a jeżeli ma pomocnika, to starca. W Krzemieńcu, słynnym niegdyś ze szkół, dziekan miejscowy, zarządzający zarazem parafią Katerynburską, pozbawioną pasterza, ma do pomocy wikaryusza 73letniego. Czcigodny ks. Bazyli Szach, proboszcz z Mukarowa na Podolu, znany z cnót i poświęcenia, starzec 80letni i od pięciu lat jubilat, nie ma wikarego wcale, choć parafia rozrzucona liczy dusz 3,840. W Tynnej, odpustowem miejscu gdzie niegdyś mieszkał wsławiony przez Mickiewicza książę Dynassów (Nassau-Siegen), proboszcz ma wikaryusza 85letniego. W Kamieńcu podolskim, gdzie

niegdyś był biskup, kapituła, seminaryum, liczny kler świecki i zakonny, dziś jest wszystkiego sześciu księży, z których dwóch ma przeszło 70 lat. Ks. Władysława Krzemińskiego, gorliwego proboszcza z Ostroga na Wołyniu, widzimy przeniesionego do maleńkiéj parafii Rybnica koło Bałta. Dawno już na niego szczwały moskiewskie gazety, jako na człowieka niebezpiecznego dla rządu i narzędzie polskiéj „intrygi"; przekonywamy się ze szematyzmu, że szczęśliwym te zabiegi uwieńczone zostały skutkiem. W cesarstwie rosyjskiem nie ma proboszczów instytuowanych, tylko administratorowie, *amovibiles ad nutum* gubernatora. W Międzyrzeczu Koreckiem, gdzie były kiedyś sławne szkoły pijarskie, z których wyszło tyle znakomitych ludzi, dziś nędzna parafijka o 872 duszach z jednym księdzem, tak samo w Teofilpolu, gdzie mieli szkoły Trynitarze, jeden ksiądz; w Winnicy, znacznem mieście, gdzie niegdyś były słynne szkoły, dziś jeden ksiądz na blizko 5000 dusz. W Łucku, gdzie była katedra, seminaryum, klasztor, dziś tylko trzech księży, z których jeden blizko 81letni (ks. Mieczysław Steiner, ostatni Trynitarz Polak). W Nowogrodzie Wołyńskim czyli Zwichlu na parafią przeszło 10,000 dusz jeden ksiądz. W Berdyczowie jeden ksiądz. Parafii, gdzie są proboszczami starcy 70, a nawet 80letni, naliczyć można kilkanaście. Czy ci starcy, bez pomocy wikaryuszów, mogą zadość uczynić potrzebom parafian i opierać się naciskowi schizmy, na to odpowiedzi nie trzeba szukać. Przeglądając szematyzm i patrząc na wiek i małą liczbę kapłanów, serce się ściska i źle o przyszłości Kościoła katol. w tamtych stronach wróży.

W rubryceli, poprzedzającéj szematyzm, pod d. 14 listopada widzimy święto św. Jozafata oznaczone w ten sposób ** *col. r. offic. diei off. propr. in corp. brev.* Pod rządem rosyjskim nie wolno jest drukować imienia św. Męczennika. W tem zgadzają się z nim nasi Rusini-katolicy, którzy obrazy św. Jozafata z cerkwi powyrzucali, a teraz ze śpiewników, przy nowym onychże przedruku dawne pieśni o św. Męczenniku poopuszczali, *silente auctoritate ecclesiastica*, która przeciwko temu rozmyślnemu opuszczeniu nic nie miała do zarzucenia.

Także święto pięciu braci Polaków (12 listopada) oznaczone tylko jako święto *Quinque Fratrum*, dla téj saméj co wyżéj przyczyny.

Ciekawa jest tabela świąt galowych. Takich świąt carskich I klasy, w które trzeba śpiewać *Te Deum* i modlitwy za cara i carską rodzinę *ipsa die* jest dziewięć, między innemi i rocznica ocalenia cara i rodziny jego z katastrofy kolejowéj pod Borkami. Galówek zaś II klasy, które się przenoszą na najbliższą niedzielę z niezbędnem *Te Deum* itd., jest nie mniéj jak 56! Naśpiewają się tam więc biedni księża za cara! Jako nowość uderzyło nas umieszczenie w rosyjskiéj części szematyzmu (który w jednéj książce drukuje się i po łacinie i po moskiewsku dla wygody carskich czynowników), całéj genealogii carskiéj rodziny, obejmującéj cztery strony druku. Tego dawniéj nie bywało. Czy się to stało wskutek rozkazu wyższego? W Kijowie, gdzie jest dusz katolickich 5,338, jest obecnie proboszczem ks. Piotr Żmigrodzki, b. profesor seminaryum żytomierskiego, prześladowany niegdyś przez rząd moskiewski i zesłany do Niższego Nowogrodu.

— Dnia 5 kwietnia umarł w Krakowie ks. Jan Chrzc. Schindler bar. de Schindelheim, były prałat archidyakon katedry krakowskiéj, dr. filoz. i teol., obojga praw, prałat dom. pap. itd. itd. Ks. Schindler urodził się 1802 r. w Zabłotowie archid. lwowskiéj, wyśw. 1825. Pracował naprzód

jako katecheta przy szkole lud. w Czerniowcach, 1832 r. powołany na profesora uniw. jagiell. do wykładu Pisma św. Star. Test. R. 1833 otrzymał probostwo akadem. św. Mikołaja; w r. 1841 trzy rządy opiekujące się rzeczpospolitą krakowską, mianowały go rzeczywistym prezesem senatu rządzącego. Ostatnie lata życia spędził w zupełnem odosobnieniu. W testamencie zapisał 100 tysięcy zł. wal. austr. na cele dobroczynne.

RZYM. (Pielgrzymka włoska.)

W drugą niedzielę po Wielkanocy udzielił Papież audyencyą przeszło 5000 pielgrzymom włoskim; pielgrzymkę tę zorganizowało stowarzyszenie katol. młodzieży. W pielgrzymce brało udział oprócz włoskich kardynałów 18 włoskich biskupów. Ojciec św. powiedział wspaniałą mowę o stosunkach smutnych we Włoszech. Te demonstracye Włoch (pielgrzymki) mają szczególniejsze znaczenie z powodu napaści urzędowych Włoch na religią, moralność, wiarę i papieztwo. Wojna szatańskich sekt przeciw religii jest niesłychana. Nowy tego dowód kodeks karny przeciw duchowieństwu i mowa Crispiego w Palermo. Projekt do prawa o opere pie zwalcza naprzód władzę świecką Papieża, potem duchowieństwo i religią. Dla tego publicznie trzeba występować w obronie wiary i trzymać się Papieża. Włochy urzędowe są nieprzyjacielem ojczyzny, bo podkopują rodzinę, religią i moralność. Wolność Papieża powinna być przedmiotem szczególniejszej troski katolików włoskich a celem zupełne przywrócenie władzy papiezkiéj. Pielgrzymi niech zabiorą z Rzymu dobre idee i papiezkie błogosławieństwo do całych Włoch zaniosą, aby od mocy ciemności uwolnione zostały.

Niemcy. (Przedstawienie sceniczne Męki Pańskiéj w Oberammergau. — Zaszczyty i godności. — † Stygmatyzowana Wiktorya Hecht.)

Znane i rozgłośne od kilku wieków przedstawienia sceniczne Męki Pańskiéj w Oberammergau w Bawaryi, które tak pięknie czasu swego śp. ks. Aleksy Prusinowski opisał w swym *Tygodniku katolickim*, rozpoczynają się w poniedziałek Zielonych Świątek i od tego czasu odbywać się będą co niedzielę i święto od 8 godziny z rana do 5 wieczorem z pauzą półtorygodzinną w południe. Teatr do tego przedstawienia przeznaczony objąć zdoła 5 tysięcy osób, jeśli przybędzie więcéj osób, przedstawienie powtarza się dnia następnego. Kto chce mieć przyzwoite pomieszkanie, nocleg, niech się zgłosi zawczasu do komitetu złożonego z proboszcza. burmistrza itd., u nich można też naprzód zamówić bilety. Najwygodniéj i najtaniéj można się dostać do Oberammergau z Monachium koleją idącą z Monachium do Starenberg-Murnau. Na stacyi Oberau trzeba wysieść, ztąd można pieszo odbyć drogę w dwóch godzinach. Ze względu na te przedstawienia idą pociągi pospieszne z Monachium do Oberau w odpowiednim czasie rano o 3 min. 30, wieczór o 10 min. 20. Radzi się jechać wieczorem i nocować. Po przedstawieniu można tego samego dnia powrócić do Monachium. Z odwiedzeniem Oberammergau można połączyć zwiedzenie sławnych królewskich zamków Linderhof (z Plansee i Reutte) i Hohenschwangau z czarującemi okolicami.

— Profesor historyi w Insbrucku, ks. dr. Pastor otrzymał od Ojca św. za swą znakomitą historyą Papieży krzyż rycerski orderu Piusa.

— Najstarszy profesor akademii monasterskiéj, ks. dr. Schwano otrzymał z okazyi obchodu 40letniego urzędowania swego od Ojca św. nominacyą na prałata domowego.

— W Wolperstwende w Wyrtembergii umarła Wiktorya Hecht, która przez lat 27 przeleżała w łóżku i miała podobno na sobie stygmata męki P. Jezusa. Tysiące ciekawych odwiedzało tę świątobliwą dziewicę; zwykle w piątek miały się pojawiać na jéj ciele znamiona Męki P. Władze kościelne nie wydały o tem zjawisku żadnego wyroku.

Austrya. († Książe arcybiskup Eder. — † Prałat Schwetz.)

W Salzburgu umarł książe arcybiskup Eder, prymas Niemiec. Ksiądz Eder był przedtem Benedyktynem; odbywszy nauki w klasztorze Benedyktynów św. Piotra w Salzburgu otrzymał święcenia kapł. 1843 (urodz. się 1818); od r. 1849 do 1857 był profesorem w gimnazyum Benedyktynów, od r. 1857 opatem klasztoru św. Piotra, po r. 1861 zasiadał w Izbie poselskiéj, w r. 1876 obrany został przez Kapitułę arcybiskupem. W ostatnich latach zajmował się gorliwie wskrzeszeniem pierwotnéj reguły Benedyktynów.

— Dnia 20 marca umarł znany dogmatyk, prałat Kapituły metropol. w Wiedniu, oraz prałat domowy Ojca św., ks. dr. Jan Schwetz, ur. 1803 w Busau na Morawie, kapłan od r. 1829.

Włochy. (Zwłoki zmarłego zakonnika in odore Sanctitatis)

Wedle doniesień katolickiéj gazety kolońskiéj odkryto w San Miniato przy Florencyi, w klasztorze OO. Dominikanów nienaruszone całkiem zwłoki O. Piusa Giovanni, jednego z założycieli tego klasztoru, który przed 600 laty umarł in odore sanctitatis.

Ameryka. (Niezwykła ofiarność.)

Córka bogatego bankiera, Katarzyna Drexel, odziedziczywszy po ojcu ogromny majątek 30 milionów dolarów, rozdała go na dobre cele: 1 milion 600 dolarów ofiarowała na uniwersytet katolicki w Washingtonie, znaczną sumę na misye wśród Indyan i Murzynów amerykańskich itd. Sama wstąpiła 7 listopada r. z. do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Pitsburgu.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

O sprzedawaniu kościelnych aparatów, naczyń itd. Podajemy tutaj rozporządzenie arcybiskupiego wikaryatu jeneralnego kolońskiego, które zasługuje na uwzględnienie i w naszych stósunkach: „Doniesiono nam, pisze jener. wikaryat, że różni handlarze kręcą się po kościołach archidyecezyi i zakupywać chcą podarte lub poniszczone ornaty, kapy, stuły itp., które potem zużywają do świeckich potrzeb, obijają niemi krzesła, robią z tego poduszki, sprzedawają jako wzory do fabryk itd. Powoduje to nas do przypomnienia proboszczom i dozorom kościelnym przepisów kościelnych, zakazujących zużywania kościelnych aparatów do świeckich celów, a więc sprzedawania ich na sprofanowanie. Jeśli tego rodzaju przedmioty nie mogą już być zużyte w kościele, to najlepiéj oddawać je, po zasięgnięciu naszego pozwolenia, stowarzyszeniom paramentowym, które z nich przysposobią jeszcze pożyteczne przedmioty dla biednych kościołów."

Dla katechetów. Pewien kapłan znalazł w książeczce do nabożeństwa jednego z parafian swoich następujące uwagi zapisane:

„Téj reguły, którą sobie zapisałem w wigilią pierwszéj Komunii św. po trzydniowych pobożnych ćwiczeniach, cało życie trzymać się będę:

1. Będę zawsze kochał Boga jako ojca mojego a Najśw. Maryą Pannę jako matkę moją.

2. Co miesiąc będę chodził do spowiedzi i Komunii św.

3. Święcić będę każdą niedzielę i święto, że zawsze pójdę na Mszą św. i kazanie, a kiedy tylko będę mógł i na nieszpory.

4. Co niedzielę przeczytam sobie żywot jednego Świętego, ustęp jeden z historyi biblijnéj i katechizmu.

5. Co miesiąc będę odnawiał postanowienia moje klęcząc przed krzyżem.

Pokornem sercem proszę Boga o dwie szczególniejsze łaski: 1) abym zawsze mógł unikać złych przyjaciół; 2) abym mógł zachować niewinność moją jak św. Stanisław Kostka. Matko Boska, ratuj duszę moją, moich rodziców i rodzeństwa mojego. Amen."

Nie przeszłoby to bez wrażenia, gdyby to katecheta dzieciom na ostatniéj lekcyi przed pierwszą Komunią św. odczytał!

Wspaniałe myśli dla katechety na drogę do dzieci. Pewien kapłan zapisywał w księdze metrycznéj na końcu lat pojedyńczych następujące uwagi, godne powtórzenia:

1822: Hi teneant firmam spem, consilium rectum, doctrinam sanctam.

1823: Hi vestem candidam perferant ante tribunal D. N. J. Chr

1824: Tibi in ecclesia deserviant.

1825: Servent mandata Dei.

1826: Respicere digneris super hoc famulos tuos et omnem caecitatem cordis expelle.

1827: Sint templa Dei vivi, et Spiritus sanctus habitet in eis.

1828: Partem habeant cum Christo in vitam aeternam.

1829: Respicere digneris super hos famulos, quos ad rudimenta fidei vocare dignatus es.

1830: Tales sint moribus, ut templum Dei esse possint.

Pastor bonus. Nie masz milszego w życiu powołania, jak być dusz pasterzem na wsi i z całą miłością i siłą żyć w niéj i pracować, całe lata ją podnosić, w świętą parafią ją przekształcać. Wystawiam też sobie, jak musi być parafii, kiedy traci takiego pasterza: że musi być ludziom, jak gdyby im kto ich własną duszę rozdzierał, a zostawiał tylko jednę połowę skrwawioną i zranioną. (Alban Stolz.)